

NOWE ZYCIE

EGZEMPLARZ REGIONALNY

RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

TEMAT MIESIĄCA

GODNOŚĆ ŻYCIA

" NA DRODZE NAWRÓCENIA – WYWIAD Z O. ADAMEM ŻAKIEM SJ "
" GÓRA KUSZENIA " O OPTYZMIZMIE " WDZIĘCZNOŚĆ "



ABP JÓZEF KUPNY

metropolita wrocławski



KS. GRZEGORZ SOKOŁOWSKI

redaktor naczelny

Nie żyjemy w dwóch światach

Jak przekonują psycholodzy, młodym ludziom trudno oddzielić świat wirtualny od świata realnego. Ich rodzice, pamiętający czasy, w których nie posługiwano się smartfonami, a internet nie był w zasięgu ręki, wyraźnie odróżniają te dwie rzeczywistości. Wielu oddziela też świat doczesny, w którym pracujemy, zdobywamy wiedzę i odpoczywamy, od świata duchowego, w którym spotykamy się z Bogiem na modlitwie, czytaniu Pisma Świętego, w sakramentach świętych. Można czasem usłyszeć, że sumienie powinno się zostawiać w kościele, a o swojej wierze pamiętać jedynie podczas niedzielnej Eucharystii. Odnosi się wrażenie, że dziś Bogu próbuje się zatrzaskać drzwi do naszej codzienności, wyznaczając Mu miejsce w czterech ścianach świątyni. Tymczasem chrześcijanin nie żyje w dwóch odrębnych światach. Wiara i dążenie do świętości to nie jest dodatkowa umiejętność, jaką powinniśmy wypracować, bo zostaliśmy ochrzczeni. To treść naszego życia – właśnie tego codziennego.

Franciszek, pisząc o Abrahamie, zwrócił uwagę, że żył on „w zażyłości z Bogiem i bez skazy”. To jest najprostszy przepis na dążenie do świętości. I kolejność ma tu kolosalne znaczenie. Najpierw staram się o zażyłość z Bogiem i to zaczyna mnie zmieniać tak, że mogę się stawać człowiekiem bez skazy. Wielu chrześcijan sądzi, że kolejność jest odwrotna. Najpierw chcą pozbyć się grzechów, licząc, że kiedy będą perfekcyjni, zbudują zażyłość z Bogiem. To spotkanie z Bogiem, życie blisko Niego może sprawić, że stanę się człowiekiem, który bez względu na to, co będzie robił, będzie to robił jako ten, który jest na drodze do zbawienia. ●

Życie godne człowieka

Chrystus nie jest oddalony od człowieka. Trzeba Go tylko dostrzec, zwrócić na Niego uwagę i posłuchać Go. Wiara chrześcijańska polega na zaufaniu Panu Bogu w różnych aspektach życia. Chrystus poucza człowieka także, jak ma korzystać z bogactw tego świata, co ma uczynić, aby bogactwo nim nie zawładnęło. Gdy w sercu człowieka zjawia się pieniądź, nie ma wówczas miejsca dla wiary w Boga. Bóg i mamona nie są do pogodzenia – albo pokłada się ufność w Bogu, albo w światowych bogactwach. Ono nasuwa na oczy zastłonę, przez którą nie widać drugiego człowieka lub widzi się go w sposób niewłaściwy. Człowiek bogaty nie jest w stanie dojrzeć ubogiego lub ma jego fałszywy obraz – widzi w ubogim narzędzie, którym można zarobić na raj. Bogaty potrzebuje biedaka, aby dać mu jałmużnę. Zależy mu na tym, aby ubogiego utrzymać w ubóstwie, a nie – by umożliwić mu awans społeczny. W przeciwnym razie, jak mógłby dać mu jałmużnę? Jak mógłby mieć spokojne sumienie? Jak mógłby dostać się do rajów?

Wielki Post wzywa nas do wzbogacania naszego istnienia, odrywania się od przeciętności i stawiania sobie coraz większych wymagań. Mamy przekwalifikować sposób myślenia z pragnienia posiadania różnych rzeczy na rozwijanie człowieczeństwa. Praktyki pokutne oznaczają również rezygnację, ale pościć to nie znaczy żyć w biedzie, o suchym chlebie i wodzie, bez dachu nad głową. Pościć to poprzestawać na małym, wyrzekać się rzeczy zbędnych, bronić się przed ugrzęźnięciem w materii. Pościć to powściągnąć żądzę posiadania dóbr doczesnych, pożegnać się, z uśmiechem, ze wszystkim, co zbyteczne – czyli rozpocząć proces odmaterializowania w moim życiu. Post będący wstrzemięźliwością, wyrzeczeniem, ma się przyczynić do opanowania naszych pragnień i pożądań. Ale nade wszystko zasadniczym celem postu jest otwarcie naszych oczu na pełniejsze życie. ●

dolnośląskie pismo katolickie



RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

WYDAWCA:
Archidiecezja Wrocławska

Redaguje zespół
 REDAKTOR NACZELNY:
ks. Grzegorz Sokołowski
 SEKRETARZ REDAKCJI:
Wojciech Iwanowski

KOREKTA:
Lucyna Jachym

PROJEKT GRAFICZNY:
Witold Morawski, morawski-design.pl

Numer
zamknięto
do druku:
17.02.2019 r.
Nakład:
12 tys. egz

ISSN 0239-4367

ADRES REDAKCJI:
ul. Katedralna 13, 50-328 Wrocław
tel. 71 327 11 16
e-mail:
nowezycie@archidiecezja.wroc.pl

www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

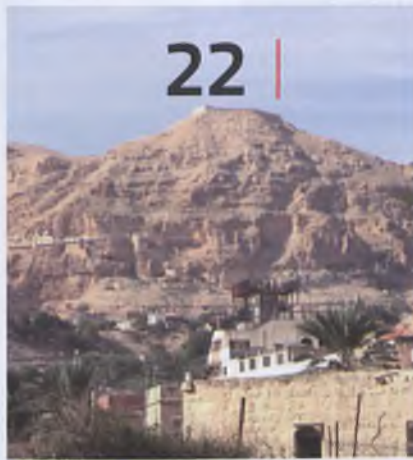
Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, adiacji tekstów i wprowadzania własnych tytułów. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.



Okładka: Figura przedstawiająca Chrystusa dźwigającego krzyż

Zdjęcie: Pixabay.com

- 4 | **Moja Niedziela.** Fragmenty Ewangelii i rozważania na wszystkie niedziele miesiąca
- 6 | **Papieskie intencje** Apostolstwa Modlitwy
- 7 | Felietony: **Listy do i od proboszcza** – Marta Wilczyńska *versus* ks. Adam Czternastek
- 8 | **TEMAT NUMERU:** Godność życia. **Na drodze nawrócenia.** Rozmowa z o. Adamem Żakiem SJ
- 12 | **Godność człowieka – czym jest?**
- 14 | **Świętość życia** ludzkiego
- 16 | **Przysięga Hipokratesa** na straży życia
- 18 | **Zdrowie psychiczne** a chrześcijański cel życia
- 20 | **Świętość małżeńskiego ciała**
- 22 | **RELIGIA:** Ziemia Święta w pytaniach. **Bliskie spotkania z diabłem? Góra Kuszenia**
- 24 | Apologia na dzień powszedni: **Piękno pojednania**
- 25 | Felieton: **Pokusa chleba** – ks. Andrzej Draguła
- 26 | Dolnośląscy kapłani. **Pasterz Wielki**
- 28 | **SPOŁECZEŃSTWO:** Temperatura sporu
- 30 | **Wolność we współczesnym świecie...**
- 31 | Felieton: **Życzymy, życzymy** – Dominik Golema
- 32 | W stronę pełni życia: **O optymizmie**



- 34 | **Wrocławska Akademia Pierwszej Pomocy**
- 36 | **KULTURA:** Polski Śląsk. **Potęga biznesu rodziny Kornów**
- 38 | Patronał śląskiej archikatedry. **Pod Twoją obronę uciekamy się. Kielich św. Jana Apostoła.** Cz. 2
- 40 | Bóg w zwierciadle poezji. **Galimatias**
- 41 | Felieton: **Obertyn – spotkanie po latach** – Marek Mutor
- 42 | **WIDZIANE OD WEWNĄTRZ:** Fundacja Evangelium Vitae. **Fundacja, która opowiada, że życie jest piękne**
- 46 | **RODZINNE STRONY:** Słownik Wyrazów Bardzo Obcych. **Wdzięczność**
- 48 | Abecadło rodzinne: **Hejt**
- 49 | Hildegardowa szkoła odżywiania. **Czas postu, czas nawrócenia**
- 50 | **Warto... przeczytać, obejrzeć, zwiedzić**
- 52 | **Krzyżówka**
- 53 | **Anielskie gotowanie** – przepisy kulinarne s. Anieli Gareckiej
- 54 | Dla dzieci: Bohaterowie biblijni. **Pan Jezus, 40-dniowy post na pustyni**
- 55 | **Z pamiętnika pluszowego Mnicha**

Moja Niedziela

3 MARCA 2019 R.

VIII Niedziela zwykła

Jakie są owoce naszych ust?

SYR 27, 4-7; 1 KOR 15, 54B-58; ŁK 6, 39-45

Otwarty słownik frekwencyjny leksemów Jerzego Kazojcia podaje, że najpopularniejszym słowem w Polsce jest słowo „się”. A to dla mnie bardzo ciekawe, bo kiedy słucham ludzi na ulicy, na moim osiedlu, w autobusie, w knajpie, w pracy, to zastanawiam się, czy to nie dlatego, że przed słowem „się” postawić można inne słowo, którego cytować tu raczej nie wypada. Ale to przecież tylko słowa, a od słów na ogół nikomu nic się nie dzieje. No, może czasem, kiedy kogoś obrażamy, przeklinamy, kiedy kogoś okłamujemy, poniżamy, kiedy kogoś obgadujemy i potępiamy... tak, czasem może się zdarzyć jakaś nieprzyjemna sytuacja. Zgoda, że przytrafia nam się powiedzieć czy napisać coś głupiego, nieprzemyślanego – oceniamy bez zastanowienia, wydajemy wyroki, snujemy wtórne rozważania. Czy jednak myślimy o tym wszystkim, o całym uniwersum naszej mowy jako o owocach, które wydajemy? Ewangelia tymczasem proponuje nam coś jednocześnie niezwykle pięknego, pięknego i strasznego – prawdę o nas. Jeśli każde twoje słowo można potraktować jako mające pewną funkcję performatywną, jeśli jest ono nie tylko zlepkiem fonemów, ale czymś związanym z twoją istotą, jeśli jest... tobą – co wtedy? A sytuacji, w których wychodzą od nas słowa złe, są przecież tysiące. Dlatego czy rzeczywiście jest hiperbolą wezwanie Jezusa, by usunąć ze swojego oka belkę? Czasem myślę, że zasłania nam ona cały świat.

10 MARCA 2019 R.

I Niedziela Wielkiego Postu

Funkcja pamięci

PWT 26, 4-10; RZ 10, 8-13; ŁK 4,1-13

Jeśli wierzę, to każdy grzech i każda pokusa są pewnym upośledzeniem mojej pamięci. Jest w języku takie ciekawe sformułowanie: „zapomnieć się”. Współgra ono ze swoim lustrzanym odpowiednikiem: „pozwolić sobie”. Oczywiście pozwalamy sobie tylko wtedy, gdy zdarza się nam zapomnieć. Ta językowa zabawa wskazuje jednak na problem poważny – łączności między naszą kompetencją poznawczą i kompetencją moralną. Gdy ta pierwsza jest osłabiona, ta druga również niedomaga. Nie bez

przyczyny rajske drzewo „poznania dobra i zła” obie je w sobie łączyło. Otrzymujemy jednak jeszcze jedną umiejętność. Jest nią pamięć: niezwykła zdolność, która poprzez dystans czasowy i znajomość skutków naszych decyzji pozwala nam w pewien sposób wzmocnić kompetencję moralną. Jest naszym kołem ratunkowym, którego możemy się złapać, gdy poznanie zawodzi. Dlatego modlitwa w Księdze Powtórzonego Prawa polegała na powtórzeniu. I dlatego właśnie Jezus wystawiony na próbę wykorzystuje ją, by pokazać nam, jak poprzez pamięć



Kuszenie Chrystusa, Vasili Surikov, rysunek, 1872. Petersburg, Rosja

poradzić sobie z pokusą. To, co w Starym Testamencie było powtarzane w sposób niemalże automatyczny, Jezus ożywia, pokazując, że szatanowi należy odpowiadać wyjątkowo słowami Boga. Choć pokusy zaspokojenia, władzy i wreszcie pychy przychodzą do nas zawsze wówczas, gdy odczuwamy jakiś głód, przypomnienie słów Boga zawsze pozwoli nam z nimi wygrać.

17 MARCA 2019 R.

II Niedziela Wielkiego Postu

Teofania i Jego głos

RDZ 15, 5-12.17-18; FLP 3, 17-4,1; ŁK 9, 28B-36

Skąd wiemy o tym, że Pan zawarł przymierze z Abramem, skoro jedyny świadek tego wydarzenia spał? Skąd wiemy, o czym rozmawiał Jezus z Mojżeszem i Eliaszem, skoro spali również Piotr, Jan i Jakub? W jakiś dziwny sposób otrzymaliśmy obie te relacje „z zewnątrz” – świadkowie spali. Obie teofanie różnią się jednak atmosferą: w Starym Testamencie Abrama we śnie ogarnia mrok i lęk. Nie budzi się on, mimo że Bóg mówi do niego, wiąże go sen. Jan, Jakub i Piotr są natomiast świadkami innego już objawienia – tego, które dokonuje się nie przez dym i ogień, ale przez obłok i światło. Jezus swoją ofiarą oczyścił świat i usynowił człowieka – to dlatego uczniowie mogli zobaczyć – choć przez moment – to, czego nie mógł zobaczyć ich przodek. Dlatego zamiast emanacji siły i potęgi zobaczyć mogli niezemską biel i obłok. Odkupienie człowieka odmieniło go i przybliżyło do Boga, staliśmy się w pełni jego dziećmi. Jak ogromny to kontrast ze słowami Pawła, który już wkrótce napisze o niektórych z nas „Ich losem – zagłada, ich bogiem – brzuch”. Gdy myślę o tym, zastanawiam się, ile jeszcze „snu” muszę prześnić, żeby się obudzić i wreszcie Go zobaczyć. I choć wciąż czuję się głupio – zupełnie jak uczniowie, którzy chcieli budować trzy namioty – to mam w pamięci, że ten sam głos, który zawarł przymierze z Abramem, mówi mi jasno i bez wątpliwości: „To jest Syn mój, Wybrany, Jego słuchajcie!”.

24 MARCA 2019 R.

III Niedziela Wielkiego Postu

Rok „drugiej szansy”

WJ 3, 1-8A.13-15; 1 KOR 10, 1-6.10-12; ŁK 13, 1-9

George Carlin, nieżyjący już znany komik i zdeklarowany ateista, w jednym ze swoich stand-up shows wysmiewał fakt, że chrześcijanie dziękują Bogu tylko za dobre rzeczy. Nikt nie dziękuje Bogu za cierpienie, które go spotkało. Nikt nie mówi: „dzięki Bogu się przewróciłem”. Można by powiedzieć, że istotnie działa w nas jedna z podstawowych intuicji, która podpowiada nam, że zło, które

nas spotyka, nie pochodzi od Boga. Nie wydaje nam się naturalne – czy nie słusznie? – myślenie, że to Jemu mielibyśmy za różne życiowe problemy i cierpienia dziękować. Tymczasem jednak dzisiejsza Liturgia Słowa wystawia nas na myśl przewrotną. Czy słusznie opis płonącego krzewu z pierwszego czytania zestawiony jest z przypowieścią o drzewie figowym, które dostaje od ogrodnika „drugą szansę” i dodatkowe bodźce mające pomóc mu w wydaniu owoców? Jeśli dla Izraelitów owym ogrodnikiem miał być Mojżesz, to czy można nazwać ich egipską gehenną „pierwszą szansą”? Z zagadki tej wyprowadzają nas słowa Jezusa: „jeśli się nie nawrócicie, wszyscy tak samo zginiecie”. Nieważne są dla Boga porównania. To, co już się wydarzyło, wychodzi poza obręb ludzkiego świata. Być może Izraelici w Egipcie, wśród obcych, umieszczeni tam zupełnie jak figowiec wśród winorośli, mieli wydać owoce. Ale i dla nich, i dla figowca, i dla nas liczy się tylko ten rok, który dostajemy jako naszą szansę na nawrócenie.

31 MARCA 2019 R.

IV Niedziela Wielkiego Postu

Dlaczego synowie odchodzą

JOZ 5, 9A.10-12; 2 KOR 5, 17-21; ŁK 15, 1-3.11-32

Przypowieść o synu marnotrawnym to chyba jeden z ulubionych tematów kazań i niedzielnych homilii. Nie da się ukryć, że temat jest literacko kuszący, wręcz – publicystyczny. Drama młodszego syna, niezrozumienie jego starszego brata, wreszcie emocjonalny, Kochający ojciec. Scenariusz, który nawet po dwóch tysiącach lat nie przestaje na nas oddziaływać, a jego przesłanie wydaje się oczywiste – Bóg tak nas kocha, że może nam wybaczyć wszystko. Zastanawiam się jednak: jeśli Bóg (którego tutaj identyfikujemy z rolą ojca obu synów) tak bardzo kochał swoje dzieci, dlaczego młodszy syn od niego odchodzi? Dlaczego starszy robi mu wyrzuty? Skoro ojcowska miłość objawiła się tak pięknie w momencie trudnym i tragicznym, czy nie rozsądnie byłoby założyć, że i na co dzień życie obu chłopców musiało być wspaniałe? A tymczasem jeden i drugi w pewien sposób opuszczają ojca. Na własny użytek nazywam to zjawisko „moralnością możliwości”: synowie odsuwają się od miłości swojego rodzica, ponieważ mogą to zrobić. Granica ich możliwości myli się im z granicą ich wolności. Widzą wokół siebie wyimaginowane bariery, które wydaje się, że tylko czekają na to, by je przekroczyć. Czy ojciec im czegoś zabrania? Nie, on chce tylko, żeby byli szczęśliwi. Jeśli jeden prosi go o połowę majątku, dostaje ją bez pytania o powód. Ma możliwość zadecydowania o sobie. Postawę synów widzę dziś wszędzie. Najmniejszy nawet głos, postulujący wytyczenie jakiejś moralnej granicy, traktowany jest jako zamach na wolność. Odchodzimy więc – czy starczy nam rozumu, by wrócić?

KRYSTIAN KWAŚNIEWSKI

Papieskie intencje Apostolstwa Modlitwy

marzec 2019

EWANGELIZACYJNA:

ZA WSPÓLNOTY CHRZEŚCIJAŃSKIE, ZWŁASZCZA TE,
KTÓRE SĄ PRZEŚLADOWANE, ABY ODCZUWAŁY BLISKOŚĆ
CHRYSTUSA I ABY ICH PRAWA BYŁY UZNAWANE

Komentarz do papieskiej intencji na marzec rozpoczniemy od krótkich rozważań nad aktualną strukturą i zadaniami Apostolstwa Modlitwy. Informacje na ten temat można znaleźć na stronie Krajowego Sekretariatu Apostolstwa Modlitwy w Polsce: <http://www.ampolska.co/> Wynika z nich, że z datą 27 III 2018 r. zostały zatwierdzone przez papieża Franciszka odnowione Statuty Papieskiej Światowej Sieci Modlitwy (Apostolstwa Modlitwy). Poprzednia wersja statutów była zatwierdzona przez Pawła VI w dniu 27 III 1968 r. Konieczność odnowienia statutów wynikała z pragnienia, aby jak najlepiej odpowiadały one wytycznym Magisterium Kościoła. Czytamy w statucie, że chcąc ogarnąć swoim wpływem jak największą liczbę wiernych, w tym dzieci i młodzież, Apostolstwo Modlitwy, które jest propozycją dla osób powyżej 25. roku życia, współpracuje także z Eucharystycznym Ruchem Młodych (ERM). Troskę o właściwy

rozwój dzieła powierzył papież Tawarzysztwu Jezusowemu z główną siedzibą w Watykanie. Zgodnie z odnowionym statutem celem Apostolstwa Modlitwy jest służba osobom i wspólnotom, które uznają modlitwę za formę apostołstwa, a jego fundamentem jest duchowość Serca Pana Jezusa przedstawiona w dokumencie „Droga z Jezusem w apostołskiej gotowości” (Rzym, 3 XII 2014).

Należy mieć na uwadze, że Stolica Apostolska korzysta także z nowych środków przekazu, aby dotrzeć do jak najszerszego kręgu odbiorców. Istnieje aplikacja o nazwie „Click To Pray” (Kliknij, aby się modlić) [<https://clicktopray.org/>], w której jest zamieszczone comiesięczne wideo zawierające omówienie aktualnej intencji przez papieża. Na stronie można też znaleźć krótkie codzienne modlitwy. Strona na razie nie jest dostępna w j. polskim (tylko w j. angielskim, francuskim, hiszpańskim, włoskim, portugalskim i niemieckim).

Papieska intencja modlitwy na marzec po raz kolejny zwraca uwagę na wyznawców Jezusa Chrystusa, którzy doświadczają prześladowań, „aby odczuwali bliskość Chrystusa i aby ich prawa były uznawane”. Raporty przygotowane w 2018 r. przez różne organizacje międzynarodowe pokazują, że prześladowania chrześcijan na świecie osiągnęły rekordowe liczby w 2016 i 2017 r. Coraz więcej jest objawów nietolerancji wobec wyznawców Chrystusa w Europie. Papież Franciszek

w kwietniu 2016 r. powiedział, iż istnieją dwa rodzaje prześladowania chrześcijan: 1) wyraźny atak na osobę przyznającą się do Jezusa Chrystusa i, jak to ujął papież, 2) „uprzejme prześladowanie” – bardziej subtelne i trudniejsze do klasyfikacji, gdyż przybierając pozory kultury, maskuje się jako coś nowoczesnego, jako postęp. Kto „nie postępuje zgodnie z kanonem nowoczesnych przepisów” – mówił papież, będzie „uprzejmie prześladowany”.

Kard. F. Filoni, prefekt Kongregacji Ewangelizacji Narodów, w wywiadzie z 2016 r. wskazał na trzy formy pomocy chrześcijanom prześladowanym za wiarę. Pierwszym jest modlitwa. Przypomniał słowa Jezusa: „Jeżeli Mnie prześladowali, to i was prześladować będą”. Wypływa ona ze świadomości, że prześladowania są elementem chrześcijańskiego życia, gdyż jesteśmy naśladowcami Jezusa Ukrzyżowanego. Po drugie, potrzebne jest okazanie solidarności i serdeczności. Kardynał powiedział: „prześladowane wspólnoty nie mogą pozostać osamotnione. Chrześcijanie z całego świata powinni bezzwłocznie przyjść z pomocą cierpiącym, tzn. wspierać finansowo tych, którzy są w potrzebie, odbudowywać zniszczone i ograbione miejsca kultu, zapewniać niezbędne środki do życia, takie jak jedzenie, leki itp.”. Wskazał, że innym sposobem niesienia pomocy prześladowanym wspólnotom „jest alarmowanie opinii publicznej”. „Powinniśmy [...] bronić podstawowych praw każdego człowieka, każdego narodu, kultury i religii”.

Stolica Apostolska korzysta także z nowych środków przekazu

KS. BOGDAN GIEMZA SDS



JAN LUB SZYMCIUK/FOTO EGÓZ

LIST DO MOJEGO PROBOSZCZA



MARTA WILCZYŃSKA

Środa Śląska

Pozwólcie
dzieciom...

Pozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie, nie przeszkadzajcie im; do takich bowiem należy królestwo Boże" (Mk 10, 14) – myślę, że dobrze znamy te słowa z Ewangelii św. Marka. Znamy, ale czy rozumiemy? Zastanawialiśmy się nad nimi? Do „takich” należy Boże królestwo, czyli do jakich konkretnie? Ostatnio pomagałam przy półkoloniach dla dzieci. Gwar, radosne śpiewanie i dziecięce szaleństwo – naprawdę urocze. Ale najpiękniejsza dla mnie chwila wydarzyła się podczas autobusowej wycieczki. Siedziałam przy siedmioletnim Kacprze na pierwszym siedzeniu. Obserwował wszystko, co mijaliśmy po drodze, głównie znaki. Na jednym z nich wyszczególnione były miejscowości i dzieląca nas od nich odległość. Kacper przeczytał na głos nazwę „Warszawa” i się uśmiechnął. Po chwili mówi: „Chciałbym pojechać pociągiem do Warszawy – to jest moje marzenie. Jak skończę 18 lat, to pojedę”. Zatkło mnie. Żaden iPhone, żadne gry, żadne bogactwa, tylko podróż pociągiem do stolicy. I pomyślałam, że to jest właśnie istota dzieciństwa – proste, dla dorosłych pewnie nawet naiwne marzenia i małe radości, szczerość, bezinteresowność. Z drugiej strony są też dzieci, które wyśmiałyby Kacpra za jego „cienkie” marzenie. Sami mają wiele, a wciąż chcą więcej, a rodzice zarabiają po to, żeby tym zachciankom sprostać.

Tymczasem jestem przekonana, że nie o to chodziło Jezusowi. Zwłaszcza że Jego słowa w Ewangelii mają ciąg dalszy: „Kto nie przyjmie królestwa Bożego jak dziecko, ten nie wejdzie do niego” (Mk 10, 15). I to już jest naprawdę mocne. To już nie jest nasze wyobrażenie Nauczyciela dobrotliwie uśmiechającego się do dzieci. Spotykamy się z konkretnym warunkiem: jeśli nie staniesz się jak dziecko, nie wejdiesz. I nie będzie miało znaczenia, jak wiele osiągnąłeś, co kupiłeś, ile pieniędzy masz na koncie: nie wejdiesz. Ważne zadanie dla nas i cały czas aktualne. Oby nam się udało, a wtedy na pewno spotkamy się w niebie! ●

LIST DO MOICH PARAFIAN



KS. ADAM CZTERNASTEK

Czepielowice

Dzieci a my...

Zimowe ferie szkolne już się zakończyły. Czas wolny dzieci spędzały na różne sposoby, tak jak zostało im to zaplanowane, bądź same organizowały sobie zabawy. Część z nich na nartach, część z nich z marzeniami o śniegu. Część z nich z rodzicami, bo im udało się wziąć urlop w tym terminie, a większość z nich z rówieśnikami w świetlicy wiejskiej, miejskiej, szkolnej. A wszystkie radosne i swoją radością ujmujące nas, starszych.

Spytałem ministrantów, jak im mijają ferie, i w odpowiedzi jeden z nich stwierdził, że już do szkoły by wrócił. Bo się nudzi. Byli i tacy. I to właśnie dzieci stają się przykładem dla nas w szturmowaniu nieba. Takich stawia przed nami Pan Jezus. Przyjmujących świat z ciekawością, nie dokładając do niego swoich barw. Słuchających mądrości z zaciekawieniem, nie tworząc nowych, takich bez sensu. Bezgranicznie ufających tym, którzy są przy nich i nie odwracają się plecami. Szukają miłości i potrafią kochać, nie włączając w to uczucie ludzkiej kalkulacji. I do takich właśnie należy „królestwo Boże”. I wspiania jest to, że potrafią nas starszych zaskakiwać. Tak jak to zrobił ów uczestnik wycieczki z listu Pani Marty. Pozwólmym dzieciom pozostawać dziećmi. Nie angażujmy ich zbyt szybko w dorosłe życie. Tym dłużej będziemy mogli uczyć się od nich, jak zrozumieć słowa z Ewangelii: „jeśli nie staniemy się jak one”. A przecież my wszyscy dziećmi jesteśmy: BOŻYMI.

Dlatego przyglądając się dzieciom, wprowadzajmy korektę w nasze życie, mówimy – dorosłe. Choć czasami się wydaje, że możemy być bardziej dziecinni niż niejedno dziecko. Tak niejednokrotnie zachowujemy się. Przyjrzyjmy się naszym marzeniom, pragnieniom, jak chcemy je zrealizować. Jak patrzemy na świat i człowieka? W jaki sposób dążymy do poznania prawdy i czy prawdą żyjemy? Jak widać, od naszych milusińskich możemy nauczyć się bardzo dużo. Może nawet z wypiekami na twarzy, że wcześniej nam się nie udało. ●

Na drodze nawrócenia



Wojciech Iwanowski: **Stoi Ksiądz na czele Centrum Ochrony Dziecka. Co to za instytucja i kto był inicjatorem jej powołania?**

O. Adam Żak SJ: Kiedy w czerwcu 2013 r. zostałem koordynatorem ds. ochrony dzieci i młodzieży przy Konferencji Episkopatu Polski, zastanawiałem się, jakie są cele do zrealizowania i jakie narzędzia będą mi potrzebne, by wykonać powierzone mi zadania. Doszedłem do wniosku, że z jednej strony potrzebna jest praca nad uświadomianiem istoty problemu, jakim jest wykorzystywanie seksualne małoletnich, a z drugiej adekwatna odpowiedź na już zaistniałe fakty oraz budowanie w przestrzeni kościelnej bezpiecznych środowisk dla dzieci i młodzieży. Najlepszym narzędziem do realizacji takich celów jest edukacja, są szkolenia oraz budowanie odpowiednich struktur, zdolnych korzystać z kompetencji wyszkolonych fachowców. Do tego celu najlepiej nadaje się instytucja akademicka, mogąca czerpać z doświadczenia i wiedzy całego środowiska naukowego własnej uczelni i zdolna współpracować również z instytucjami pozauczelnianymi, dysponującymi dużym doświadczeniem i potencjałem. I tak przy Akademii Ignatianum, dzięki zrozumieniu władz uczelni i poparciu Sekretariatu Konferencji Episkopatu Polski oraz moich przełożonych, zostało powołane Centrum Ochrony Dziecka (COD). Tu, zwłaszcza w Instytucie Nauk o Wychowaniu, stopniowo odkrywałem fachowców, na których ja i moi współpracownicy możemy liczyć. W gronie tym są również praktycy, posiadający doświadczenie w pracy z ofiarami przestępstw seksualnych.

„Raport o zagrożeniach bezpieczeństwa i rozwoju dzieci w Polsce. Dzieci się liczą 2017” w rozdziale „Wykorzystywanie seksualne dzieci” podaje, że 12,4% dzieci i młodzieży w wieku 11–17 lat doświadczyło przynajmniej jednej z form wykorzystania seksualnego. Te dane mogą szokować. Co mówią one o Polskim społeczeństwie?

Dane te pokazują, że Polska nie różni się w tej materii od innych krajów zachodnich. Potwierdzają to zresztą również badania dotyczące kontaktu dzieci i młodzieży z pornografią w internecie czy innych ryzykownych



WOJCIECH IWANOWSKI

O potrzebie nawrócenia, kryzysie związanym ze zjawiskiem wykorzystywania seksualnego nieletnich z o. Adamem Żakiem SJ,

koordynatorem ds. ochrony dzieci i młodzieży przy Konferencji Episkopatu Polski, rozmawia

WOJCIECH IWANOWSKI

„Nowe Życie”

zachowań w sieci, jak nawiązywanie kontaktów z nieznanymi. Od upadku komunizmu nasz kraj wpisuje się w pewien trend kulturowy związany z relatywizacją wartości, zwłaszcza tych dotyczących seksualności, małżeństwa i rodziny. Obecnie te wartości są bardzo sprywatyzowane, podchodzi się do nich indywidualistycznie lub się je neguje. Oznacza to, że czynniki ryzyka zachowań seksualnych wobec dzieci są coraz powszechniej obecne. Choć sam problem wykorzystywania seksualnego dzieci w społeczeństwach, zjawiska takie jak pedofilia czy efebofilia, nie są czymś nowym, to jednak faktem jest, że od drugiej połowy lat 60. ubiegłego wieku w świecie zachodnim mamy do czynienia ze wzrostem liczby przestępstw przeciw integralności seksualnej małoletnich. Nastąpiło wówczas przyspieszenie w rozmontowywaniu tego, co chroniło intymność

i przyczyniało się w społeczeństwach do ochrony najmłodszych.

Mówiąc wprost: tradycyjne wartości stanowią pewne zabezpieczenie przed zachowaniami pedofilnymi. Zaznaczam jednak, że mam tutaj na myśli wartości, a nie wszystkie tradycyjne sposoby wychowywania do życia nimi.

Jakie są główne przyczyny pedofilii?

Staram się nie używać słowa pedofilia na określenie zjawiska społecznego, o którym rozmawiamy. Mówię raczej o wykorzystywaniu seksualnym. Pedofilia jest określeniem zdefiniowanym w podręcznikach diagnostyki medycznej i oznacza dewiacyjne zaburzenie preferencji seksualnej. Polega to na tym, że osoba dorosła preferuje jako partnera seksualnego dziecko przed okresem dojrzewania.

Jeśli każde wykorzystanie seksualne osoby małoletniej nazywamy pedofilią, a każdego sprawcę pedofilem, to więcej zaciemniamy niż rozjaśniamy. Najczęściej bowiem czynów pedofilnych dopuszczają się nie pedofile, czyli osoby o zaburzonej preferencji seksualnej, tylko osoby, które z innych powodów takimi czynami krzywdzą dzieci. Nie są to więc osoby z dewiacjami.

Najbardziej przerażające jest to, że tych czynów dopuszczają się tzw. osoby normalne, nieradzące sobie w różnych obszarach życia, często z powodu przemocy doświadczanej na jakimś wczesnym etapie, w tym także przemocy seksualnej. Ludzie w wieku dorosłym różnie, czasem bardzo niedojrzale odwołują np. brak bezpieczeństwa w rodzinach, z których pochodzą. Mogą to być używki, jak alkohol czy narkotyki, może też być uzależnienie od pornografii lub seksu. Ale może to też być brak relacji z rówieśnikami i pozostawanie „wiecznym” nastolatkiem. Te wszystkie niedojrzałe formy „radzenia” sobie z własnym bagażem mogą prowadzić do szukania coraz to innych sposobów zaspokojenia swoich potrzeb emocjonalnych i seksualnych albo do budowania krzywdzących relacji zastępczych.

Najlepszym sposobem prewencji jest zapewnienie dzieciom i młodzieży właściwego środowiska wzrastania w poczuciu bezpieczeństwa. Tak wychowane dziecko będzie potrafiło dojrzałe radzić sobie np. ze stresem,

będzie umiało strzec granic własnej intymności i będzie wystrzegało się ich naruszania u innych osób. Niestety, nie żyjemy w świecie idealnym.

Dojrzałość nie jest czymś, co się osiąga raz na zawsze. Także człowiek dorosły pod wpływem jakichś trudności może cofnąć się w rozwoju, uciec w niedojrzałe zachowania. Takich właśnie z różnych powodów niedojrzałych sprawców wykorzystywania seksualnego mamy najwięcej.

Istnieją różne formy wykorzystywania seksualnego. To nie są tylko stosunki seksualne czy inne czynności seksualne z dotykiem, których doświadczyło aż 7% nastolatków między 13 a 17 rokiem życia. Są to również bezdotykowe obciążające zachowania seksualne, jak słowna przemoc seksualna, propozycje seksualne w Internecie i ekshibicjonizm. Najnowsze badania pokazują, że 20% nastolatków doświadczyło przynajmniej jednej z form tych zachowań. Z tym że tego typu zachowań znacznie częściej doświadczają dziewczęta.

Czy jest jakaś grupa aktywności społecznych, np. konkretne zawody czy grupy społeczne, w których ten problem jest szczególnie widoczny? Jak na tle innych wypadają duchowni?

Nie ma grup społecznych szczególnie predestynowanych do tego typu zachowań. Można oczywiście powiedzieć, że sam fakt bycia mężczyzną już sytuacji w grupie ryzyka. Ponad bowiem 90% sprawców to mężczyźni. Najczęściej wykorzystywanie seksualne ma miejsce w rodzinach. Zdarza się nawet, że wykorzystywanie seksualne w niektórych rodzinach jest destrukcyjnym sekretem i zachowaniem z pokolenia na pokolenie. Księża pochodzą ze społeczeństwa i są jego częścią. Oczywiście, mamy prawo oczekiwać, że skala tego typu zachowań wśród duchownych będzie mniejsza, ale nie wolno nam bagatelizować żadnego przypadku. W Polsce w tym momencie pracujemy nad poznaniem skali tych przestępstw wśród duchownych. Ale nawet wówczas, gdy poznamy te dane, nie będziemy mogli ich odnieść do innych grup zawodowych. Rejestry kryminologiczne w Polsce nie zawierają bowiem informacji o grupach zawodowych, z jakich wywodzą się sprawcy

wykorzystywania seksualnego. Znaczy to, że nie będziemy mogli stwierdzić, czy bycie żyjącym w celibacie księdzem w Polsce stanowi większe ryzyko przestępstwa w tej materii niż w innych podobnych grupach.

Warto tutaj zaznaczyć, że w niektórych krajach to właśnie duchowieństwo jest najlepiej przebadanym środowiskiem i nawet jeśli by statystyki pokazały zbieżność z innymi środowiskami, nie powinno nas to w ogóle uspokajać. Wykorzystywanie seksualne małoletnich jest strasznym złem, które trzeba zdecydowanie zwalczać.

Po II wojnie światowej, począwszy od drugiej połowy lat 60. do połowy lat 80. w Kościele w krajach zachodnich miał miejsce wyraźny wzrost przestępstw wykorzystywania seksualnego małoletnich. Był to okres radykalnych przemian kulturowych i obyczajowych w społeczeństwach tych krajów. U nas podobne radykalne przemiany kulturowe i obyczajowe mają miejsce od upadku komunizmu i racjonalnie można się spodziewać wzrostu tych przestępstw.

Statystyki wskazują również na inne jeszcze zjawisko. Sprawcy przestępstw seksualnych są coraz młodszy – to niemal rówieśnicy ofiar.

Episkopat Polski opublikował wytyczne w sprawie Postępowania w przypadku przestępstwa wykorzystywania seksualnego osoby małoletniej. Jakie są ich główne założenia?

Główne założenie związane jest z misją Kościoła, który zawsze chroni dzieci, jak św. Józef chronił Jezusa. Czyn Józefa pozostaje na zawsze wzorem dla całej wspólnoty Kościoła. Sam Jezus utożsamiał się z dzieckiem. *I kto by przyjął jedno takie dziecko w imię moje, Mnie przyjmuje* (Mt 18, 5). Dla krzywdy wyrządzonej dziecku Jezus znajduje najcięższe słowa potępienia: kamień młyński i morze! (Mt 18, 6). Jeśli przyjęcie dziecka z miłością jest przyjęciem samego Jezusa, to przestępstwo przeciw dziecku jest odrzuceniem Jezusa i zamyka sprawcy wejście do Królestwa niebieskiego (por. Mk 10, 15). Ochrona dzieci to samo serce Ewangelii! Chronić to nie tylko bronić, ale także wzmocnić, prowadzić do Jezusa. Chodzi o prowadzenie do dojrzałości, do tej miary człowieczeństwa, jaką mamy w Jezusie. Krzywdą w tak delikatnej sferze, jak



EPISKOPAT.PL

sfera seksualna, jest zaprzeczeniem tego wszystkiego.

Właśnie dlatego Jan Paweł II, ustanawiając specjalne normy do zwalczania tych przestępstw wśród duchownych, zrównał ochronę dzieci z ochroną największych świętości powierzonych Kościołowi, czyli sakramentów. Dlatego też Trybunałem Apostolskim, do którego trzeba zgłaszać wszystkie przypadki z całego świata, jest Kongregacja Nauki Wiary. Największą karą kościelną, jaka grozi duchownemu winnemu tego rodzaju przestępstwa, jest wykluczenie ze stanu duchownego.

Czy Kościół posiadał już wcześniej mechanizmy radzenia sobie w przypadkach podejrzenia o pedofilię? Jak one funkcjonowały?

Kościół posiadał w swoim ustawodawstwie od dawna właściwe środki. Niestety, dawniej słaba była świadomość konieczności ochrony dziecka, tak jak ją rozumiemy współcześnie. Dziecko nie było podmiotem praw. Symptodem tego była również tolerancja dla metod wychowawczych uciekających się do przemocy.

Kościół od samego początku reagował na niewłaściwe zachowania. Poza stosowanymi obecnie karami, jak wspomniane już wykluczenie ze stanu duchownego czy zawieszenie w czynnościach kapłańskich, kiedyś

W marcu 2014 r. Franciszek ustanowił Papieską Komisję ds. Ochrony Małoletnich, która doradza mu w sprawach dotyczących zaangażowania Stolicy Apostolskiej w ochronę dzieci i młodzieży oraz opieki duszpasterskiej nad ofiarami nadużyć seksualnych, jakich dopuścili się duchowni

w klasztorach istniały również karcery. Są historyczne świadectwa wyroków skazujących na dożywocie za uwodzenie chłopców. Dziś Kościół nie może stosować środków przymusu, jak areszt czy więzienie. To domena państwa. Dlatego tak istotna jest współpraca z państwowymi organami w karaniu tych przestępstw. Dziś wiemy więcej o ich naturze i o okropnych skutkach w życiu ofiar, choć ta wiedza jest bardzo młoda. Skutki wykorzystywania seksualnego dzieci zostały opisane bardzo późno, bo dopiero w latach 70. ubiegłego wieku. Wcześniej potępiano te czyny jako gorszące, ale nie rozumiano ich szkodliwości dla rozwoju młodego człowieka.

Co jest główną przeszkodą w zwalczaniu tego problemu w Kościele?

Zasadniczo to samo, co w społeczeństwie. Wspomnę pewną sprawę. Kiedy pierwszy raz opisano syndrom dziecka krzywdzonego przez przemoc

na kongresie pediatrycznym w USA, pediatra, który przedstawił wyniki swoich badań na przykładzie przemocy wewnątrzrodzinnej, o mało co nie został wyrzucony z branżowego stowarzyszenia. Zarzucono mu, że kała własne gniazdo, czyli amerykańską rodzinę. Ta historia pokazuje pewien mechanizm. Zanim dojdzie do uznania problemu społecznego i do odpowiedzialnego zmierzenia się z nim, pierwszą reakcją jest zaprzeczenie i obrona. Ten mechanizm działa również w Kościele. Działał w Kościele w USA, który potrzebował ponad 20 lat, by zareagować bardziej adekwatnie, choć jak dzisiaj wiemy, nie do końca. Poza USA, Irlandią i Wielką Brytanią długo mówiono, że to problem Ameryki i krajów anglosaskich. To Jan Paweł II w roku 2001 rozpoznał globalny charakter tego zjawiska i towarzyszącego mu kryzysu, przynajmniej jeśli chodzi o Kościół. Dlatego zarezerwował Stolicy Apostolskiej kontrolę nad prowadzeniem tych spraw. Widział bowiem, że episkopat i przełożeni zakonni nie radzą sobie z właściwym stosowaniem prawa kościelnego w tej materii.

Jak ocenia Ojciec rolę mediów – nie tylko tych katolickich – w sposobie budowania narracji o problemie pedofilii w Kościele rzymskokatolickim?

Media odgrywają bardzo dużą rolę. Teologicznie możemy popatrzeć na ten problem, odkrywając, jak działa Opatrzność. Przez media upomniała się Ona o prawa dzieci. To, że Kościół został postawiony pod prężeniem przez media świeckie, upokarza nas, ale i przymusza do oczyszczenia. Bywało już tak w historii Ludu Bożego, że Pan Bóg posługiwał się poganami, aby skierować serca wierzących na drogę zbawienia. Przez media, często niechętnie Kościołowi, Bóg zaprasza nas do naśladowania Jezusa, byśmy wzięli na siebie nasz krzyż, czyli skutki grzechów własnych i naszych braci. To jest odpowiedź Kościoła w duchu Jezusa na grzech we wnętrzu wspólnoty. Ten krzyż należy przyjąć z pokorą. Do tego wzywa nas Chrystus. Bez tego świat nie rozpozna, że Królestwo Boże jest blisko.

Czy widzi Ojciec jakąś szczególną rolę osób świeckich w mierzeniu się z problemem pedofilii w Kościele?

Oczywiście, że tak. Problem wykorzystywania seksualnego małoletnich w Kościele nie jest bowiem tylko problemem duchowieństwa. Te czyny popełniają również inni członkowie wspólnoty katolickiej. Ma on również miejsce w rodzinach katolickich. Jest tak, bo mamy tu do czynienia z problemem społecznym. Dlatego potrzeba społecznej strategii w celu ochrony dzieci i młodzieży. Nie tylko przeciw wykorzystywaniu seksualnemu, ale w ogóle przeciw wszelkiej przemocy na szkodę dzieci i młodzieży. Mówiąc to, nie przerzucam odpowiedzialności na nikogo ani nie odwracam uwagi od Kościoła. Księża i świeccy powinni inaczej podejść do wspólnej odpowiedzialności za wspólnotę Kościoła. Duchowny nie staje się święty przez sam fakt przyjęcia sakramentu święceń. W Kościele musimy sobie wzajemnie pomagać na drodze do świętości. Taką pomocą jest również wymaganie od siebie nawzajem. Wszystkie złe zachowania są widoczne w społeczności. Jezus nauczył nas upomnienia braterskiego. Zarówno świeckim, jak i duchownym konieczne jest przezwyciężenie mentalności klerykalnej.

W najbliższym czasie czeka nas spotkanie przedstawicieli episkopatów z ofiarami, a w dalszej perspektywie spotkanie przewodniczących konferencji episkopatów z papieżem Franciszkiem. Czego można po nich oczekiwać?

Tylko Bóg może wyrzec słowo, które ma moc stwarzania nowej rzeczywistości i odnawiania stworzonej. Nam nie jest ona dana. To Słowo Boże może nas przemienić. Otwarcie na taką przemianę przez Słowo Boże mają służyć wspomniane spotkania. Wysłuchanie osób poszkodowanych to podstawowy środek do przezwyciężenia zaprzeczania. Spotkanie tylu biskupów z całego świata pod przewodnictwem papieża ułatwić powinno zrozumienie globalnego charakteru kryzysu i uznanie popełnionych błędów. Jest to pewien etap służący zmianie mentalności. Można więc oczekiwać, że Kościół – cały Lud Boży – będzie bardziej zdecydowanie prowadzony po drogach nawrócenia, a nie tłumaczenia i szukania zewnętrznego wroga odpowiedzialnego za kryzys.

Godność człowieka – czym jest?

Godność jest pojęciem bardzo często używanym, stosuje się je jako pewnego rodzaju słowo wytrych, gdy mówimy chociażby o sprawach związanych z bioetyką. Mimo że ów termin jest powszechnie stosowany, **wiele osób ma problem ze zdefiniowaniem rzeczywistości, która się z nim kryje.** Nie ułatwia tego fakt, że jest to pojęcie wieloznaczne.

BARTOSZ PIETRZAK

Wałbrzych

W niniejszym artykule postaram się przybliżyć pojęcie godności w kontekście, w jakim funkcjonuje ono na gruncie filozoficzno-teologicznym.

Pojmowanie intuicyjne

Rozważania rozpoczniemy od pewnego rodzaju intuicji związanych z godnością. Pierwsza intuicja związana jest z szacunkiem. Bardzo często występuje zbitka tych dwóch słów, mówimy wtedy, że ktoś jest godny szacunku. Innym przykładem połączenia godności z szacunkiem może być zajmowanie miejsc na różnego rodzaju eventach. Przy różnorodnych uroczystościach państwowych występuje odpowiedni protokół, według którego są przydzielane miejsca poszczególnym osobom. Przydział miejsc związany jest z godnością – szacunkiem konkretnego urzędu – stanowiska zajmowanego przez daną osobę. Przykładem tego jest przygotowywanie odpowiedniego miejsca dla prezydenta, przedstawicieli rządu, ambasadorów czy przedstawicieli episkopatu.

Kolejną intuicją związaną z godnością jest rozumienie jej jako pewnego rodzaju predyspozycji do pełnienia jakiejś funkcji, sprawowania jakiegoś urzędu, zajmowania jakiegoś stanowiska. Ta intuicja zbliża nas już do rozumienia godności na gruncie

filozoficzno-teologicznym, ale jeszcze nim nie jest. Tak rozumiana godność związana jest z pewnego rodzaju przymiotami, jakie posiada dana osoba, a jakie są wymagane do pełnienia danej funkcji. Często mówimy, że dana osoba jest godna sprawować dany urząd. Przykładowo osoba, która jest sędzią, powinna się cechować odpowiednim poziomem wiedzy z zakresu prawodawstwa oraz posiadać takie przymioty, jak sprawiedliwość, uczciwość. Osoba, która sprawuje stanowisko burmistrza czy prezydenta miasta, powinna się cechować oczywicie również uczciwością, ale powinna być również dobrym organizatorem, powinna mieć również zdolności zarządzania oraz odpowiedni poziom zdolności interpersonalnych.

Ujęcie filozoficzno-etyczne

Przechodząc do meritum, gdy mówimy o godności na gruncie filozoficzno-etycznym, mówimy o pewnego rodzaju przymiocie, który jest zarezerwowany jedynie dla człowieka. Godność nie przysługuje zwierzętom, ponieważ nie posiadają one przymiotów, z których ona wypływa. Termin godność jest bardzo popularny na gruncie filozofii personalistycznej, gdzie mówimy o godności osoby. Jest on terminem fundamentalnym dla wszelkiego rodzaju etyk budowanych na gruncie filozofii personalistycznej. Godność jako przymiot przysługuje człowiekowi od poczęcia aż do

naturalnej śmierci, dlatego też ów termin jest bardzo ważny w argumentacji bioetycznej związanej ze zjawiskiem procedury sztucznej inseminacji *in vitro* czy zjawiskiem eutanazji. Skoro godność przysługuje człowiekowi od poczęcia aż do naturalnej śmierci, świadczy o tym, że jest ona przymiotem niezbywalnym, nie można jej pozbawić żadnej osoby ani żadna osoba sama nie może się jej wyrzec. Skoro godność jest czymś niezbywalnym, to musi wypływać ona z przesłanek, które są niezbywalne. Jeżeli jakiś przymiot przysługujący człowiekowi jest niezbywalny, musi on wypływać z rzeczy, które przysługują człowiekowi przez całą jego egzystencję – od poczęcia aż do naturalnej śmierci.

Godność osoby możemy zbudować na dwóch płaszczyznach – płaszczyźnie naturalnej i supernaturalnej. Płaszczyzna naturalna związana jest z poznaniem naturalnym (rozumowym) i jest dostępna (akceptowalna) dla każdego człowieka, nawet niewierzącego. Natomiast płaszczyzna supernaturalna związana jest z poznaniem religijnym (poznaniem przez wiarę). Przesłanki z tej płaszczyzny raczej nie przekonają osób niewierzących, co nie zmienia faktu, że są one przesłankami o charakterze obiektywnym i dotyczą wszystkich, nawet osób, które ich nie uznają. Przesłankami na poziomie naturalnym są: natura rozumna i wolna wola. Natomiast na płaszczyźnie supernaturalnej: akt stworzenia, akt wcielenia oraz akt odkupienia.

Fundament godności: natura rozumna

Natura rozumna jest jednym z fundamentów godności człowieka, jest czymś, co wyróżnia nas ze świata zwierząt, co sprawia, że człowiek jest istotą wyjątkową. Naturę rozumną często błędnie utożsamiamy z inteligencją, wiedzą czy mądrością – są to pewnego rodzaju przejawy tej natury, ale same w sobie nią nie są. Godność osoby ludzkiej jest skorelowana ze sposobem rozumienia samego pojęcia osoby. Boecjusz, tworząc swoją definicję osoby, stwierdził, że osoba jest to indywidualna substancja natury rozumnej (jest to bardzo popularna definicja osoby na gruncie filozofii personalistycznej). Gdybyśmy utożsamili naturę rozumną np. z inteligencją, moglibyśmy dojść do stwierdzenia, że w takim przypadku ktoś jest bardziej, a ktoś mniej osobą, że bycie osobą jest czymś stopniowalnym, czyli człowieczeństwo jest czymś stopniowalnym, a stąd już tylko mały krok do koncepcji nadczłowieka i powtórki dramatu, jaki zgotował światu nazistowski totalitaryzm. Tak więc, czym jest owa natura rozumna, skoro nie jest ani wiedzą, ani inteligencją? Jest to pewnego rodzaju zdolność do poznawania w racjonalny sposób otaczającego świata, jest to pewnego rodzaju fundament, na którym przeprowadzane są procesy myślowe. Natura rozumna wraz z wolną wolą stanowi bazę do celowego działania człowieka. Człowiek może poznawać i wybierać cele, na które następnie nakierowuje swoje działanie.

Wolna wola

Drugim elementem fundamentalnym godności człowieka na płaszczyźnie ontycznej jest wolna wola, która bardzo często błędnie jest utożsamiana z wolnością. Wolna wola jest to wewnętrzna zdolność do podejmowania różnego rodzaju decyzji, do nakierowywania swojej woli (pragnień, chcenia) na elementy rzeczywistości, którą poznajemy. Wolna wola może służyć też nakierowaniu naszych zdolności poznawczych na jakiś konkretny przedmiot, który wcześniej poznaliśmy wyłącznie na gruncie poznania intuicyjnego, ale ów przedmiot nas zaciekał i chcemy poznać go dokładniej,



Godność przysługuje każdemu człowiekowi i nikt nie może jej mu odebrać, ponieważ fundamenty, na których ona wyrasta, są niezbywalne

dlatego czynimy go przedmiotem naszego poznania, np. naukowego. Jak więc widać, wolnej woli nie można nikogo pozbawić, natomiast wolność człowieka może być w pewien sposób ograniczona – mniej lub bardziej – np. przez więzienie.

Trzy źródła supernaturalne

Jak już było wspomniane, godność osoby na płaszczyźnie supernaturalnej wypływa z trzech źródeł. Pierwszym z nich jest akt stworzenia. Człowiek został stworzony na obraz i podobieństwo Boga, jest *Imago Dei*. Czyni to człowieka wyjątkową istotą, jest on jedyną istotą na Ziemi, która jest obrazem Boga.

Drugim źródłem godności, które możemy poznać poprzez wiarę, jest akt wcielenia. Jezus poprzez swoją inkarnację wywyższył człowieka ze wszystkich bytów stworzonych. Teologia wschodnia nazywa to przeobóstwieniem. Jezus w swojej osobie połączył naturę Boską i ludzką, sprawił, że staliśmy się synami Boga.

Kolejnym elementem, który wskazuje na szczególną godność człowieka, jest akt odkupienia. Bóg tak ukochał człowieka, że pozwolił przybić swojego Syna do krzyża, aby odkupić ludzi i przyprowadzić ich do siebie. Miłość i poświęcenie Boga wobec człowieka wskazują na jego szczególną pozycję w świecie stworzonym.

Trzy powyższe fakty mówiące o miłości Boga do człowieka również są niezmiennie i nikogo nie można pozbawić szczególnej godności z nich wypływającej, nawet osób niewierzących, które je dobrowolnie odrzucają. Bóg stworzył na swoje podobieństwo wszystkich ludzi, nie tylko wierzących, i tak samo odkupił wszystkich na krzyżu, a dokonując wcielenia, przeobóstwił całą ludzkość, a nie tylko wybraną grupę czy naród.

Tak więc godność w rozumieniu ontycznym przysługuje każdemu człowiekowi i nikt nie może jej mu odebrać, ponieważ fundamenty, na których ona wyrasta, są niezbywalne, nie można ich pozbawić żadnego człowieka. ●

Świętość życia ludzkiego

W encyklice *Evangelium vitae* Jan Paweł II zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli, a zwłaszcza do wyznawców Chrystusa, o tworzenie w dzisiejszym świecie nowej kultury życia ludzkiego. **Głoszenie „Ewangelii życia” jako istotnej części nowej ewangelizacji jest podstawowym obowiązkiem Kościoła.**

KS. PRZEMYSŁAW VOGT

Wrocław

Współcześnie staje się zadaniem nagłym wobec mnożących się zagrożeń ludzkiego życia, które Jan Paweł II określił mianem „kultury śmierci”. Społeczna akceptacja tych zagrożeń i domaganie się prawnego uznania jest swoistym paradoksem wobec powszechnej akceptacji praw człowieka i godności życia ludzkiego.

Życie ludzkie: dar i zadanie

Tylko ten, kto rozpozna wartość i świętość życia ludzkiego, może temu życiu służyć, a jeśli zajdzie taka potrzeba, potrafi je także obronić. Jan Paweł II zwraca uwagę na konieczność integralnego odczytania wartości życia ludzkiego, a więc zarówno z perspektywy naturalnej, jak i w świetle całego dzieła zbawienia. Przywołując słowa samego Chrystusa: „Ja przyszedłem po to, aby owce miały życie i miały je w obfitości” (J 10, 10), papież odsłania zasadniczą perspektywę nowego i wiecznego życia, które jest w Chrystusie. Ukazywanie świętości życia ludzkiego w jego fazie doczesnej powinno być mocno wpisane w pełną prawdę o człowieku, w jego powołanie do pełni życia, które odsłonił swoim życiem i działaniem Chrystus, a które w zasadniczy sposób przekracza wymiary ziemskiej egzystencji, ponieważ jest ostatecznie uczestnictwem w życiu samego Boga. Życie doczesne jest

wartością podstawową, warunkującą osiągnięcie innych wartości, nade wszystko jest ukierunkowane na życie wieczne i w nim znajduje ostateczne potwierdzenie wartość ziemskiego etapu życia.

Osoba ludzka

Życie ludzkie ma charakter osobowy, a więc różni się w sposób istotny od życia innych ziemskich stworzeń. Nie można twierdzić, że człowiek jest tylko jedną z wielu istot żyjących, że jest jedynie organizmem, który osiągnął wysoki stopień rozwoju. W świetle integralnej wizji osoby ludzkiej, jej godności i jej powołania, Kościół wzywa do szacunku i obrony człowieka, do uznania jego pierwszorzędności i podstawowego prawa do życia jako istoty obdarzonej duszą rozumną. Człowiek nie jest prostym złożeniem duszy i ciała, ale jest jednością duchowo-cielesną, a w ramach tej jedności osoba jest określana i kierowana nade wszystko przez wymiar duchowy. Człowiek jest zawsze osobą, istotą wyróżniającą się od innych, jest odrębnym „ja” od pierwszego do ostatniego momentu swego ziemskiego życia, także wtedy, kiedy nie jest tego świadomy. Życie ludzkie jest równocześnie i nierozdzielnie cielesne i duchowe. Dlatego człowiek nie może gardzić życiem ciała, ale wprost przeciwnie – powinien je szanować jako dar Boży, będąc jednocześnie otwarty całym swym jestestwem na Tego, który go stworzył. Ciało człowieka nie może być uważane tylko za zespół tkanek, narządów i funkcji, jest ono bowiem

częścią istotną osoby, która poprzez ciało objawia się i wyraża. Człowiek nie może lekceważyć swego życia cielesnego, przeciwnie, powinien je szanować. Uczeń Chrystusa odwołuje się nie tylko do naturalnej godności ciała ludzkiego, ale także do prawdy o Wcieleniu oraz do prawdy o zmartwychwstaniu ciała. Sam Bóg uczestniczy w akcie małżeńskim, rozpoczynając istnienie nowej osoby. Etyka chrześcijańska wzywa do troski o ciało, nakazuje staranie o jego wzmocnienie i ochronę, ale odrzuca kult ciała i jego ubóstwienie. Każde życie ludzkie jest święte, bo otrzymane jest od Boga Stwórcy jako wielki dar i zadanie.

Świętość życia

Gdy nie docenia się lub całkowicie pomija duchowy i nadprzyrodzony wymiar życia ludzkiego, to wówczas „jakość życia” zostaje sprowadzona do oceniania życia fizycznego jedynie w kategoriach ekonomicznej wydajności, konsumpcjonizmu i hedonizmu (EV 23). Taka redukcja pozwala wartościować życie ludzkie wedle tego, w jakim stopniu człowiek może korzystać z „uroków życia”, lub wedle tego, co dany człowiek potrafi wnieść do życia społecznego w sensie „produkcyjnym”. Człowiek, „tracąc wrażliwość na Boga, traci także wrażliwość na człowieka, jego godność i życie” (EV 21). Przyjęcie świętości życia oznacza uznanie wartości życia niezależnie od jakości życia i również od użyteczności tego życia. Dla uczniów Chrystusa prawdziwą jakością i wartością życia jest ostatecznie widziana jako świętość życia. Każdy



KAI KALHH/PIXABAY.COM

człowiek, włączając życie fizyczne w służbę własnego rozwoju i w służbę miłości Boga i bliźniego, potwierdza, że życie jest darem.

Na obraz i podobieństwo...

Świętość życia ludzkiego ma swój początek już w akcie stworzenia człowieka na obraz Boży. Bóg stwarza człowieka do nieśmiertelności, do życia pełnego i doskonałego (EV 7). Jako dar Boży życie jest dobrem, które człowiek powinien przyjąć, zachować i rozwijać. Tylko człowiek nosi w sobie podobieństwo do Boga. Bóg udziela coś z siebie stworzeniu (EV 34). „Człowiek zostaje obdarzony najwyższą godnością, która jest zakorzeniona w wewnętrznej więzi łączącej go ze Stwórcą: jaśnieje w nim odbłask rzeczywistości samego Boga” (EV 34).

Człowiek stworzony na obraz i podobieństwo Boga zdolny jest do poznania prawdy i doświadczenia wolności, a także zdolny jest do poznania i miłowania swego Stwórcy. Życie doczesne jest załącznikiem istnienia, które przekracza granice czasu i otwiera się na wieczność (EV 35). Bóg jest nie tylko Stwórcą życia ludzkiego, ale jednocześnie stale nad tym życiem czuwa i się nim opiekuje. Każdy człowiek żyje

w relacji do Boga i drugiego człowieka, w którym odnajduje odbicie samego Boga. Stwórca daje człowieka człowiekowi i czyni go odpowiedzialnym za dar życia swojego i bliźniego.

UZNANIE BOGA ZA STWÓRCĘ ŻYCIA PROWADZI KONSEKWENTNIE DO UZNANIA ŚWIĘTOŚCI I NIENARUSZALNOŚCI ŻYCIA LUDZKIEGO.

Potwierdza to Jan Paweł II, powołując się na słowa Instrukcji *Donum vitae*: „Życie ludzkie jest święte, ponieważ od samego początku domaga się stwórczego działania Boga i pozostaje na zawsze w specjalnym odniesieniu do Stwórcy, jako jedynego swego celu. Sam Bóg jest Panem życia, od jego początku aż do końca. Nikt, w żadnej sytuacji, nie może sobie rościć prawa do bezpośredniego zniszczenia niewinnej istoty ludzkiej”.

Sama aktywność duchowa człowieka nie stanowi jeszcze formy

szczytowej życia ludzkiego. Swoją pełnię osiąga dopiero w wymiarach nadprzyrodzonych, kiedy człowiek staje się uczestnikiem Bożego życia. Bóg obdarowuje człowieka nie tylko samym życiem, ale jednocześnie obdarowuje go swoją miłością i naznacza charakterem przekraczającym ramy przyrodzone. Człowiek jest powołany do życia z miłości w miłości i dla miłości. W Chrystusie zostaje objawiona cała prawda o życiu, jego wyjątkowości i świętości. W Nim życie ludzkie zostaje na nowo stworzone i przeobstwowione i w Nim także zostaje ofiarowana perspektywa życia wiecznego.

Z prawdy o wartości i świętości życia ludzkiego Jan Paweł II wyprowadza podstawową normę moralną: „Życie człowieka pochodzi od Boga, jest Jego darem, Jego obrazem i odbiciem, udziałem w Jego ożywym tchnieniu. Dlatego *Bóg jest jedynym Panem tego życia*: człowiek nie może nim rozporządzać” (EV 39). Życie człowieka jest „rzeczywistością świętą”, jest darem Boga, którego człowiek jest depozytariuszem. Każdy z nas staje wobec tego daru w obowiązku rozumnego dysponowania tym darem, doskonaląc swe życie dzięki miłości skierowanej ku Bogu i ludziom. ●

Przysięga Hipokratesa na straży życia

Życie i zdrowie ludzkie jest niewątpliwie wartością najwyższą, dlatego **zawód lekarza**, niezależnie od tego, czy medycyna wiązana była z kapłaństwem, czy nie, w kulturach rozwiniętych traktowany był w sposób wyjątkowy, niemal uświęcony.

PAWEŁ WRÓBLEWSKI

Wrocław

Z tego też powodu od początku poszukiwano uniwersalnych, niezmiennych zaleceń, których pod przysięgą trzymać się powinien każdy uprawiający ten zawód. Pierwszym i aktualnym do dziś zbiorem podstawowych zasad etyki lekarskiej jest przypisywany starożytnemu lekarzowi greckiemu, Hipokratesowi z Kos, tekst przysięgi lekarskiej, którą do dziś, choć na przestrzeni lat w różnej formie, składają adepci tej sztuki. Jego zalecenia stanowią kanwę wszystkich Kodeksów Etyki Lekarskiej, jakie kiedykolwiek powstały.

Życie – dobro najwyższe

W swoich przykazaniach Hipokrates reguluje podstawowe zasady relacji, jakie powinny zachodzić pomiędzy lekarzem a pacjentem oraz pomiędzy samymi lekarzami. Jednak najbardziej dyskutowane i najczęściej kontestowane są te zapisy przysięgi, które odnoszą się do wartości życia. To, że życie ludzkie jest dobrem najwyższym, wynika pośrednio z wielu zapisów regulujących normy postępowania leczniczego, zawartych w przysiędze: „Będę stosował zabiegi lecznicze wedle moich możliwości i rozeznania ku pożytkowi chorych, broniąc ich od uszczerbku i krzywdy. [...] Do jakiegokolwiek wejść domu, wejść doń dla pożytku chorych, nie po to, żeby świadomie wyrządzać krzywdę lub szkodzić w inny sposób [...]”. Z zacytowanych fragmentów jasno wynika, że podstawowym zadaniem

lekarza jest służba choremu człowiekowi w celu ratowania jego zdrowia i życia, ze szczególnym naciskiem na to, aby mu pod żadnym pozorem nie zaszkodzić. Są jednak także zapisy bardzo precyzyjnie definiujące życie jako okres liczony od momentu poczęcia do naturalnej śmierci, poprzez odniesienie się bezpośrednio do aborcji i eutanazji: „[...] nigdy nikomu, ani na żądanie, ani na prośbę niczyje, nie podam lekarstwa śmiertelnego, ani też sam nie poweźmę takiego zamiaru, jak również nie udzielię żadnej niewieście środka poronnego”. Wynika z nich jednoznacznie, że zakazuje się lekarzowi czynić cokolwiek, co mogłoby doprowadzić do przedwczesnej śmierci czy uniemożliwić narodziny człowieka. Oczywiście na przestrzeni wieków, zaleźnie od dominującego światopoglądu, próbowano doszukiwać się odmiennych znaczeń tych słów, analizując na przykład różne teksty zawierające pewne niekonsekwencje dotyczące powyższych kwestii, zawarte np. w księdze *O chorobach kobiecych*, *O naturze dziecka* czy w *Corpus Hippocraticum*. Ostatecznie uznano jednak, że różnice w interpretacji wynikają z tego, iż tłumaczenia pochodzą z różnych okresów i różnych dzieł, więc omawiany zapis z przysięgi Hipokratesa dotyczący aborcji i eutanazji należy rozumieć jednoznacznie. Zakaz aborcji i eutanazji został w następnych wiekach wzmocniony przez filozofię chrześcijańską. Zachowały się ciekawe dokumenty także polskich tłumaczeń omawianego fragmentu. W statucie Akademii Krakowskiej z roku 1433 zapisano, że „pod karą piekła” nie wolno przyprawiać trucizn i lekarstw na

poronienie ani ułatwiać śmierci ciężko choremu.

Świętość życia ludzkiego

Współcześnie wzmocniono jeszcze wartość tych zapisów, formułując zasadę świętości życia, która zakłada, że każde życie, także zagrożone czy osłabione, jest nienaruszalne i wymaga bezwarunkowego poszanowania i ochrony, co wyklucza stosowanie aborcji czy eutanazji. Zasadę świętości życia Jan Paweł II wyłożył w encyklice *Evangelium vitae* w słowach: „Mimo wszelkich trudności i niepewności każdy człowiek szczerze otwarty na prawdę i dobro może, dzięki światłu rozumu i pod wpływem tajemniczego działania łaski, rozpoznać w prawie naturalnym wypisanym w sercu świętość ludzkiego życia od poczęcia aż do kresu oraz dojść do przekonania, że każda ludzka istota ma prawo oczekiwać absolutnego poszanowania tego swojego podstawowego dobra. Uznanie tego prawa stanowi fundament współżycia między ludźmi oraz istnienia wspólnoty politycznej”. W tej samej encyklice w sposób jasny formułuje stanowisko odnoszące się do ewentualnych konsekwencji prawnych dotyczących aborcji i eutanazji, głosząc, że czyni te „są radykalnie sprzeczne nie tylko z dobrem jednostki, ale także z dobrem wspólnym i dlatego są całkowicie pozbawione rzeczywistej mocy prawnej”.

Burzliwe losy Przysięgi Hipokratesa

Oczywiście losy przysięgi Hipokratesa na przestrzeni wieków były i są nadal niezwykle burzliwe. Zapisy



Przysięgę Hipokratesa do dziś, choć na przestrzeni lat w różnej formie, składają adepci sztuki lekarskiej

dotyczące ogólnych relacji pomiędzy lekarzem a pacjentem, czy pomiędzy lekarzami były zazwyczaj łatwo wchłaniane przez przeróżne kodeksy etyki. Natomiast zapisy mówiące o stosunku do aborcji czy eutanazji były pomijane lub dowolnie interpretowane w zależności od dominującego w danej epoce światopoglądu. Koncepty etyczne zasad Hipokratesa odrzucano szczególnie chętnie w okresach laicyzacji medycyny, zazwyczaj dotkniętych równocześnie indoktrynacją totalitarną, w których eksperymenty na ludziach przybrały charakter zbrodniczy. Do czego doprowadził w konsekwencji

nazizm i komunizm – wszyscy dokładnie wiemy. Także dziś próbuje się umniejszać wagę nakazów moralnych głoszonych przez Hipokratesa, próbując dyskredytować zasady spisane niemal trzy wieki przed Chrystusem jako nieaktualne, obciążone niskim poziomem wiedzy w porównaniu z dokonaniem współczesnej medycyny, choć jeszcze Międzynarodowy Kodeks Etyki Lekarskiej z 1948 r. jednoznacznie nakazywał: „Zachowam najwyższy szacunek dla życia ludzkiego od jego początku i nawet pod groźbą nigdy nie wykorzystam mojej wiedzy medycznej przeciw prawom humanitarnym”.

Najtrudniejsze dla obrońców życia w rozumieniu Przysięgi Hipokratesa były lata 50. XX w., gdy na fali intelektualnego, lewicującego liberalizmu w krajach skandynawskich, Francji czy w państwach bloku wschodniego wyłączono niewygodne fragmenty, przekształcając Przysięgę Hipokratesa w Przymierzenie Lekarskie. Jednocześnie jakiegokolwiek podawanie w wątpliwość obowiązującej wtedy interpretacji zapisów dotyczących aborcji czy eutanazji było co najmniej niemile widziane. Przełom lat 80. i 90. spowodował, że przynajmniej można było powrócić do otwartych dyskusji na temat interpretacji nakazów Hipokratesa w całości. Dziś nawet Rezolucja Rady Europy z 7 października 2010 r. uznaje, że żaden szpital, placówka czy osoba nie mogą być przedmiotem żadnej presji czy dyskryminacji ani ponosić żadnej odpowiedzialności, jeśli odmówią wykonania, asystowania czy proponowania aborcji, wywołania poronienia, dokonania eutanazji bądź jakiegokolwiek zabiegu, który mógłby spowodować śmierć embrionu lub płodu ludzkiego, bez względu na przyczynę takiego działania.

W obronie życia

Dyskusje jednak trwają nadal, a zasadzie „świętości życia” próbuje się przeciwstawić zasadę „jakości życia”, która próbuje oceniać, czyje życie „jest warte, a czyje nie jest warte życia”. Jej zwolennicy próbują ustalić granice minimalnego poziomu, poniżej którego życie ludzkie nie powinno być utrzymywane czy ratowane. Czy powinno się pozwolić na doprowadzenie do naturalnego porodu płód uszkodzony w sposób nierokujący przeżycia lub czy należy sztucznie utrzymywać człowieka w stanie wegetatywnym? Te pytania są ważne i trudne, a postęp nauk medycznych będzie stawiał nowe problemy. Nie da się ich jednak rozwiązać z korzyścią dla ludzkości bez trzymania się twardych podstaw etycznych. Postępujmy więc zgodnie z nauką Jana Pawła II, jaką niosą słowa zawarte w encyklice *Evangelium vitae*: „tylko harmonijna współpraca i wspólny wysiłek wszystkich, którzy wierzą w wartość życia, pozwolą nam uniknąć klęski cywilizacji o nieprzewidywalnych konsekwencjach”.

Zdrowie psychiczne a chrześcijański cel życia

Współczesne trendy na gruncie psychologii i medycyny akcentują, że **zdrowie psychiczne nie jest jedynie brakiem zdiagnozowanej choroby czy zaburzenia**. Definicja WHO (1948) określa zdrowie jako „stan kompletnego dobrostanu fizycznego, psychicznego i społecznego, rozumianego nie tylko jako brak choroby czy niepełnosprawności”.

EWA SOŁTYS

Wrocław

Mamy różne definicje zdrowia psychicznego: medyczne, psychologiczne i socjologiczne. Każda z dziedzin będzie akcentowała inne elementy istotne dla zdrowia psychicznego. Na ogół jednak definicje te bywają nieostre, rodzą wiele wątpliwości.

Przyjrzyjmy się pewnej definicji psychologicznej: „Zdrowie psychiczne jest dynamicznym stanem wewnętrznej równowagi, która umożliwia osobom wykorzystywanie ich umiejętności w harmonii z uniwersalnymi wartościami społecznymi. Podstawowe umiejętności poznawcze i społeczne; zdolność rozpoznawania, wyrażania i modulowania własnych emocji, a także współczucia dla innych; elastyczność i zdolność radzenia sobie z niekorzystnymi zdarzeniami w życiu i pełnienia funkcji w rolach społecznych; a także harmonijny związek między ciałem a umysłem to istotne składniki zdrowia psychicznego, które przyczyniają się w różnym stopniu do stanu równowagi wewnętrznej” (S. Galderisi, A. Heinz, M. Kastrup). Nie jest jasne, czym są uniwersalne wartości społeczne – wartością jest życie, a łatwo zaobserwować zupełnie skrajne postawy wobec jego ochrony. Trudny do określenia wydaje się też harmonijny związek między ciałem a umysłem. Zdolność radzenia sobie z trudnościami czasem rozwija się... w konfrontacji z trudnościami. Utrzymywanie równowagi łączy się nieraz z chwilową jej utratą.

Podobne zarzuty można wysunąć wobec definicji akcentujących zaspokajanie własnych potrzeb, samorealizację czy dobrostan. Czasem zaspokajanie własnych potrzeb

może służyć utrzymaniu wewnętrznej równowagi i zadowolenia – zarazem hamując rozwój osoby i działając na jej szkodę. Wyobraźmy sobie kogoś o dużej potrzebie bezpieczeństwa i znacznym poziomie lęku. Działanie na rzecz zaspokojenia potrzeby bezpieczeństwa zaowocuje spokojem i stabilizacją, ale podtrzyma lęk. Z kolei frustracja potrzeby bezpieczeństwa będzie destabilizującym wyzwaniem, ale pozwoli na konfrontację z lękiem (a to prowadzi do jego zmniejszenia). Łatwo wskazać też sytuacje, w których wierność wyznawanym wartościom będzie psychologicznie trudna – zabieganie o jedność małżeńską mimo pojawiających się konfliktów czy przebaczenie tym, którzy nas skrzywdzili.

Czasem nie są spełnione kryteria zaburzeń psychicznych, jednak można stwierdzić, że człowiek doświadcza trudności psychologicznych, przejawia niedojrzałość w jakimś obszarze, ma problemy adaptacyjne itp. Sytuacje te wymagają wysiłku, rozwoju i stanowią okoliczność naszego dążenia do świętości.

Wokół przyczyn zaburzeń

Choroby psychiczne mają złożoną etiologię. Podejście holistyczne uwzględnia uwarunkowania biologiczne, psychologiczne, społeczne i środowiskowe. Udział poszczególnych czynników w powstawaniu i przebiegu konkretnych zaburzeń będzie oczywiście różny. Czasem wystąpienie danego zaburzenia będzie zależało od czynników wyzwalających. Wyobraźmy sobie osobę, która dotychczas nie cierpiała na depresję, choć w rodzinie były takie przypadki (obciążenie genetyczne). Dodajmy, że ma niskie

poczucie własnej wartości i ambiwalentne relacje ze swoją rodziną pochodzenia. Dotychczas układało jej się nieźle, ale niespodziewanie straciła pracę. Nie mogąc znaleźć zatrudnienia i nie wierząc w swoje możliwości (niskie poczucie własnej wartości), zaczęła popadać w coraz większe przygnębienie i pesymistyczne wizje przyszłości. Brak wsparcia ze strony bliskich dodatkowo wzmocnił negatywizm tej osoby. Po pewnym czasie pojawiła się depresja. Jest to oczywiście obraz uproszczony, nie uwzględnia zasobów i czynników ochronnych. Przykład ten został wymyślony, by pokazać, jak mogą współgrać różne czynniki przy powstawaniu pewnych zaburzeń.

W klasyfikacjach diagnostycznych opisuje się PTSD (*Post-traumatic Stress Disorder*), czyli zespół stresu pourazowego. Jest on diagnozowany u osób, które przeżyły wydarzenie o charakterze wyjątkowo zagrażającym (np. kataklizm, porwanie, gwałt, wypadek), doświadczają uporczywego przypomnienia sobie zdarzenia, przeżyć (tzw. *flashbacks*), unikają okoliczności przypominających traumę i nie mogą w pełni odtworzyć tego zdarzenia lub utrzymuje się u nich np. nadmierna czujność, problemy ze snem. W przypadku PTSD kluczową rolę ma wydarzenie o charakterze katastroficznym. Na ogół nie mamy na nie wpływu, nie da się go przewidzieć, stąd trudno mówić o jakiejś odpowiedzialności człowieka za powstanie PTSD. W gestii osoby leży jedynie to, co (w ramach swoich możliwości) robi z pojawiającym się zaburzeniem. Podobnie wygląda to w przypadku zaburzeń psychicznych spowodowanych uszkodzeniem lub dysfunkcją mózgu (np. urazy, choroby neurodegeneracyjne) i chorobą somatyczną (np. toczeń, ostra porfiria przerywana).

Przykłady powyżej obrazują, jak złożona może być etiologia zaburzeń psychicznych.

Pokazują też, że niektóre z przyczyn

pozostają poza możliwościami oddziaływania człowieka (np. katastrofy, czynniki genetyczne). W związku z tym trudno jest orzekać o odpowiedzialności człowieka w takich przypadkach. Nie oznacza to, że w żadnym przypadku ludzkie działanie nie ma znaczenia dla rozwoju zaburzeń psychicznych. Długotrwałe zaniebywanie swoich potrzeb fizycznych, świadome szkodzenie sobie przez brak snu i odpoczynku, sięganie po substancje szkodliwe, psychoaktywne, nadużywanie jedzenia czy picia – to nie tylko lista moralnych przewin, ale zarazem czynników sprzyjających występowaniu chorób somatycznych i problemów psychicznych. Choć zachowania te mogą również być skutkiem pewnych trudności psychologicznych.

Jaki mamy cel?

To co jest, co odkrywamy i napotykamy w naszym życiu, niekoniecznie zależy od nas. Zawsze jednak zależy od nas, co z tym zrobimy – nawet jeśli to dotyczy jedynie naszej postawy czy sposobu myślenia. Jeśli widzę, że jest źle, że notorycznie sobie szkodzę, tylko ode mnie zależy, co z tym zrobię. Podobnie, jeśli nieustannie krytykuję siebie, źle o sobie myślę, narzucam sobie nierealne wymagania – trudno oczekiwać dobrych owoców po takich myślach.

U schyłku życia św. Ludwik Martin podupadł na zdrowiu. Encefalopatia naczyńowa dała objawy psychiczne – zachowywał się w sposób dziwny, niezrozumiały, zniknął. Umieszczono go w zakładzie Dobrego Zbawiciela w Caen. Opinia środowiska była jasna: biedny wdowiec postradał zmysły, bo nawet ostatnia z jego córek wstąpiła do Karmelu. Jednak pan Martin mówił: „Czuję się tu dobrze i przebywam tu z woli Boga. Potrzebowałam tej próby. Wierzę, iż ma ona osłabić moją pychę... Poza tym szerzę wokół mnie wiarę. Wielu potrzebuje nawrócenia. [...] Byłem przyzwyczajony do rozkazywania, teraz muszę okazywać posłuszeństwo. To trudne. Wiem jednak, dlaczego dobry Bóg zesłał na mnie tę próbę; nigdy nie doznałem upokorzeń, potrzebowałam ich”. Św. Ludwik Martin przyjął chorobę, która pojawiła się w jego życiu. Nie stracił przez to wiary w Boga. Przeciwnie, wykorzystał trudne okoliczności, by pogłębić swoją relację z Bogiem przez cierpliwe znośenie cierpienia.

Cel życia chrześcijanina leży poza nim samym. Co więcej, celem tym nie jest jakieś optimum psychologiczne rozumiane jako zupełny brak frustracji. Z perspektywy chrześcijańskiej celem tym jest chwała Boga, dążenie do zbawienia, a nie samorozwój zawężony do Ja. Dążenie to jest czasem trudne, wymagające wysiłku, przewyciężenia swoich wad bądź uznania własnej słabości i pogodzenia z tym, na co nie mamy wpływu.

Świętość małżeńskiego ciała

Pan Bóg wymyślił małżeństwo jako na wskroś cielesne! Chrystus, przypominając Boży zamysł, naprawił relację kobiety i mężczyzny, podnosząc ją do rangi sakramentu.

ANNA RAMBIERT-KWAŚNIEWSKA

Wrocław

Greja jest krajem bezsprzecznie wyjątkowym – słowa te potwierdza zarówno przyrodnik, jak i filozof. Jej różnicowany krajobraz zadowoli miłośników wypiarckiego (każdy znajdzie coś dla siebie w archipelagach Dodekanazu czy Cyklad), małomiasteczkowego życia (małe miejscowości półwyspu Mani na Peloponezie), ambitnych wspinaczy (cudne krajobrazy Parnasu i majestatyczny masyw Olimpu), osoby poszukujące ciszy i samotności (może w tajemniczych monastyrach tesalskich Meteorów) czy wymagających turystów, chętnie korzystających z miejskich atrakcji (w Atenach czy Salonikach). Jest jednak w Grecji miejsce wyjątkowe, tam gdzie Morze Egejskie (czyli Zatoka Saronńska) spotyka się z Morzem Jońskim (za pośrednictwem Zatoki Korynckiej). Mowa o Istmie Korynckim, przez który przez wieki silni marynarze przeciągali swe statki (kanał wodny powstał tu dopiero w 1893 r., choć plany jego wykopania sięgają VI w. przed Chr.), unikając tym samym niebezpieczeństw czyhających u skalistych brzegów Peloponezu i skracając sobie drogę do oraz z Brundisium. Piękno portowych

krajobrazów często nie koresponduje jednak z moralnością, z której upadkiem borykali się mieszkańcy niemal nadmorskiego Koryntu. To do tej gminy Paweł kieruje słowa sławiące czystość, zwłaszcza tę cielesną. Wychwała ją do tego stopnia, że nie omieszka również dopieć małżonkom, pisząc: „Człowiek bezżenny troszczy się o sprawy Pana, o to, jak by się przypodobać Panu. Ten zaś, kto wstąpił w związek małżeński, zabiega o sprawy świata, o to, jak by się przypodobać żonie. I doznaje rozterki. Podobnie i kobieta: niezamężna i dziewica troszczy się o sprawy Pana, o to, by była święta i ciałem, i duchem. Ta zaś, która wyszła za mąż, zabiega o sprawy świata, o to, jak by się przypodobać mężowi” (1 Kor 7, 32-34). Czy rację miała brytyjska, *nota bene* bardzo płodna, pisarka Taylor Caldwell, przedstawiając Pawła jako człowieka, który swą faryzejską naturą epatował od małości, dlatego nawet w wieku młodzieńczym nie w głowie mu były amory? Czy ta intuicja wyjaśnia niepokojące nas, małżonków, słowa gorliwego apostoła? Czy małżeństwo jest gorszą z dróg do świętości?

Ad fontes

Bóg stworzył małżeństwo wraz z powołaniem do życia ludzkości w wersji męskiej i żeńskiej (Rdz 1, 27) lub, jak to stoi w drugim opisie stworzenia, zaraz po zaistnieniu kobiety (Rdz 2, 22-24). Ta ścisła więź mężczyzny i kobiety ma więc swój rajski rodowód, a wszystko, co złe – wielożeństwo, wykorzystywanie niewolnic w celach prokreacyjnych, rozwody, a nawet lewirat (czyli przejęcie obowiązków małżeńskich przez brata lub najbliższego męskiego krewnego) – wyłoniło się po ludzkim nieposłuszeństwie. Losy małżeństw starotestamentowych już od patriarchów (Rdz 12nn) nie należą

z pewnością do poradników z serii „Jak stworzyć szczęśliwy dom”, a ich historie częściej niepokoją, niż służą za wzór. Na szczęście z pomocą przyszedł sam Jezus, uzmysławiając ludzkości, jaki był Boży pomysł na małżeństwo, mówiąc o monogamii i nierozzerwalności. Odkupiwszy ludzkość, Chrystus naprawił również relację kobiety i mężczyzny, podnosząc ją do rangi sakramentu.

Cielesne do szpiku kości

Co więc takiego mogło przeszkadzać Pawłowi w małżeństwie? Być może chodzi o cielesność? Ale przecież Pan Bóg wymyślił małżeństwo jako na wskroś cielesne! Mało tego, że w pierwszym opisie stworzenia autor natchniony posługuje się pojęciami wprost nawiązującymi do seksualności (Rdz 1, 27), czyli, posługując się eufemizmami, przypomina, że człowiek jest samcem i samicą (sic!), to na domiar złego, mówiąc o jedności małżeńskiego ciała, wspomina o hebr. *basar* (gr. *sarx*), czyli... ciele fizycznym, a nawet mięsie (!), a nie o osobie. Małżeńska jedność mężczyzny i kobiety budowana jest w oparciu o relację seksualną – a ta w małżeństwie, o ile naturalna, jest wszak święta! Powróćmy jednak do Pawła i Koryntian i zauważmy, do jakiego napięcia musiało dojść pomiędzy nim a wspólnotą. W Koryncie spotykają się dwa światy – pierwszy, pałający z powodu Ewangelii gorliwością tak wielką i zazdrosną, że aż wykluczającą możliwość dzielenia życia z kobietą; drugi, naznaczony piętnem seksualnych dewiacji, niewierności i pogańskich kultów promujących nadużycia w sferze intymnej. Doprawdy potężne starcie, niepotrzebujące wyjaśnień w oczekiwany przez Pawła, rychłym nadejściu Chrystusa! Radykalizm Pawła nie powinien zatem dziwić, zwłaszcza że łagodzi go zaskakujący



WELLCOME LIBRARY, WELLCOME IMAGES, LIC. CC BY 4.0

fakt – w Koryncie apostoł współpracował i mieszkał przecież nie z kim innym, jak z bardzo zaangażowaną parą, Pryscyllą i Akwilą. A nie wydaje się, by tych dwoje wielkich, choć mało znanych świętych miało zły wpływ na Pawłowe postrzeganie małżeństwa.

Nie takie złe, bo... święte!

Apogeum małżeńskiej teologii znalazło się nie gdzie indziej, jak w liście przypisywanym właśnie Pawłowi z Tarsu, skierowanym do gminy borykającej się z podobnymi do Koryntian problemami – do wspólnoty w Efezie. I choć kult wielkiej macierzy, czy jeśli ktoś woli Artemis-Diany, ostatecznie nie zachęcał do rozwiązłości, grecka mentalność Efezjan bezsprzecznie na nią pozwalała. Tym razem słowa apostoła przybierają formę bardzo przemyślaną i dobrze ułożoną w gatunek tzw. tablic domowych, których ojcem jest sam Arystoteles. Dotyczą one zasad życia domu (*oikos*), zwłaszcza małżonków, rodziców i dzieci oraz niewolników. Choć owe „tablice” nie wydają się miłe dla uszu, skoro mówią o poddaniu (wzajemnym! Ef 5, 21), to jednak

w wersji oryginalnej zachwycą każdego nie-tylko-teologa. To tam Paweł przypomina o powinnościach męża, który winien żonie miłość *agape*, oraz żony, która okazywać powinna mężowi należyty szacunek i poddawać się jego ofiarnej miłości (aż do ofiary z życia). I niech żadnej z Pań nie niepokoją słowa o poddaniu „w bojaźni” – wszak nie o strachu jest tu mowa! A o czym? O wzajemnym uświęcaniu, ponieważ małżeństwo nie jest postrzegane tylko jako złączenie dwóch ciał (gr. *sarkes*), ale jedność dwóch osób w jednej *sōma* (por. Ef 5, 28). Mąż i żona nie są więc już tylko jedną materią, ale małą wspólnotą wszczepioną w większą wspólnotę – w mistyczne Ciało (znów *sōma*!) Chrystusa. Choć nieco to skomplikowane, to jednak zaskakująco piękne!

Świętych małżeństw lektura Biblii

Autorzy biblijni zdawali sobie sprawę z trudności zagadnień małżeńskich, dlatego gatunek „tablic domowych/małżeńskich” zagościł również na kartach listów Piotrowych. Apostołowie byli z pewnością świadomi ogromu

Święty Paweł przebywa w domu Akwili i jego żony Pryscylli.

Grafika, J. Sadeler. Ze zbiorów Wellcome Library, Londyn

pokus czyhających na chrześcijańskich małżonków. Czynili więc, co w ich mocy, by poprzez korespondencję zawiloci związane m.in. ze związkami mieszanymi, z przemocą w rodzinie, z zaburzeniem tradycyjnego porządku w niegdyś pogańskim *oikos* itp. jakoś wyprostować i rozjaśnić. Nas, współczesnych chrześcijan, pozostawili jednak w dość trudnej sytuacji, ponieważ czyha na nas pokusa, by słowa Pisma Świętego czytać pobieżnie i przyjmować bezdyskusyjnie. Trudne i niekiedy gorzkie słowa autorów natchnionych należy tym uważniej studiować, im większy budzą w nas niepokój – a najlepiej czynić to wspólnie, w naszych małżeńskich domowych Kościołach, nie zapominając przy tym, że Wrocław XXI w. różni się nieco od Koryntu z czasów pałającego gorliwością i dlatego bezżennego św. Pawła.

ZIEMIA ŚWIĘTA W PYTANIACH

Bliskie spotkania z diabłem? Góra Kuszenia

Gdyby hipotetyczny wędrowiec zagubił się na Pustyni Judzkiej, znaleźć by się mógł na Górze Kuszenia, Dżabal Quruntul. Góra oddalona jest zaledwie cztery kilometry od Jerycha. Na półtora wieku przed Chrystusem góra była świadkiem niesławnego zabójstwa Szymona Machabeusza, przywódcy żydowskiego powstania przeciw narzucającym swą władzę potomkom Aleksandra Wielkiego.



KS. MARIUSZ ROSIK

Wrocław

Wódz wojska syryjskiego Bakchides wystawił tu zamek, do którego ściągnął podstępnie Szymona gubernator Jerycha, by tam odebrać mu życie. Ostatecznie jednak i tak Żydzi odnieśli zwycięstwo w powstaniu. Po latach zamek Bakchidesa runął w gruzy. Podobny los spotkał dwie inne twierdze wystawione tu przez krzyżowców. Zamki przetrwały zaledwie dwa wieki. W XIII stuleciu prawosławni mnisi wystawili przyczepiony do skały klasztor, który w XIX w. przebudowano na klasztor św. Jerzego Koziby, mnicha, który przybył tu z Cypru, by na pustyni prowadzić asceetyczne życie.

Jezusowe potyczki z diabłem

Jednak góra ta znana jest przede wszystkim z Jezusowych potyczek z diabłem. Przed rozpoczęciem swej publicznej działalności Jezus czterdzieści dni przebywał na pustyni, gdzie wśród modlitw i postów przygotowywał się do swej misji. Trzy pokusy i trzy zwycięstwa Syna Bożego.

Ewangeliści opowiadają, że kiedy Jezus odczuł głód, ukazał Mu się szatan z pokusą: „Jeśli jesteś Synem Bożym, powiedz, żeby te kamienie stały się chlebem” (Mt 4, 3). Jezus odrzucił tę pokusę. Mógł za pomocą cudu zapewnić sobie pożywienie, jednak nie uczynił tego. Ukazał przez to, że chleb zdobywa się przez pracę, przez trud, a tym samym, że dążenie do osiągnięcia rzeczy istotnych w życiu zawsze wiąże się z poświęceniem. Przekleństwo pierwszych rodziców, którym jest wysiłek związany z pracą, stało się narzędziem uszlachetnienia, podobnie jak dłuto w rękach mistrza wydobywa z marmuru genialne kształty tchnące klasycznym pięknem. Jezus mógł zamienić kamień w chleb, jednak wolał pokazać, że to ma prawdziwą wartość, do czego

dąży się przez pracę i w co wkłada się choć odrobinę serca.

„Nie samym chlebem...”

Jezusowa odpowiedź szatanowi „Nie samym chlebem żyje człowiek” (Mt 4, 4) nasuwa myśl o wędrówce Izraelitów przez pustynię ku ziemi ich marzeń. W czasie tej wędrówki również odczuwali głód, jednak Bóg wpadł na pomysł posyłania im pokarmu o nieznanym dla nich smaku i kształcie. Dlatego pytali „man-hu?” – „co to jest?”, i stąd przekonanie, że Bóg karmił swój lud manną. Izraelici musieli zaufać wówczas Jahwie, gdyż tylko w ten sposób osiągnąć mogli cel swej podróży. Jezus – idąc tym samym śladem – ukazuje pełnię zaufania. Czyż nie wzywał swych uczniów: „Nie troszczcie się zbyttno i nie mówcie: co będziemy jeść?”

„Nie będziesz wystawiał na próbę...”

Druga pokusa, by rzucić się w dół z narożnika świątyni, związana z irracjonalnym pokonaniem lęku wysokości, stanowi kolejny pomost między pustynną wędrówką Izraelitów a początkiem działalności Jezusa. W szorstkiej, acz rzeczowej odpowiedzi Jezusa „Nie będziesz wystawiał na próbę Pana, Boga swego” (Mt 4, 7) pobrzmiewa echo Księgi Powtórzonego Prawa: „Nie będziecie wystawiali na próbę Pana, Boga waszego” (Pwt 6, 16). Natchniony autor wspomina dzień upamiętniony w tradycji Izraela jako „massa”, czyli „doświadczenie” szemrania i narzekania przeciw Bogu: „Dlaczegoście wiedli nas z Egiptu i przyprowadzili na to nędzne miejsce, gdzie nie można siać, nie ma drzew figowych ani winorośli, ani drzewa granatowego, a nawet nie ma wody do picia?” (Lb 20, 4-5).

Bóg okazał litość tęskniącym za widokiem piramid Żydom i Mojżesz dwukrotnym uderzeniem laski w skałę wyprowadził zeń wodę. Pan jednak surowo osądził braci-przywódców. Ani Mojżesz, ani Aaron nie weszli do Ziemi Obiecanej. Na czym polegał ich grzech? Wprawni w tłumaczeniach rabini podają różne motywy. Zdaniem Jicchaka Meira z Góry Kalwarii Mojżesz nie posłuchał rozkazu Pana. Gdy Ten nakazał mu, by przemówił do skały, Mojżesz uderzył w nią laską. Cel co

prawda został osiągnięty – woda popłynęła – ale takie zdarzenie można wytłumaczyć względami naturalnymi, więc Bóg nie został dostatecznie uwielbiony.

„Dana Mi jest wszelka władza...”

Trzecia pokusa dotyczy władzy: „Dam Ci to wszystko, jeśli upadniesz i oddasz mi pokłon” (Mt 4, 9). Szatan chce okazać się hojny! W przybywającej największej szczodrości królowie ziemscy oferowali co najwyższej połowę swego królestwa (zob.: Herod). Diabeł wystawia ofertę wszystkich królestw świata. A to dużo więcej niż kolorowe pałace z półokrągłymi kopułami, przedstawiane przez reżyserów tan-detnych filmów, którzy odważyli się użyć Ewangelii jako scenariusza, i dużo więcej niż błyszczące skarby Ali Baby, zaczarowane lampy Alladynów i klejnoty Sindbada. Chodzi o panowanie nad całym stworzonym światem. Jezus odsuwa tę pokusę, powołując się na nakaz oddawania czci jedynie Bogu, a ostatecznie i tak otrzymuje całą władzę i Jemu poddane są wszystkie królestwa świata.

W kontekst Jego panowania wpisuje się motyw władzy, która przekazana została Mu przez Ojca: „Dana Mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi” (Mt 28, 18). W tych słowach Jezusa łatwo znaleźć echo wizji Syna Człowieczego namalowanej przez Daniela: „Powierzono Mu panowanie, chwałę i władzę królewską, a służyły Mu wszystkie narody, ludy i języki. Panowanie Jego jest wiecznym panowaniem, które nie przemienie, a królestwo Jego nie ulegnie zagładzie” (Dn 7, 14). Wizja proroka spełnia się w osobie Jezusa: to właśnie Jemu Przedwieczny przekazuje wszelką władzę, która ma charakter królewski i trwać będzie wiecznie. Jego władza nie jest ograniczona, gdyż obejmuje „niebo i ziemię”, a fraza ta w Starym Testamencie oznacza całość stworzonego świata. Jej zapowiedzią była już ziemską działalność: Jezus przemawiał jak ten, który ma władzę; posiadał władzę odpuszczania grzechów i władzę nad demonami; tę samą władzę przekazał uczniom. ●

W kolejnym numerze:
Jak Bóg ma na imię?

Palestyna, Jerycho, widok na Górę Kuszenia. Na zboczu góry znajduje się klasztor ortodoksyjnych mnichów greckich

„WIEM, KOMU UWIERZYŁEM” (2 TM 1,12)

Apologia na dzień powszedni

Piękno pojednania

„Po co spowiedź? Tym bardziej u człowieka bardziej grzesznego niż ja!” **Spowiedź ma sens, bo zraniona przez grzech relacja z Bogiem winna być naprawiona, i to w sposób, jaki On wybrał na objawienie siebie ludziom – przez ludzkie znaki. To uzasadnia wspieraną przez Biblię i Tradycję praktykę wyznawania grzechów wobec Kościoła, reprezentowanego przez jego służbę.**

KS. MACIEJ MAŁYGA

Wrocław

Człowiek czyni zło, w sposób wolny, świadomy i łatwo: „Aby zło zatriumfowało, wystarczy, by dobry człowiek niczego nie robił” (Edmund Burke, 1729–1797). Jedno spojrzenie na skrzywdzone dziecko przypomina, że zła nie powinno być. Gdy się zdarzy, należy naprawić wszystko, co ono zniszczyło.

Chybień celu

Ponieważ istnieje Bóg, Stwórca i Ojciec, który chce dobra świata, to każde wolne i świadome zło człowieka jest skierowane także przeciw Niemu. Staje się **grzechem**.

Jedno z biblijnych określeń grzechu (hebr. *chata'*, gr. *hamartia*) pochodzi od łuczniczego terminu „**chybić celu**”. Grzech to minięcie się człowieka z Bogiem, chybiony strzał, wolny i świadomy wybór fałszywego „dobra”. To egoistyczny wybór samego siebie przez bez-bożnego człowieka, który postanowił stać się jak Bóg (Rdz 3, 5) i zajął Jego centralne miejsce. Dlatego Augustyn stwierdził, że grzesznik jest *incurvatus in se*, zakrzywiony na samym sobie

(dziś brzmi to dosadnie, ale Augustyn nie miał kontaktu z Praslówianami).

Grzech to „fakt tak oczywisty jak kartofle” (G.K. Chesterton, *Ortodoksja*), a kto mówi, że go nie ma, ten kłamie (1 J 1, 8.10). Mimo to świat należy o grzechu przekonywać (1 J 16, 8-9). Jego skutki są realne, ranią całą, nie tylko „duchową” rzeczywistość człowieka. Powoduje on zatwardziałość serc, rosnącą obojętność na dobro, aż po akceptację cywilizacji śmierci; grzech i śmierć to najbliższa rodzina (w *Raju utraconym* Johna Milтона Śmierć jest dzieckiem spółzonym przez Szatana i Grzech).

Dar Boga w sakramencie

Grzech, zrywający jedność z Bogiem, wymaga naprawienia – **pojednania**. Jego drogę wyznacza Bóg. Zwróćmy tu uwagę na dwie sprawy, które wyjaśnią nam i uzasadnią katolickie rozumienie spowiedzi.

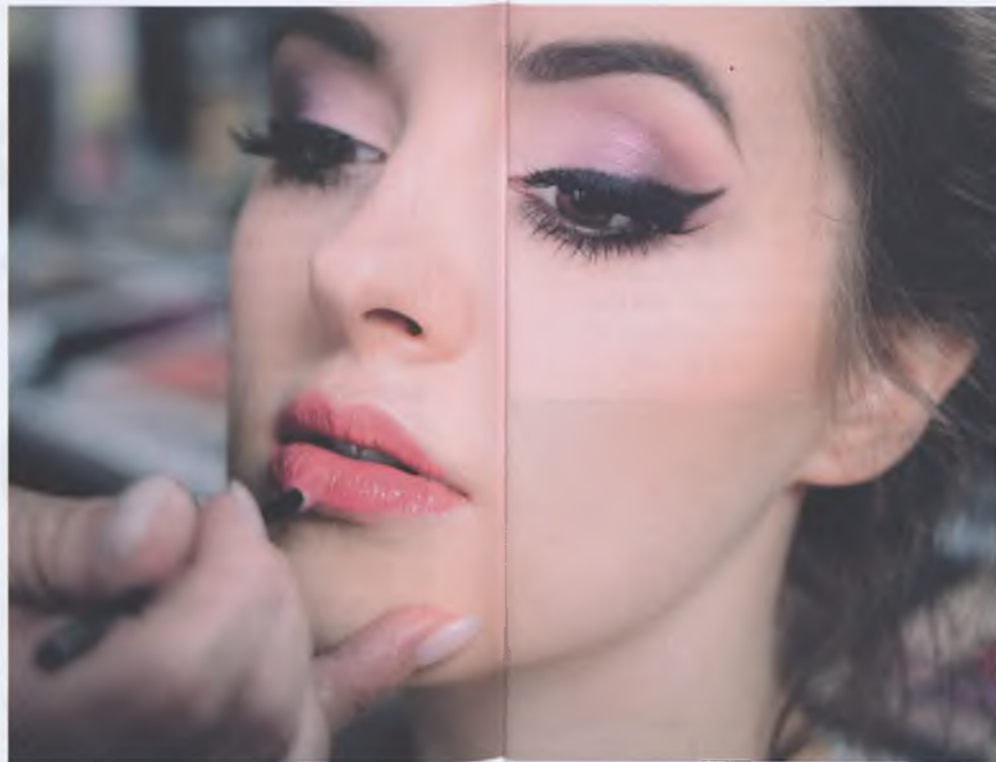
Po pierwsze, pojednanie to **dar** Boga. Człowiek może je tylko dostać, nie zdobędzie go sam, **prywatnie** i na własną rękę. Nie człowiek jedna się z Bogiem, lecz został z Nim pojednany (i jest pojednany) przez Niego samego. Człowiek jest tu stroną bierną, czynną jest Bóg, co ukazuje Biblia (Bóg „pojednał nas z sobą przez Chrystusa

Na różne sposoby można się robić piękną. Ale: „Człowiek nie jest nigdy tak piękny jak wtedy, gdy prosi o przebaczenie lub gdy sam przebacza” (Jean Paul, 1763–1825)

[...] W Chrystusie Bóg jedną z sobą świat”, 2 Kor 5, 18.19) i liturgia (Ofiara, „przez którą nas pojednałeś ze sobą”, III Modlitwa Eucharystyczna).

Po drugie, Bóg jedna człowieka ze sobą metodą **sakramentu**, czyli przez ludzkie rzeczywistości. Stał się człowiekiem i chce, by Jego posługę jednania kontynuowali Jego posłańcy, tworzący Ciało Jego Syna: „Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam. [...] Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuszczacie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane” (1 J 20, 21-23). Stąd Paweł stwierdza: Bóg „zlecił nam posługę jednania [...], w imieniu Chrystusa spełniamy posłannictwo jak-by Boga samego” (2 Kor 5, 18.20).

Dlatego Biblia mówi wprost: „Wyznawajcie sobie nawzajem grzechy” (Jk 5, 16). Do dziś katolicy na początku Eucharystii mówią: „Spowiadam się wam, bracia i siostry, że bardzo zgrzeszyłem”. Konkretnych grzechów nie wyznają publicznie, lecz wobec prezbitarów, którzy przez nałożenie rąk



JOHANNA MALINOWSKA/FREESTOCKS.ORG ON UNSPLASH



KS. ANDRZEJ DRAGUŁA

Zielona Góra

Pokusa chleba

Z trzech pokus, z którymi przychodzi diabeł do Jezusa, pierwsza jest pokusa chleba. Diabeł wyczuł chwilę, gdy Jezus „odczuł w końcu głód”, i „wtedy przystąpił kusiciel”. „Jeśli jesteś Synem Bożym, powiedz, żeby te kamienie stały się chlebem”. Jezus odpowiada szatanowi: „Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych”. Jezus wie, że głód jest wielkim panem człowieka. Zdarza się, że popycha człowieka do czynów przestępczych. I ostatecznie trudno się temu dziwić. Zaspokojenie głodu to podstawowa życiowa potrzeba. Każdy wie, że istnieje śmierć głodowa. Śmierć z braku chleba. Człowiek zdolny jest zrobić wszystko, by jej uniknąć. Tego właśnie doświadczał Syn Marnotrawny z przypowieści Jezusa, gdy „nastał ciężki głód w onej krainie” leżącej „w dalekich stronach”, gdzie wyjechał, opuszczając dom ojcowski. Wtedy sobie uświadomił, że w domu jest pod dostatkiem chleba, „a ja tu z głodu ginę”. „A więc co Cię skłoniło do powrotu?” – zapyta go ojciec w opowiadaniu A. Gide’a *Powrót syna marnotrawnego*. „Nie wiem. Może lenistwo” – odpowie. „A więc nie miłość?” – ojciec będzie dopytywać z wyrzutem. „W tym ubóstwie czułem się blisko Ciebie, Ojcie. [...] nigdy mocniej Cię nie kochałem jak na pustyni. Ale każdego dnia dręczyła mnie troska o pożywienie. W Domu przynajmniej dobrze się jada”. „A zatem przywiódł Cię głód” – konkluduje ojciec. Syn musiał poczuć niedostatek, by wrócić do ojca.

Ale chleb może być także narzędziem sprawowania władzy nad człowiekiem. W latach 1932–33 w Związku Radzieckim, a zwłaszcza na Ukrainie wywołano sztucznie klęskę głodu (na samej tylko Ukrainie umarło z głodu ok. 3,3 mln ludzi). Z historii antycznej pamiętamy, że lud rzymski żądał „chleba i igrzysk” (*panem et circenses*), na co władza odpowiadała organizowaniem publicznych uczt oraz rozdawaniem pieniędzy, chleba i zboża. G. Schwartz w książce *Les Amnésiques* (Europejska Nagroda Książkowa 2018) przytacza rozmowę z Niemką, która przed II wojną światową mieszkała na terytorium Czechosłowacji. Autorka pyta, jakie były reakcje mieszkańców pochodzenia niemieckiego na hitlerowską aneksję w 1938 r.: „Witaliśmy Hitlera jak wybawiciela” – mówi kobieta. „Dlaczego?” – pyta dziennikarka. „Przedtem jedliśmy tylko ziemniaki, po aneksji mieliśmy mięso do zupy”. Ten, kto zdolny jest zaspokoić głód, ten ma władzę. Jezus znał siłę głodu i pokusę chleba. Znamy tę pełną wyrzutu wypowiedź Jezusa: „Szukacie Mnie nie dlatego, żeście widzieli znaki, ale dlatego, żeście jedli chleb do sytości”. Nie ma nic złego w trosce o chleb. Przeciwnie, to przecież podstawowy uczynek co do ciała. Ale ta troska może się stać szatańską pokusą, gdy za chleb człowiek sprzedaje wartości, którymi powinien się kierować w życiu. I nie myślę tu o tych, którzy to robią na granicy głodowej śmierci. Ta bowiem usprawiedliwia wiele. Ale o tych, którzy dają się chlebem kupić i wraz z własnymi żołądkami sprzedają sumienie. Taki chleb tylko pozornie rozdaje się za darmo. Jego ceną jest niewola. ●

mieszczą się w łańcuchu posłania od Jezusa przez Apostołów; spowiedź objęta jest tajemnicą, dokonuje się w zapewniającym intymność „meblu”.

Nie prywatnie

Gdy spytano G.K. Chestertona, dlaczego został katolikiem, rzekł: „Aby uzyskać odpuszczenie grzechów”. Bez tego sakramentu chrześcijanin jest jak Izraelita, który w niewoli woła do Boga: „Nie ma gdzie doznać Twego miłosierdzia” (Dn 3, 38). Porzucenie tego sakramentu to wybór własnej, prywatnej drogi do Boga i ma w sobie coś z „chybienia celu”, minięcia się z nadchodzącym Bogiem.

Droga bycia pojednanym jest nie prywatna, lecz sakramentalna, w Kościele (KKK 980). Wymaga wiary, która pokona ludzkie lęki i uprzedzenia, także wobec osoby, która siedzi po drugiej stronie krzeseł konfesjonau. Ale spowiednik, choć tysiące razy wypowiadał słowa rozgrzeszenia nad innymi, nie może ich wypowiedzieć nad sobą. Też musi iść dać się pojednać Bogu przez ludzkie Ciało Kościoła.

Warto: odróżnić zadośćuczynienie od pokuty! Pokuta dopiero tam zastępuje zadośćuczynienie, gdzie nie mogą przywrócić porządku (KKK 1494)

DOLNOŚLĄSCY KAPŁANI

Pasterz Wielki

Życie i działalność naukowa, duszpasterska i organizacyjna
biskupa profesora zw. dra hab. Wincentego Urbana (1911–1983).

 KS. JÓZEF SWASTEK

Wrocław

Dnia 13 XII 2018 r. upłynęła 35. rocznica zgonu świątobliwego biskupa sufragana wrocławskiego Wincentego Urbana, w latach 1974–1976 wikariusza kapitulnego archidiecezji wrocławskiej. Przeszedł on do historii Polski jako jeden z najwybitniejszych i najbardziej pracowitych arcybiskupów i historyków Kościoła.

Początki kapłaństwa

Urodził się 13 II 1911 r. w Grodzisku Dolnym koło Leżajska. Po ukończeniu gimnazjum w Leżajsku został w 1931 r. przyjęty do Arcybiskupiego Seminarium Duchownego we Lwowie oraz na Wydział Teologiczny Uniwersytetu Jana Kazimierza. W dniu 28 VI 1936 r. przyjął święcenia kapłańskie. Po ich otrzymaniu pracował jako wikariusz w parafiach: Sokolniki koło Lwowa (do 1938 r.), Biłka Szlachecka (1938–1939) oraz Kamionka Strumiłowa (1939–1940), później pełnił funkcję administratora w Biłce Szlacheckiej. Był bardzo gorliwym i pobożnym wikariuszem. Pracę duszpasterską, dzięki niezwykłej pracowitości, potrafił łączyć z pracą naukową. W 1939 r. przygotował pracę doktorską pod tytułem *Konwersja Melecjusza Smotrzyńskiego polemisty i dyzunickiego arcybiskupa połockiego w latach 1620–1627*. Pracę tę obronił na Uniwersytecie Warszawskim w 1947 r.

Działalność duszpasterska, naukowa i dydaktyczna

W maju 1945 r. wyjechał on ze swymi parafianami do Grodzca koło Opola. W 1946 r. został dyrektorem Archiwum Archidiecezjalnego we Wrocławiu, Biblioteki Kapitulnej oraz Muzeum Archidiecezjalnego we Wrocławiu. W 1946 r. został także kapelanem Domu Prowincjalnego Sióstr Elżbietanek we Wrocławiu. Funkcje te łączył z działalnością duszpasterską w parafiach wrocławskich (kościół garnizonowy św. Elżbiety, kościół Księża Jezuitów pod wezwaniem św. Ignacego Loyoli oraz kościół św. Bonifacego). Od 1949 r. wykladał historię Kościoła oraz patrologię w Wyższym Seminarium Duchownym w Opolu, a następnie w Nysie.

W 1953 r. habilitował się na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego na podstawie pracy pod tytułem *Leopold hr. Sedlnicki książę biskup wrocławski 1836–1840 na tle dziejów Kościoła na Śląsku w pierwszej*



Konsekracja bpa Józefa Marka 27 grudnia 1973 r., głównym konsekratorem był kard. Karol Wojtyła, współkonsekratorami bp Wincenty Urban (z lewej) i bp Franciszek Jop z Opola

połowie XIX wieku, ale likwidacja Wydziału Teologicznego na Uniwersytecie Jagiellońskim i zaginięcie części dokumentów sprawiły, że habilitację uzyskał w 1971 r. na Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. W 1975 r. został profesorem nadzwyczajnym, a w 1982 r. zwyczajnym. Prowadził wykłady na Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie oraz na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu. W latach 1955–1957 został zwolniony z funkcji dydaktycznych w Arcybiskupim (Wyższym) Seminarium Duchownym we Wrocławiu, gdyż nie złożył podpisu potępiającego informacje o sytuacji Kościoła katolickiego na Ziemiach Zachodnich. Został wówczas ustanowiony, przez rządzącego archidiecezji wrocławskiej, księdza infułata Kazimierza Józefa Lagosza, „wizytatorem wykładów” w Arcybiskupim Wyższym Seminarium Duchownym we Wrocławiu.

Przez okres 12 lat opiekował się zbiorami biblioteki Arcybiskupiego Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu; skatalogował je i w 1958 r. przekazał rektorowi Arcybiskupiego Wyższego Seminarium Duchownego, księdzu prałatowi drowi Pawłowi Latuskowi.

Sakra biskupia

Papież Jan XXIII w dniu 25 X 1959 r. mianował ks. Wincentego Urbana biskupem pomocniczym archidiecezji gnieźnieńskiej. Świecenia biskupie przyjął w archikatedrze wrocławskiej św. Jana Chrzciciela, św. Jana Ewangelisty, św. Wincentego męczennika, św. Jadwigi Śląskiej i 11 Tyśięcy Dziewic w dniu 7 II 1960 r. przez posługę prymasa Polski, kard. Stefana Wyszyńskiego; współkonsekratorami byli abp Eugeniusz Baziak oraz bp Bolesław Kominek. Dnia 28 VI 1972 r. został biskupem pomocniczym we Wrocławiu.

Był on wielkim czcicielem Matki Bożej. Codziennie odmawiał brewiarz w archikatedrze wrocławskiej przed łaskami słynącym Obrazem Matki Bożej (ukoronowanym przez Jana Pawła II w 1997 r.). Na prośbę wiernych zasiadał w konfesjonale; w czasie modlitw w archikatedrze występował bez insygniów biskupich.

Wziął udział w IV sesji II Soboru Watykańskiego (1962–1965). W czasie pobytu w Rzymie prowadził kwerendę w Archiwum Watykańskim. Po zgonie kardynała Bolesława Kominka w 1974 r., objął rządy w archidiecezji wrocławskiej jako wikariusz kapitulny. Na tym stanowisku podjął decyzję budowy Domu Księży Emerytów im. Jana XXIII. Budowniczym tego domu – z jego inicjatywy – był niezwykle uzdolniony kapłan archidiecezji wrocławskiej, świątobliwy ksiądz infułat prof. zw. dr hab. Władysław Bochnak. (Ks. infułat Władysław Bochnak przeszedł do historii jako organizator struktur nowo erygowanej przez Jana Pawła II w 1992 r., na mocy bulli *Totus tuus Poloniae populus*, diecezji legnickiej). Dom ten został otwarty w 1980 r. W 1976 r. bp Wincenty Urban uczestniczył w Międzynarodowym Kongresie Eucharystycznym w USA. Odwiedził wówczas wiele parafii polonijnych w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie.

Spuścizna

Bp Urban był członkiem Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego. Do historii przeszedł jako zasłużony historyk archidiecezji lwowskiej i historii Kościoła na Śląsku; zajmował się także archiwoznawstwem, bibliotekoznawstwem, biografistyką oraz kaznodziejstwem. Jest autorem ponad 500 publikacji naukowych, w tym 28 książek. Na szczególne wyróżnienie zasługują jego książki: *Zarys diecezji wrocławskiej* (Wrocław 1962), *Ostatni etap dziejów Kościoła w Polsce przed nowym tysiącleciem 1815–1965* (Rzym 1966), *Duszpasterska siejba kapłanów repatriantów na ziemiach odzyskanych w latach 1945–1970* (Wrocław 1972), *Sługa Boży Józef Bilczewski arcybiskup metropolita lwowski 1860–1923* (Wrocław 1977), *Droga krzyżowa archidiecezji lwowskiej i jej duszpasterstwa* (Wrocław 1983).

Pozostawił w maszynopisach 41 tomów kazań, homilii i okolicznościowych przemówień; znajdują się one w Archiwum Archidiecezjalnym we Wrocławiu pod opieką jego znakomitego następcy i wybitnego uczonego historyka Kościoła, księdza infułata prof. zw. dra hab. Józefa Patera.

Doczesne szczątki bpa Wincentego Urbana, dzięki kard. Henrykowi Gulbinowiczowi, spoczywają obok wielkiego patrioty polskiego, księdza infułata Karola Milika, w archikatedrze wrocławskiej. ●

ADORACYJNA Miejska Droga Krzyżowa

A.D. 2019

W roku 2017 po raz pierwszy zaprosiliśmy wiernych do przeżywania stacji Drogi Krzyżowej w 14 wrocławskich świątyniach. Zainteresowanie tą inicjatywą zachęca do kontynuowania tego rodzaju modlitewnych propozycji, której swojego pasterskiego błogosławieństwa udzielił abp Józef Kupny. Najbardziej wytrwali pielgrzymi będą mogli w ciągu kilku lat nawiedzić wszystkie świątynie w naszym mieście, zbliżając się coraz bardziej do Tajemnicy Paschy.

Oto zestawienie kościołów stacyjnych Wrocławia, które każdy może nawiedzać – indywidualnie lub w dowolnych grupach – w **okresie całego Wielkiego Postu 2019 r.**, czyli od Środy Popielcowej (6 marca 2019 r.) do Wielkiej Soboty (20 kwietnia 2019 r.):

KOŚCIOŁY STACYJNE

AMDK 2019

- STACJA I katedra św. Jana Chrzciciela
- STACJA II św. Stanisława Kostki
- STACJA III św. Wawrzyńca
- STACJA IV NMP Częstochowskiej (Zalesie)
- STACJA V NMP Matki Miłosierdzia (Kowale)
- STACJA VI Niepokalanego Poczęcia NMP (Krzyki)
- STACJA VII św. Anny (Oporów)
- STACJA VIII św. o. Pio z Pietrelciny (Partynice)
- STACJA IX Trójcy Świętej (Krzyki)
- STACJA X Wniebowzięcia NMP (Ołtaszyn)
- STACJA XI Ducha Świętego
- STACJA XII Najśw. Zbawiciela (Wojszyce)
- STACJA XIII Najśw. Imienia Jezus (Uniwersytecki)
- STACJA XIV św. Stefana (Tarnogaj)

W zakrystii katedry wrocławskiej (i tylko tam) uczestnicy AMDK mogą zaopatrzyć się w specjalnie przygotowany przewodnik, zawierający potrzebne informacje, rozważania i modlitwy. Dla pierwszych 500 chętnych dostępny będzie także specjalny znaczek. Przy tej okazji można złożyć dobrowolną ofiarę na potrzeby organizacyjne AMDK (druk przewodnika, znaczki, tablice informacyjne, plakaty, pieczętki, aplikacja na telefony itp.). Przewodnik przygotowany będzie także w wersji elektronicznej – odpowiednie kody umieszczone będą na tablicach w kościołach stacyjnych. Miłą pamiątką po przeżyciu całego szlaku AMDK będą pieczętki, które każdy z pielgrzymów będzie mógł odcisnąć w swoim przewodniku w każdym z nawiedzanych kościołów.

Temperatura sporu

Wszyscy mówią, że jest za wysoka, i co poza tym? Do końca nie wiadomo, czym jest. Najogólniej mówiąc, pojęcie bywa używane przez dziennikarzy, polityków, a czasem również politologów w sytuacjach, kiedy brakuje im jakiegoś logicznego argumentu, którego można by użyć względem adwersarza, bądź też kiedy najnormalniej w świecie ktoś powiedział coś, z czym nie wiadomo, co zrobić.



PIOTR SUTOWICZ

Wrocław

Wbrew pozorom moc sprawcza słów nie jest jakimś szczególnym wynalazkiem naszych czasów. To, że aktywny uczestnik sporu na serio weźmie używane w nim argumenty, daje się jakoś tam uzasadnić. Taka zasada działa na każdym szczeblu relacji społecznych.

To (nie) tylko słowa...

Pewnie archiwa sądowe zawierają wiele rozmaitych spraw, które zaczęły się od wymiany opinii między sąsiadami, z czasem coraz bardziej przeradzały się one w inwektywy, aż wreszcie kończyło się co najmniej na szarpaninie, a bywa, że czymś gorszym. W ten sposób błahę na pozór utarczki znajdowały swą kontynuację w wielopokoleniowo hodowanych urazach, często zdarzało się, że ich spadkobiercy nie bardzo wiedzieli, o co w nich chodzi. Ale cóż, tradycja rodzinna zobowiązywała.

Oczywiście jest to margines tego, o czym chciałem napisać, a czytelnik pewnie domyśli się, do czego zmierzam. Problem nie zamyka się, niestety, w ramach sporów rodzinnych czy sąsiedzkich. Wraz z kolejnymi kręgami życia społecznego jego prawidła nabierają nowych, nieznanych barw i odcieni, rosnąc wraz z postępem życia politycznego, i ubierane bywają w ramy ideologiczne i filozoficznie racjonalizowane. Nie da się przy tym nie skonstatować, że kreatorom mediów i polityki jakoś zależy, by one istniały.

BYĆ MOŻE TAKIE
WOJENKI SŁUŻĄ
LEPIEJ KONTROLI NAD
SPOŁECZEŃSTWEM,
A LUDZIE ZAMIAST
ZADAWAĆ ISTOTNE
PYTANIA, SKUPIAJĄ SIĘ
NA DIDASKALIACH.

Nie wiem wszakże, jak wyobrażają sobie konsekwencje swej polityki informacyjnej główni architekci życia

medialnego i społecznego. Wydaje się czasem, iż fakt, że ludzie, których medialny dyskurs rozemocjonuje, przechodzą od usłyszanych słów do czynów, niewiele ich obchodzi, chyba że ich celem jest zdestabilizowanie życia społecznego. Jeżeli tak, to warto przyjrzeć się historii doktryn ostatnich dwustu lat.

Ideologia

Już Marks porządek społeczny chciał budować na walce. Dla niego stronami miały być klasy społeczne, które odpowiednio zdefiniował. Jego uczniowie, którym przyszło realizować wynalezioną przez niego doktrynę w praktyce, ową walkę udoskonalili na płaszczyźnie realnej, już to przez działania propagandowe, już to poprzez fizyczną eliminację przedstawicieli innych niż wskazana przez nich klas i ich mniej lub więcej wydumanych sojuszników. Obie te sfery dość ściśle się przenikały. Żeby można było człowieka unicestwić wcześniej, trzeba go było na piśmie i w mowie odczłowieczyć. Tak robili nie tylko komuniści spod znaku sierpa i młota, ale także narodowi socjaliści używający swastyki. Historia dostarcza nam wiedzy na temat tego, jak to w praktyce wyglądało. Zresztą tzw. demokracja parlamentarna nie jest tu bez winy, a publicystyka polityczna dwudziestolecia międzywojennego w Polsce dostarcza aż nadto dowodów na to, że z merytoryczną dyskusją były wtedy problemy podobne do naszych, może tylko ich zasięg bywał mniejszy z powodu mniejszego zasięgu mediów w ogóle. W każdym razie argument, że kiedyś w tej kwestii też było źle, przekonujący dla nas być nie może.

Niby to już tylko przeszłość, ale przecież to z niej elity, jak również

społeczeństwo winny uczyć się zarówno korzystać z tego, co było dobre, jak i unikać błędów kiedyś popełnionych. Niestety, tak jak w wielu innych sprawach, w kwestii sporu ideologicznego niewiele się zmieniło. Propaganda, która raz nauczyła się stosować określone zabiegi, dalej je stosuje. Nie trzeba się wiele starać, wystarczy podkreślić atmosferę jak na wiecu, a odpowiednio podatni na manipulację ludzie zrobią swoje. Takie spędy, gdzie dokonywano publicznych linczów, czy „kryształowe noce” zastąpiono mediami społecznościowymi. Jeżeli prześledzimy wpisy, jakie tam mają miejsce, zobaczymy, jak niewiele potrafi w nich być rozsądku, a przecież mogłyby one służyć dobru. Pojęcie dziennikarstwa obywatelskiego, o którym tak niewiele się teraz mówi i pisze, tu właśnie mogłoby jakoś znaleźć ujście w służbie dobru wspólnemu. Niestety w strumieniu tzw. hejtu promyczki dobra, nawet jeśli są, to pozostają mało zauważalne. Udawana dyskusja o tym, że trzeba przystopować tzw. mowę nienawiści, raczej służy ucieszeniu przeciwnika niż konstruktywne zapobieżeniu zaognieniu nastrojów.

Co może zrobić jeden człowiek?

Z mojej strony odpowiedź jest swoim autoplgiatem. Powtarzam ją bo wiem nader często. Jeżeli widzimy, że media cisną nam do głów nienawiść do kogoś, to po prostu należy je „zagłodzić”, tzn. wyłączyć. Na szczęście, robiąc to, nie trzeba się odciąć od świata. Także w świecie mediów istnieją oazy spokoju i miejsca, gdzie można spotkać się z kulturą i pozytywną estetyką. To, że może ich być więcej, to także nasze, katolików, zadanie na najbliższą przyszłość. ●

O NIENAWIŚCI W ŻYCIU PUBLICZNYM

U nas rozpanoszyła się nienawiść głównie w życiu publicznym. Kto z innego obozu, a zwłaszcza kto politycznym przeciwnikiem, tego uważa się na ogół za wroga. Nie uznaje się w nim nic dobrego, żadnych zalet, żadnych zasług. Przeciwnik musi być zły. Do niego stosuje się bez skrupułów kłamstwo, podejrzenie, oszczerstwo. W swoim obozie wszystko się toleruje, u przeciwników wszystko niemal się potępia. Wyklucza się nawet możliwość zgody i współpracy. Tak było w okresie walki klas. Tak aż zbyt często bywa w walce o władzę i wpływy polityczne. Taka bywa nieraz zwykła polemika niepolityczna.

kard. August Hlond, List pasterski *O katolickie zasady moralne*
z 29 lutego 1936 r.

Wolność we współczesnym świecie...



PIXABAY.COM

Wolność... czym jest? Gdybyśmy zadali sobie teraz pytanie, czy jesteśmy / czy czujemy się wolni, pewnie wielu z nas odpowiedziałoby twierdząco.

EWA PORADA

Katowice

W dzisiejszych czasach wiele mówi się o wolności, cieszymy się nią na co dzień... Rozumiemy przez to pojęcie m.in.: suwerenność państwową, możliwość swobodnego wypowiedzania się, czyli wolność słowa; nieskrępowane wyznawanie swoich przekonań religijnych – wolność religii; możliwość gromadzenia się i wyrażania swoich poglądów, czyli wolność zgromadzeń i wiele innych przestrzeni swobodnego życia i wyrażania siebie. I to jest niewątpliwa prawda, żyjemy pełnią swobód, cieszymy się nimi każdego dnia.

Ale jest też inna przestrzeń wolności – jak się wydaje nieco bardziej osobista, dotycząca zwykłych sytuacji dnia codziennego. W tych przypadkach wolność zazwyczaj rozumie się jako: możliwość wyrażania siebie przez słowa, gesty, zachowania, ubiór, wybory; czyli po prostu – możliwość bycia sobą. Niestety, wśród tych potocznych skojarzeń coraz częściej słyszymy też, że wolność to brak odpowiedzialności za popełnione czyny.

Wiele mówi się o wolności, jednak można odnieść czasami wrażenie, że istota tego pojęcia zostaje coraz częściej gdzieś zamazana, niewyraźna, wykrzywiona. Można bowiem coraz częściej usłyszeć takie słowa zachęty do „wolności”: „rób co chcesz, przecież jesteś wolny, a więc wolno ci...”, „musisz się wyzwolić z poczucia winy”, „wszyscy tak robią, więc stań się wolny i działaj tak samo...”

Wedle tej mentalności jedynym ograniczeniem wolności osobistej jest wolność drugiego człowieka. A zatem, jeśli nie robię drugiemu krzywdy, to mogę wszystko. Bez brania odpowiedzialności za swoje czyny, słowa i decyzje. Jednak można zadać sobie pytanie: czy w takich sytuacjach naprawdę nic się nie dzieje? I czy aby na pewno jest to jeszcze wolność?

Wolność to wybór

Mówi się, że wolność to możliwość dokonywania wyborów.

A zatem, co wybieramy? Możliwość dokonania zemsty na osobie, która nas skrzywdziła, czy może wolność, która pozwala nam na dystans wobec logiki zła i przemocy? Możliwość wydawania pieniędzy na wszystkie zachcianki,

z niecierpliwym oczekiwaniem na kolejny, nowszy model wymarzonej rzeczy, czy może radość z tego, co się już posiada? Spełnianie zachcianek, pożądlivosti, a może zdolność samoograniczania? I w końcu, czego oczekuję od drugiego człowieka: aby spełniał moje oczekiwania i zachcianki, realizował moją wizję świata, czy może wybiorę relacje oparte na wzajemnym szacunku i darze z siebie, które wzajemnie będą nas ubogacały?

Każdego dnia stajemy przed takimi czy podobnymi sytuacjami, dokonujemy własnych wyborów, w pełnej wolności. Czy jednak konsekwencją naszych wyborów jest zachowanie wolności, czy sami nie stajemy się niewolnikami własnych wyborów?

Kościół ogranicza

Ostatnio jeden z młodych ludzi wysunął tezę: „Nie wierzę w Boga i Kościół, bo to by mi zabrało moją wolność. Wolę być niewierzący, bo wtedy jestem wolny. A poza tym nikt nie będzie mi mówił, co mam robić, jak mam myśleć, jak żyć...”

Zadałam pytanie: „W czym Pan Bóg czy Kościół ogranicza Twoją wolność?” Oczywiście w odpowiedzi padła

cała lista zarzutów odnoszących się do przykazań, do „nakazu” chodzenia w niedzielę do kościoła, do księży itp.

W dzisiejszych czasach – szczególnie z ust młodych ludzi (choć nie tylko) – można usłyszeć takie zarzuty pod adresem Kościoła i Pana Boga. I właściwie można by pomyśleć, że od zarania dziejów nic się nie zmieniło... Podobnie jak w raju, chcemy w swojej wolności poznawać dobro i zło, chcemy mieć właśnie taki wybór. Zapominamy jednak, że czy tego chcemy, czy nie, wraz z poznaniem dobra i zła – poznamy konsekwencje tychże wyborów i decyzji. Nie można uciec od odpowiedzialności za swoje wybory, decyzje, zachowanie i słowa.

Wolność „po mojemu”

Wolność... wydaje się, że jest jednym z większych paradoksów naszych czasów: bo czy nie jest tak, że korzystając z tego daru „po swojemu”, nie popadamy raz za razem w niewolę? Czy nie stajemy się niewolnikami samych siebie, swoich poglądów, potrzeb, układów, w które dobrowolnie wchodzimy i które nas coraz częściej określają i ograniczają? Czy nie stajemy się niewolnikami pieniędzy i zobowiązań, które przyjmujemy, aby spełniać nasze kolejne zachcianki?

A może warto przypomnieć sobie mądrość przekazaną nam przez św. Pawła: „Wszystko mi wolno, ale nie wszystko jest pożyteczne. Wszystko mi wolno, ale ja niczemu nie poddam się w niewolę” (1 Kor 6, 12).

Zastanawia mnie fenomen naszych czasów: Pan Bóg, który dał nam wolną wolę, który wyprowadza nas z naszych powikłanych zakamarków, który ściąga z nas kajdany niewolnictwa winy za grzech, za popełnione zło, dzisiaj jest sadzany na lawie oskarżonych jako ten, który zabiera człowiekowi wolność! Dzisiaj Ten, który jest gwarantem naszej wolności, jest oskarżany o to, że tę wolność ogranicza. A może chodzi o to, że to my staliśmy się już niewolnikami i nie potrafimy (bądź nie chcemy) już żyć pełnią wolności? Czym jest wolność? Możliwością wybierania zła, które ostatecznie zniewala, czy też zdolnością dokonywania takich wyborów, dzięki którym pozostanę w pełni wolnym człowiekiem? Zadajmy sobie to pytanie w pełni wolności...



DOMINIK GOLEMA

Wrocław

Życzymy, życzymy

Zdrówka, bo to najważniejsze!”, „Spełnienia marzeń!”, „Wszystkiego naj, naj i czego tam jeszcze sobie sam życzysz!”, „Żeby ten rok był lepszy niż poprzedni!”, „Sukcesów w pracy i życiu osobistym!” itd., itd. Z pewnością byliśmy wiele razy adresatami takich czy podobnych życzeń. Składamy je i przyjmujemy na okoliczność imienin, urodzin, jubileuszy, ślubów, narodzin, świąt, narodzin. Najczęściej życzymy sobie czegoś z okazji miłych i przyjemnych wydarzeń i okoliczności. Czasem składamy sobie też życzenia przed jakimś egzaminem, ale niestety są one często przewrotne i obciążone jakimiś zabobonami i przesądami: „połamania pióra”, „połamania nóg”. Odbiór serdecznych życzeń, np. „powodzenia na egzaminie”, też bywa pogański, albo przynajmniej niekulturalny: „Nie dziękuję, żeby nie zapeszyć”.

Kiedyś byłem świadkiem, jak mój kolega z pracy, wyrażając współczucie komuś, kto właśnie pożegnał najbliższą osobę, dodał: „i wszystkiego najlepszego na nowej drodze życia”. W pierwszej chwili mnie zmroziło, ale po głębszym zastanowieniu zrozumiałem, jak to jest ważne. Osoba, która właśnie owdowiała, rozpoczyna nowy etap życia i bardzo potrzebuje otoczenia życzliwością, dobrymi ludźmi, słowem tego, co najlepsze.

Spodziewaliśmy się narodzin naszego kolejnego dziecka. Z wielu życzliwych ust słyszeliśmy przeróżne dobre życzenia, a najczęściej: „najważniejsze, żeby było zdrowe”. Pamiętam naszą wdzięczność za miłe słowa, ale jednocześnie wewnętrzny bunt. Jak to najważniejsze, aby było zdrowe?! Oczywiście pragniemy zawsze i ze wszystkich sił zdrowia i dobrego rozwoju dla naszych dzieci, ale nie to jest najważniejsze. Najważniejsze, aby było kochane! Powtórzę – najważniejsze, żeby było kochane, nawet wtedy, gdy zdrowia braknie, gdy nie będzie szans na prawidłowy rozwój!! Mój przyjaciel Krzysztof tak mówi o swym już pełnoletnim, bardzo poważnie chorym synu, przy którym trzeba wykonywać wszystkie czynności pielęgnacyjne i opiekuńcze. On jest w czepku urodzony, bo ma nas, a szczególnie swoją mamę, moją wspaniałą żonę, która nawet gdy pada już ze zmęczenia, zawsze ma siły, aby do niego i do mnie się uśmiechnąć. Najgorzej mają te dzieci, których rodzice nie mają już sił, chęci, nie potrafią ich kochać.

W ubiegłym roku po raz pierwszy rozesłaliśmy z żoną życzenia z okazji Środy Popielcowej i rozpoczynającego się Wielkiego Postu. Przecież jest to czas zadany, czas mający konkretny cel, czas, na który możemy sobie czegoś życzyć. Życzymy sobie zatem wszystkiego najlepszego na Wielki Post: odważnych postanowień, wytrwałości w ich dotrzymaniu, głębszego zanurzenia w modlitwie, nawrócenia... Gdy tego doświadczymy, to życzenia „wesołego Alleluja!” nie będą tylko przedświątecznym sloganem, ale poruszą nas do żywego! ●

W STRONĘ PEŁNI ŻYCIA

O optymizmie

Szukając czynników sprzyjających postawie odporności psychicznej, pomagającej nam radzić sobie z trudnymi sytuacjami, wskazuje się, że jednym z nich jest optymizm, przejawiający się przede wszystkim **w pozytywnym nastawieniu do życia.**

KS. JANUSZ MICHALEWSKI

Świdnica

Jak twierdzi Micheline Rampe w książce *Odporność psychiczna. Siedem filarów. Tajemnica naszej wewnętrznej siły*, z badań nad optymizmem wynika coś zaskakującego – optymistami nie są ludzie głośni i zawsze weseli. Prawdziwymi optymistami są ci, którzy wiedzą, że mogą mieć wpływ na bieg swojego życia, że zła passa nigdy nie trwa wiecznie, i mają siłę, by wziąć los we własne ręce. Trudne sytuacje życiowe interpretują jako przejściowe kryzysy, a porażki i ciosy jako normalną część życia.

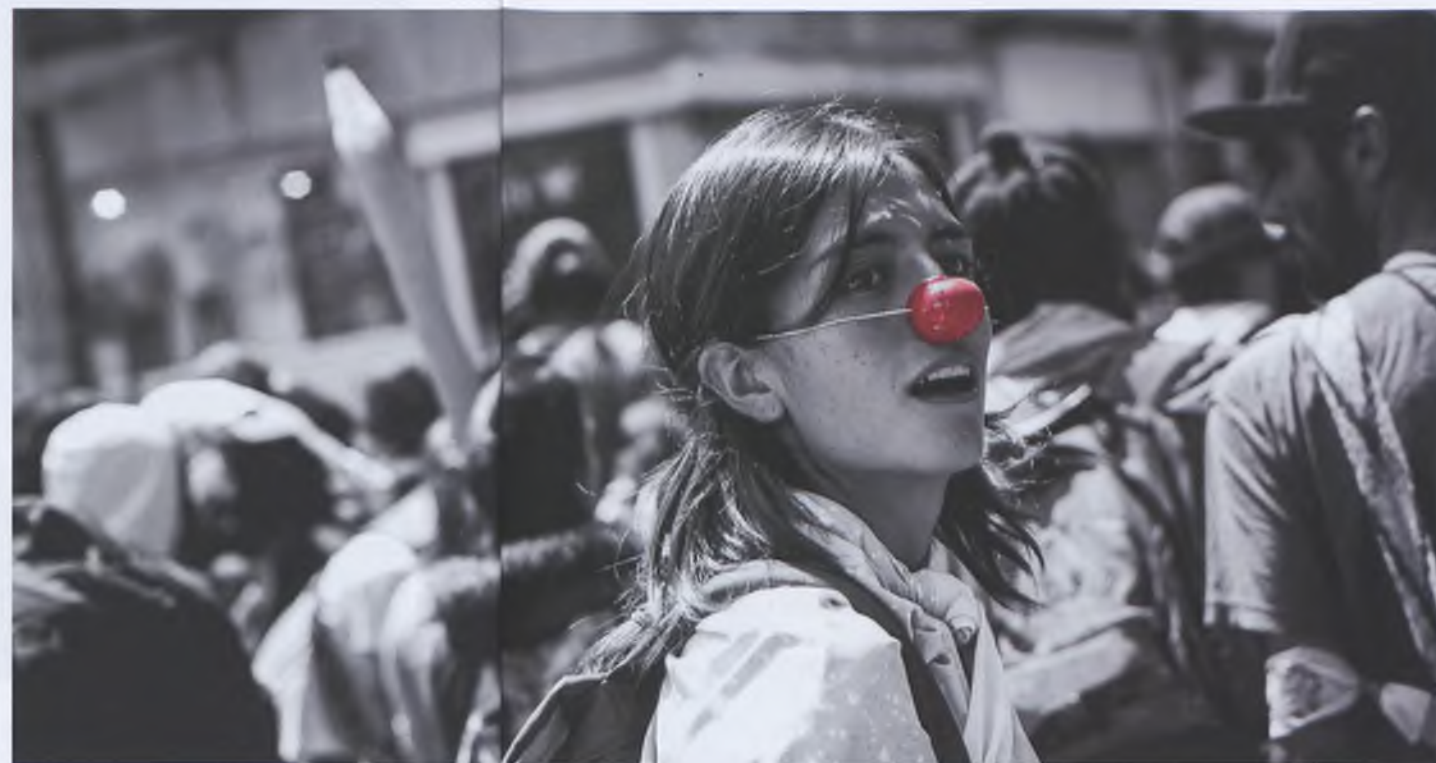
Optymiści i pesymiści

Martin Seligman, jeden z twórców tzw. psychologii pozytywnej, pisze w książce *Optymizmu można się nauczyć. Jak zmienić swoje myślenie i swoje życie*, że cechą charakterystyczną pesymistów jest to, że uważają, iż złe zdarzenia będą trwały długo, zważają na wszystkich ich działaniach i wynikają z ich winy. Optymiści zaś, stanowiący wobec tych samych przeciwności, traktują je inaczej. Uważają, że porażka jest chwilowym niepowodzeniem, że jej przyczyny ograniczają się do tego jednego przypadku. Nie są skłonni obarczać siebie za porażki, przypisują je niekorzystnym okolicznościom, ślepemu trafowi lub działaniu innych. Ich porażka nie zniechęca. Znalazszy się w trudnej sytuacji, traktują ją jak wyzwanie i jeszcze bardziej starają się dopiąć swego. Amerykański badacz

twierdzi, że optymiści są zdrowsi, odnoszą większe sukcesy, są bardziej wydajni w pracy, rzadziej odczuwają stres, rzadziej się poddają, mniej się złością, rzadziej są przygnębieni, mniej się boją, rzadziej czują się samotni, mniej cierpią na dolegliwości fizyczne uwarunkowane wiekiem i dłużej żyją. Ponadto w trudnych sytuacjach mogą znosić większe obciążenia i są bardziej aktywni, dlatego wykazują wytrwałość, bardziej kreatywnie poszukują rozwiązań oraz mają silniejszą motywację niż inni.

Pozytywne myślenie

Trzeba pamiętać, że prawdziwi optymiści mają mało wspólnego ze zwolennikami tzw. pozytywnego myślenia. M. Rampe zauważa, że odporni psychicznie optymiści nie zatracają realnej miary, czy też nie przeceniają siebie. Mają bardzo wyraźny i zgodny z rzeczywistością obraz swojej osoby oraz sytuacji życiowej. Prawdą jest, że koncentrują się na sprawach pozytywnych, ale nie tracą przy tym z oczu tych negatywnych. Cechą odróżniającą postawę osoby optymistycznej od osoby pielęgnującej tzw. pozytywne myślenie, która niejednokrotnie nie uwzględnia rzeczywistości, jest znajomość własnych słabości. Autorka ta uważa, że w klasycznym pozytywnym myśleniu ignoruje się fakty i wypiera sprawy nieprzyjemne, np. wmawiając sobie, wbrew rzeczywistości: „Z dnia na dzień wiedzie mi się lepiej!”, gdy jednocześnie czujemy się podle i chce się nam jedynie płakać nad losem. Jak dalej zauważa M. Rampe, absurdalne



zaklęcia: „Wkrótce pojawi się ktoś, kto spłaci moje długi”, są równie mało skuteczne w zwalczaniu kryzysu, co uspokajanie się stwierdzeniem: „Na egzaminie będę wiedział wszystko, co jest napisane w książce, którą w nocy schowałem pod poduszką”. Takie strategie prowadzą wprost do klęski. To ślepa uliczka, bo nawet jeśli uparcie czemuś zaprzeczamy, rzeczywistość kiedyś nas dosięgnie. Wtedy na pewne rzeczy może już być za późno, bo zbyt długo zwlekaliśmy z działaniem.

Optymistyczne wyjaśnianie

M. Seligman dzięki swoim badaniom odkrył, że fundamentem optymizmu jest styl wyjaśniania przyczyn swoich porażek i sukcesów. Zawiera on trzy istotne wymiary: stałość, zasięg i personalizację.

Wymiar stałości informuje o tym, czy przyczyny naszych niepowodzeń uznajemy za stałe, czy też chwilowe. Ludzie, którzy łatwo poddają się rezygnacji, uważają, że ich niepowodzenia mają trwały charakter i będą ich spotykać przez całe życie. O sytuacjach i przykrych wydarzeniach myślą często w kategoriach „zawsze” i „nigdy”, przypisując im trwały charakter. Optymiści zaś o tych samych

wydarzeniach myślą w kategoriach „czasami” i „ostatnio”, uważając, że wszelkie kłopoty i trudności mają charakter przejściowy. Optymistyczny styl wyjaśniania pomyślnych wydarzeń jest dokładnym przeciwieństwem optymistycznego stylu wyjaśniania wydarzeń niepomyślnych. Ci, którzy uważają, że pomyślna wydarzenia mają przyczyny o stałym charakterze, są większymi optymistami niż ci, którzy sądzą, że przyczyny te mają charakter krótkotrwały. Optymiści, wyjaśniając sobie przyczyny pomyślnych wydarzeń, skłonni są traktować je jako czynniki stałe, a więc doszukują się ich w pewnych swoich trwałych cechach czy zdolnościach i uważają, że działają one zawsze. Pesymiści upatrują przyczyn tych wydarzeń w zjawiskach przejściowych – w nastroju, wysiłku włożonym w zrobienie czegoś – i uważają, że zachodzą one czasami. Ci, którzy uważają, że pomyślna wydarzenia mają trwałe przyczyny, starają się jeszcze bardziej, jeśli ich działania, obojętnie w jakiej dziedzinie, uwieńczone zostały sukcesem. Ci natomiast, którzy uważają, że przyczyny tych wydarzeń są krótkotrwałe, mogą w takiej sytuacji zaprzestać dalszych starań, traktując osiągnięty sukces jako szczęśliwy przypadek.

Wymiar zasięgu informuje o tym, czy przyczyny niepowodzeń tłumaczymy sobie zjawiskami o zasięgu uniwersalnym, czy też o ograniczonym. W pierwszym przypadku ludzie, przeżywszy niepowodzenie w jednej dziedzinie życia, poddają się też w pozostałych. Natomiast inni, tłumacząc sobie niepowodzenie przez przyczyny o ograniczonym zasięgu, godzą się z porażką w jakiejś dziedzinie życia, ale nie rezygnują z osiągnięcia wytyczonych sobie celów w innych. Pesymista powie o sobie: „Jestem mało inteligentny”, natomiast optymistą: „Jestem mało inteligentny tylko dla niego”.

Z kolei trzeci wymiar – **personalizacja** – informuje, czy ktoś wyjaśnia te zdarzenia czynnikami wewnętrznymi, zależnymi od cech danej osoby, czy też zewnętrznymi, zależnymi od sytuacji i okoliczności. Pesymiści swoje porażki wyjaśniają przyczynami wewnętrznymi, obarczając siebie za ich powstanie, a sukcesy – przyczynami zewnętrznymi, czyli sprzyjającymi im okolicznościami lub sytuacjami. Optymiści z kolei niepowodzenia wyjaśniają przyczynami zewnętrznymi, obwiniając za nie zaistniałe okoliczności, a sukcesy – przyczynami wewnętrznymi, a więc swoimi zdolnościami, czy też swoim zaangażowaniem.

Poczucie odpowiedzialności

Jak zauważa M. Seligman, w przypadku personalizacji powstaje jednak problem odpowiedzialności za własne działanie. Korzyści płynące z nauczania się optymizmu są oczywiste, kryją jednak w sobie niebezpieczeństwa związane np. z postawą obarczania innych winą za swoje niepowodzenia. Aby ludzie czuli się odpowiedzialni za swoje czyny, powinni przyznawać się do kłopotów, w które wpadają. M. Seligman twierdzi ponadto, że niektóre doktryny psychologiczne poważnie zaszkodziły społeczeństwu, doprowadzając do erozji poczucia osobistej odpowiedzialności. Wyznawcy tych doktryn, zamiast nazwać zło po imieniu, uważają je za chorobę, a niewłaściwe zachowanie się określają mianem nerwicy. Ich „skutecznie wyleczeni” pacjenci zrzucają swoje obowiązki i powinności na swe rodziny, bo przeszkadzają im one w samorealizacji. Według M. Seligmana problem polega na tym, że zmiana nastawienia wobec niepowodzenia z wewnętrznego na zewnętrzne („To nie moja wina, to po prostu brak szczęścia”) może podkopywać poczucie odpowiedzialności za dane działanie, czy też wybór. Wskazuje więc, jak ważne jest, by ludzie przyznawali się do swoich niepowodzeń, nie zmieniały się bowiem, jeśli nie wezmą odpowiedzialności za swoje postępowanie. Jeżeli więc chcemy, by ludzie zmieniali się, to personalizacja wewnętrzna nie jest tu tak ważnym czynnikiem jak stałość.

Jeśli uważa się zatem, że przyczyna czyichś kłopotów jest trwała, że jest nią czyjeś ograniczenie umysłowe, brak talentu czy brak urody, to najczęściej nic się nie robi, by to zmienić. Jeśli jednak myśli się, że przyczyna ma charakter przejściowy, że jest nią zły nastrój, zbyt mały wysiłek, nadwaga, to łatwiej w sobie wzbudzić motywację, by to zmienić. Jeżeli zatem chce się, by ludzie czuli się odpowiedzialni za to, co robią, to ważne jest, by mieli nastawienie wewnętrzne do swoich sukcesów i niepowodzeń. Ale ważniejsze jest, by ludzie uważali swoje niepowodzenia za przejściowe i dzięki temu byli przekonani, że bez względu na to, jaka jest przyczyna niepomyślnych wydarzeń, można je zmienić. ●

MATERIAŁ PRZYGOTOWANY PRZEZ WROCŁAWSKIE CENTRUM ROZWOJU SPOŁECZNEGO

Wrocławska Akademia Pierwszej Pomocy

WAPP to nowy projekt miejski dla każdego.
Bo **każdy może pomagać**. Tego uczymy.



ŁUKASZ ŁASKAWIEC

WCRS

Temat wydaje się banalny, przecież każdy z nas coś tam wie o pierwszej pomocy. Było w szkole, było na kursie prawa jazdy. Coś tam wiemy. A jednak. Okazuje się, że potrzebujemy i chcemy czegoś więcej. I bardzo dobrze.

Po co

– Nawet jako osoba niemająca wiedzy na ten temat, wszystko rozumiałam. Na 100% wykorzystam tę wiedzę w razie potrzeby.

Takie słowa napisała jedna z uczestniczek po pierwszym szkoleniu w ramach Akademii.

– Każda wątpliwość była skrupulatnie wyjaśniana. Myślę, że teraz z większą odwagą będę, w miarę możliwości, udzielać pomocy. Ocenia szkolenie inna osoba.

– Praktyczne zajęcia, super atmosfera szkolenia, nowoczesność. I dalej:

– Jasność i zwięzłość informacji, fascynacja w każdym detalu. Dynamiczny sposób prowadzenia, bardzo dobry kontakt z uczestnikami.

Czytamy ankiety poszkoleniowe i cieszymy się, bo odbiór naszej propozycji był właśnie taki, jak zamierzaliśmy. I taka ma być cała Akademia. *Zrozumiała, potrzebna, merytoryczna, dająca wiedzę i umiejętności, nowoczesna, praktyczna, odpowiadająca na potrzeby i – najważniejsze – budująca pewność siebie, dodająca odwagi, przelatująca mity, zwiększająca poczucie i sprawczość bezpieczeństwa.* To nasz cel i zadanie. Nauczyć, przeciwzyć,

pokazać, jak się zachować w sytuacji zagrożenia zdrowia lub życia. Brzmi jak klasyczna reklama produktu, tyle że produktem w tym przypadku może być życie.

Co, kto i jak

Wrocławska Akademia Pierwszej Pomocy to nowy projekt miejski, który został wpisany w listę 100 projektów Prezydenta Jacka Sutryka na pierwsze 100 dni prezydentury.

Projekt wystartował w lutym 2019 od serii 10 szkoleń podstawowych, ogólnych, 4-godzinnych. Miejsca rozeszły się błyskawicznie, co pokazało nam nie tylko ogromną potrzebę i chęć podnoszenia własnych kompetencji, ale też bardzo pozytywną świadomość odpowiedzialności za siebie i innych.

Wiek osób uczestniczących w pierwszych szkoleniach plasuje się między 20 a 70 rokiem życia. Wygląda to cudownie, gdy tak różnorodna grupa z wypiekami na twarzy słucha, pyta i ćwiczy różne zachowania, analizuje sytuacje, próbuje reagować. I nieważne, czy jesteś studentem, matką z dzieckiem, ojcem, ojcem w sile wieku czy seniorem.

Każdy może pomagać. Każdy może znaleźć się w sytuacji, kiedy to od niego będzie zależało zdrowie, życie innych. I nieważny jest twój status, zamożność, płeć, masa ciała, wykształcenie, ubiór, kolor włosów czy ich brak – w każdej sytuacji możesz być świadkiem, uczestnikiem wydarzenia, w którym możesz uratować komuś życie. Co jest ważne? Chęć. Nieco odwagi. I przynajmniej podstawowa wiedza.

I taki charakter mają te podstawowe szkolenia. Wyposażają w umiejętność

pierwszego zareagowania. Czy to tylko teoria? Czy faktycznie przypadkowa osoba na ulicy może i udziela pierwszej pomocy skutecznie? Jednym słowem: tak. Jest wiele przypadków zachowania osób „z ulicy” ratujących komuś życie. Ba, wiele osób jest na to ciągle przygotowanych, nosząc np. w torebce, plecaku małe apteczki gotowe w każdej chwili do użycia. Coraz więcej osób chce umieć pomagać. Czuć się bezpiecznie. Oczywiście w dobie internetu można wszystko wygooglować i szybko sprawdzić. Ale też o ile bardziej warto być praktycznie przygotowanym!

Poza najbardziej klasyczną formą krótkich szkoleń w ramach Akademii zapraszamy również na dwie propozycje w wersji zaawansowanej.

Pierwsza to szkolenia instruktorские. 16-godzinne, dla tych wszystkich, którzy chcieliby stać się liderami pierwszej pomocy w swoich środowiskach, grupach, stowarzyszeniach, klubach, rodzinach. Nauczymy każdego, nie tylko, jak się zachować w różnych sytuacjach, ale też jak uczyć innych, jak przekazywać wiedzę i umiejętności innym.

– Coś pięknego! Prowadzę klub seniora, grupę ministrantów, pracuję z wolontariuszami, trenuję w klubie sportowym, jestem nauczycielem, ojcem, jestem gotowy dzielić się wiedzą i umiejętnościami. To propozycja dla mnie!

Druga to tematyczne praktyczne prezentacje przygotowane w skondensowanej formie, z możliwością uczestniczenia tylko w jednym wybranym temacie, w wersji 45- lub 90-minutowej.



Podczas szkoleń WAPP uczymy, jak zachować się w różnych sytuacjach

Zadławienie dziecka, urazy u dzieci, udar mózgu, cukrzyca, zawał serca, złamania w podeszłym wieku, zatrucia, reakcje uczuleniowe.

Forma i przekaz dostosowany do naszych możliwości. Krótkie, praktyczne, w różnych godzinach. Dla różnych grup wiekowych. Uwzględniające adresata. Propozycje dla dzieci, dla młodzieży, rodzin, seniorów. Dla Ciebie.

Zasada

Główną zasadą Akademii jest odwrócony punkt wyjścia. Nie zaczynamy tematu od *Zawał serca to...* i lecimy z wykładem. Zaczynamy od:

Co zrobić, gdy widzisz człowieka, który dziwnie się zachowuje, siedzi krzywo, mówi niewyraźnie, drzemie w parku na ławce, leży na ziemi, spadł z roweru, samochód uderzył w drugi i kierowca, chwielejąc się, wychodzi, leży w środku, dziecko spadło z łózka i wymiotuje, ktoś trzyma się za gardło i sinieje, ktoś oparzył się kawą...

Przypadków i możliwości jest tak wiele, jak bogate jest życie.

Co wtedy zrobić? To główne pytanie. Jak się zachować? Jak rozpoznać? Jak zareagować?

Najczęściej pierwsze sekundy, minuty są kluczowe. To one decydują. I tu, niezależnie od szkoleń, kursów, niezależnie od tego, czy skorzystasz z Akademii – po tym całym artykule – jeśli zapamiętasz to jedno, to już będzie to wartość. *Co zrobić? Podejdź! I zainteresuj się!* I jak nie wiesz, co zrobić, bo akurat nie pamiętasz, *to zaufaj swojej intuicji!* Zawołaj ludzi, bądź tym pierwszym, a zawsze ktoś się znajdzie, kto dołączy. Zawsze.

Wrocławska Akademia Pierwszej Pomocy to nauka reakcji. Pierwszym krokiem jest *zainteresowanie się*. Drugim, natychmiastowym, jest zareagowanie. Nie tyle wiedza, ile umiejętność. Nie tyle teoria, ile praktyka. Oczywiście, że ważna jest dobra umiejętność – i tego też uczymy – ale ważniejsza jest jakakolwiek umiejętność. *Jakbyś źle udzielił pierwszej pomocy – będzie to lepsze, niż jakbyś nie udzielił jej wcale.* – Jadąc rowerem, zagapiłem się, nierówna nawierzchnia, kierownica mi się wykrzywiła i dość mocno poturlałem się po asfalcie. Od razu zatrzymał się jadący za mną chłopak, podbiegł, zapytał, przytrzymał mnie pod ramię, upewniał się kilka razy, sprawdzał, czy z moją głową w porządku. Chyba

mętne spojrzenie i niewyraźne zapewnianie, że jest OK, że mogą jechać dalej, nie przekonywało go. Został przy mnie tak długo, aż faktycznie udowodniłem mu, że jest OK, że to tylko otarcie.

– To było jedno z cudowniejszych doświadczeń tego, że żyję wśród ludzi, którzy są gotowi mi pomóc, gdy coś się dzieje. Są gotowi, potrafią i reagują. A to tylko stłuczka na rowerze. Jak dobrze mieć taką świadomość, że przy poważniejszych sprawach też nie jest się samemu. Inna rzecz, że już nigdy więcej z komórką w rękę na rowerze...

– Szkolenie prowadzone w sposób bardzo ciekawy, interesujący, powodujące bardzo duże zaangażowanie uczestników w praktycznej części. Bardzo rozszerzające wiedzę i umiejętności, dodające pewności siebie. Bardzo dziękuję.

To może być Twój opis. Po Twoim szkoleniu. Czy nie warto? ●

Wszystkie informacje, propozycje, zapisy na www.wcrs.wroclaw.pl. Organizatorem Wrocławskiej Akademii Pierwszej Pomocy jest Wrocławskie Centrum Rozwoju Społecznego.

POLSKI ŚLĄSK

Potęga biznesu rodziny Kornów

Czasy, o których przychodzi napisać, nie należały do łatwych ani dla mieszkańców Rzeczypospolitej, ani dla poddanych cesarzowej austriackiej, Marii Teresy. Jak to bywa z czasami – jeżeli bywają trudne, to i ciekawe.

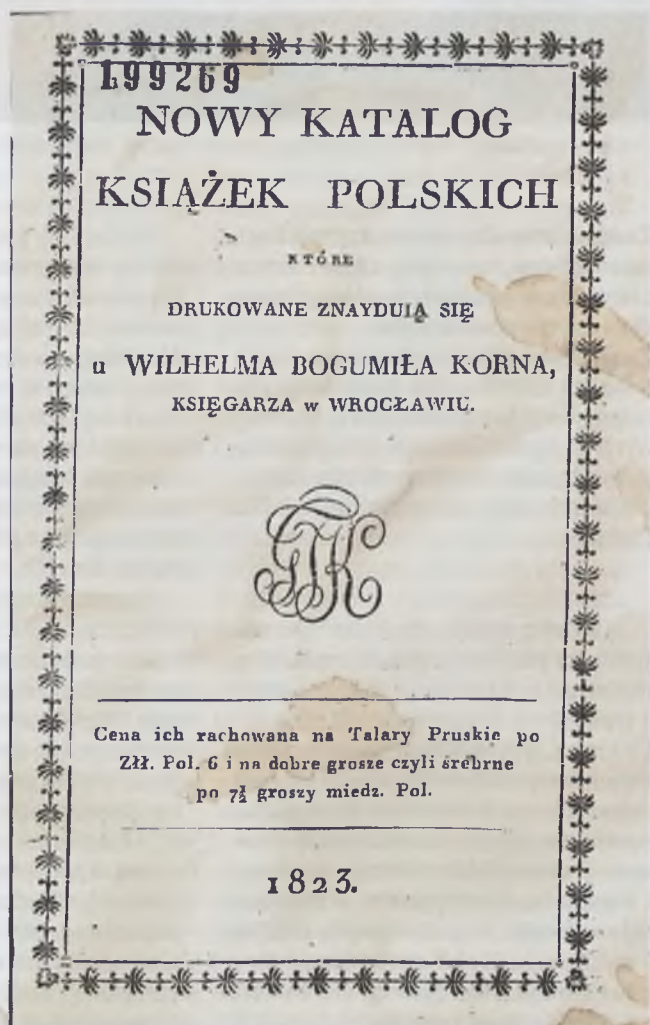
ANNA SUTOWICZ

Wrocław

Pasjonujące więc wydają się z historycznej perspektywy opisy zmagania prusko-austriackich z okresu wojen o Śląsk, dla fascynatów skutecznej polityki wzorcowe musi się wydawać postępowanie Fryderyka Wielkiego, który wykorzystując resentymenty religijne, podstępnie zajął potężną stolicę regionu, a następnie traktował ją bez pardonu jak magazyn dóbr wszelakich, a zwłaszcza złota. Można by pewnie schylić czoła przed instrumentalnym traktowaniem przez niego własnych, składanych na piśmie obietnic, wszakże dla Polaków, stanowiących w tamtym czasie ok. 32% mieszkańców prowincji, polityka ta oznaczała brutalne niszczenie tożsamości kulturowej, postępujące za systematycznym i przemyślanym procesem pozbawiania ich możliwości posługiwania się rodzimym językiem, choć odmiennym od czystej polszczyzny, ale podtrzymującym obyczaj i swoisty dla Śląska sposób pojmowania świata.

*Dziękczynienie za wesole pokoju
pożądane przywrócenie*

Tak brzmiał polski tytuł modlitwy odmawianej w czasie ewangelickich nabożeństw dziękczynnych po ustaniu ostatnich aktów trzeciej wojny o Śląsk. Wersja ta ukazała się w słynnym już we Wrocławiu wydawnictwie należącym do Wilhelma Gottlieba (po polsku podpisywano go jako Wilhelm Bogumił) Korna. W tej samej oficynie zdążyły się już wcześniej ukazać pierwsze zarządzenia króla pruskiego, regulujące nowy ład w prowincji, a wśród nich ograniczenia zgromadzeń, ustawy podatkowe oraz kilka patentów skierowanych przeciwko publicznemu używaniu języka polskiego, zwłaszcza w sądach i szkołach publicznych. Prawie wszystkie one miały swoje polskojęzyczne tłumaczenia. Zapisano w nich polskie nazwy miejscowe, paradoksalnie więc to właśnie dzięki tym pismom



Katalog poloników wydawany przez oficynę Wilhelma Gottlieba Korna od 1806 r. Kolejne aktualizacje tego katalogu, pod takim samym tytułem, wydawane były w późniejszych latach wielokrotnie

dwieście lat później można było dotrzeć do pierwotnego nazewnictwa miejscowości śląskich. Takich paradoksów w zawrotnej karierze wydawniczej Kornów miało znaleźć się jeszcze więcej.

Aby zrozumieć powikłane ścieżki naszych bohaterów, należy powrócić do początku ich sukcesu na Śląsku. Inicjator działalności drukarskiej, Johann Jacob, przyjechał z Berlina w 1732 r., by założyć we Wrocławiu własną gazetę, „Schlesische Zeitung”, a po spenetrowaniu upadającego rynku wydawniczego w Polsce podjął się przygotowania paru tytułów kierowanych właśnie do czytelnika polskiego. W ciągu kilku ostatnich lat panowania habsburskiego, głównie pod wpływem pastorów Jerzego Schlaga, nauczyciela w Miejskiej Szkole Polskiej, i Jana Daniela Janockiego zdecydował także o zaspokajaniu potrzeb

czytelniczych rodzimych gmin ewangelickich, adeptów szkół i kursów językowych. Tak powstały i sprzedawały się w szybkim tempie podręczniki i rozmówki polsko-niemieckie Schlaga, posługującego się niekiedy pseudonimem Jerzy Bički. W 1741 r. ukazały się pod tytułem *Korrespondencya Polsko-Niemiecka* jego wzorce listów, które dotarły do odbiorców w Rzeczypospolitej, ocenione zostały pół wieku później jako... „dzieło w złym smaku”. Podobnie owocna okazała się współpraca Korna z Janockim, który dzielił się swoimi doświadczeniami bibliotekarza w fundacji braci Załuskich. W środowisku śląskim, w którym Polak kojarzył się nieodmiennie z gadającym dziwnym językiem – ni to polskim, ni to nijakim – flisakiem, woźnicą, dziewczką służebną albo drobnym handlarzem, leksykon polskich twórców literatury autorstwa Janockiego, w którym znalazły się nie tylko sławy światowe, ale i mniej znani, choć płodni pisarze i pisarki polskie, mógł stać się ważnym świadectwem lekceważonego powszechnie na Śląsku poziomu kultury Rzeczypospolitej.

Sukcesy wydawnicze utwierdziły Johanna Jacoba Korna w przyjętym kierunku pracy. Spod jego pras wyszły tak liczne polonika: podręczniki, literatura dla dzieci i dorosłych, dzieła filozoficzne, historyczne i religijne, że można było uznać go za ambasadora kultury zmierzającej Polski. A przecież to była tylko kwestia biznesu, w którym liczyły się tak samo zamówienia państwowe na druk antypolskich patentów i wiernopoddańczych oficjalnych tekstów tłumaczonych dla porządku na wszystkie języki królestwa pruskiego. Fryderyk II był przecież władcą oświeconym, dbającym o powszechną wiedzę swych poddanych.

Język polski na eksport

Początek panowania pruskiego na Śląsku zaznaczył się więc rosnącym sukcesem firmy Kornów. Stali się uznanym ośrodkiem produkcji książek i prasy, w której



Portret Wilhelma Gottlieba Korna

zaczęły dominować sprawy gospodarki, mniej interesujące dla królewskich cenzorów. Po przejęciu oficyny od ojca Wilhelm nie tylko podtrzymał sprzedaż polskich tytułów, ale wręcz nadał jej bardzo ważne miejsce w swoich planach wydawniczych. Znaney podają, że do końca XVIII w. wydał on 250 różnych pozycji, wśród autorów nie stronił od cieszących się stałym wzięciem renesansowych poetów i pomnikowych postaci kultury Rzeczypospolitej. W szeroki obieg puścił więc Korn dzieła Kochanowskiego, Łaskiego, Orzechowskiego i Krasickiego, które rozchodziły się jak świeże bułeczki już nie tylko w Warszawie, Wilnie i Lwowie, ale też w Poznaniu i na pograniczu śląsko-wielkopolskim. W oficynie Kornów ukazywały się nadal podręczniki do nauki języka polskiego, które teraz nabierały

bardziej oświeconego oblicza. Zgodnie z osiągnięciami nowej pedagogiki obok elementarzy i licznych abecadeł rozprowadzano książki botaniczne, atlasy, podręczniki do arytmetyki i inne, przybliżające wiedzę o świecie dzieła. Cóż, że w rozmówkach i komentarzach przemycano często propagandowe hasła nawołujące do wierności królowi... Zdaje się, że w ogólnym uwiadzie refleksji nad stanem prowincji śląskiej i tak nie miały one większego znaczenia.

Biznes jest biznes, i akurat w przypadku Kornów twierdzenie to odslania potęgę zjawiska. W czasach, gdy pruskie władze bezlitośnie łupili swoich poddanych, nakładając niemoralnie wielkie podatki, potomkowie Johanna Jacoba wypracowali owocny *modus vivendi*. Jakkolwiek by na to spojrzeć – takie „Panu Bogu świeczkę, a...” Gdy zamknięto we Wrocławiu ostatnią polską szkołę, a w pozostałych publicznych ośrodkach wymagano od nauczycieli posługiwania się językiem niemieckim, gdy chłopów straszono brakiem zatrudnienia bez wylegitymowania się znajomością tego języka, Kornowie dalej ubijali najlepsze interesy na polskiej literaturze. Ich sukcesy przeżyły samą Rzeczypospolitą. To właśnie dzięki tej wpływowej niemieckiej rodzinie udało się wraz z nazwiskiem pijara Onufrego Kopczyńskiego upowszechnić nowoczesne zasady gramatyki i pisowni języka polskiego, choć na użytek śląskich czytelników utrzymano pewne wyjątki.

Dla podtrzymania humoru pozostawię Czytelnika z pewnym tytułem, który wyszedł spod pras wrocławskich w 1809 r.: *Jak może Gospodarz wiejski poznać konie na nosaciznę (Smarkociznę) i tylczak chore? Jak powinien obchodzić się z końmi na początku parchów i zołzów? Aby zapobiedz rozszerzeniu się pierwszych albo pogorszeniu się drugich zawczasu*. Ciekawe, ilu polskich woźniców zapoznało się z tymi osiągnięciami światowej weterynarii? Wystarczająco jednak wielu, skoro ktoś zrobił na tym niezłe pieniądze.

PATRONAŁ ŚLĄSKIEJ ARCHIKATEDRY

cz. 2

Pod Twoją obronę uciekamy się

Kielich św. Jana Apostoła

Przeglądając zachowane źródła historyczne i analizując liczne zabytki sztuki sakralnej wrocławskiej archikatedry oraz dostępną ikonografię, np. miniatury w średniowiecznych statutach Kapituły katedralnej z lat 1482/83, przechowywanych w zasobach Archiwum Archidiecezjalnego we Wrocławiu, **jednoznacznie można określić św. Jana Chrzciciela jako głównego patrona kościoła biskupiego.**

KS. STANISŁAW WRÓBLEWSKI

Ziębice

Wydaje się to naturalne wobec częstego zjawiska nadawania tego patronicium kościołom wznoszonym na terenie, na którym proces chrystianizacji dopiero się rozpoczynał lub był w toku. Jako patron chrztu wydawał się najlepszym niebiańskim orędownikiem na obszarach przyjmujących wiarę. Co ważne, kult jego osoby należał do najpopularniejszych wśród świętych w liturgii zachodniej, a także wschodniej. Lokalny czynnik kultu św. Jana Chrzciciela wiązał się, co warto podkreślić, z ówczesnym dworem książęcym, gdyż wiele dokumentów wydawanych przez książąt śląskich w części zwanej *Intitulatio*, zawierającej imię wystawcy aktu często wraz z powołaniem się na tzw. formuły dewocyjne, odwołuje się do tego świętego. Czynił tak choćby książę Henryk I Brodaty, mąż św. Jadwigi, określając swoją władzę nad Śląskiem jako pochodzącą z łaski Boga i św. Jana (łac. *Dei et sancti Joannis gratia dux Silesie*).

Święci patronowie – wierzycciele przysięgi

Dziwić zatem może, że źródła, a w szczególności *Najstarszy protokół*

wizytacyjny katedry, kościoła św. Krzyża i kościoła św. Idziego z 1580 roku, wskazują również kolejnego patrona wrocławskiej katedry, św. Jana Apostoła i Ewangelistę, choć ze względu na oszczędność materiału pisarskiego nieczęsto wezwanie to się pojawia. Na obecność św. Jana Apostoła jako współpatrona katedry wskazuje także przywołany kodeks zawierający statuty Kapituły katedralnej z XV w. Na stronicie zawierającej przysięgę nowo wybranego biskupa znajduje się miniatura, w centrum ukazująca św. Jana Chrzciciela, a po bokach wizerunki: św. Jana Apostoła z kielichem i wężem jako swoim atrybutem po lewej oraz św. Wincentego diakona w dalmatyce i z palmą męczeńską po prawej stronie. Podtrzymują oni w swoich rękach rozwinięty zwój zawierający rotę przysięgi, co jednoznacznie wskazuje na patronat tych świętych nad katedrą, Kapitułą, a co za tym idzie – nad wrocławską diecezją.

Heortologia Janowa

Przedstawione powyżej dowody nie wyczerpują tezy o współpatronacie św. Jana Apostoła i Ewangelisty nad archikatedrą wrocławską. W celu wykazania znaczenia kultu tego świętego na terenie nadodrzańskiej diecezji i jej katedry jako serca religijności wiernych

należy posłużyć się tzw. heortologią, czyli nauką pomocniczą dla liturgiki i jej historii, zajmującą się analizą świąt i uroczystości kościelnych. Aby wyciągnąć wnioski dotyczące znaczenia kultu św. Jana Apostoła i Ewangelisty w katedrze wrocławskiej, należy przeprowadzić badania nad proprium zawierającym formularze liturgiczne świąt obchodzonych w średniowiecznym kalendarzu Kościoła na Śląsku. Pobieźna analiza zachowanych kodeksów liturgicznych wskazuje, że ku czci św. Jana Apostoła i Ewangelisty poświęcone były trzy święta liturgiczne.

Pierwszy obchód w liturgii lokalnego Kościoła o wyrażnie wrocławskiej proveniencji poświęcony św. Janowi Ewangelistie (oryg. *In commemoratioe s. Joannis Evangelistae*) celebrowano 25 czerwca. Należy podkreślić, że wspomnienie to odprawiano w dzień następny po uroczystości św. Jana Chrzciciela, głównego patrona katedry i miasta Wrocławia. Takie umieszczenie w kalendarzu wskazuje na niezwykłe ważne znaczenie tego świętego dla pobożności i symboliki władzy duchowej i orędownictwa w niebie jako współpatrona kościoła biskupiego. Obchód ten nie był znany w innych diecezjach czy w zakonnych kalendarzach liturgicznych. Było to święto własne, nakazane z dniem wolnym od pracy. Wywodzi się



REPRODUKCYJA WOJCIECH IWANOWSKI

Wizja św. Jana Ewangelisty na wyspie Patmos. Obraz z ołtarza w kaplicy pod jego wezwaniem w katedrze wrocławskiej, autorstwa A. Michalaka (1952 r.)

ono ze starej tradycji, w której łączono obchody ku czci różnych świętych, aby nadać im większego splendoru i rangi. Świadczy o tym fakt, że wspomnienie to obchodzono w wysokim stopniu liturgicznym *Duplex*, a w XV w. obchodzono je w najwyższym stopniu godności święt liturgicznych w rycie *Triplex*, będącym również własnym wytworem diecezji wrocławskiej. Według wskazań rubryk kościelnych teksty formularza mszalnego i brewiarzowego należało wziąć z głównej uroczystości św. Jana Apostoła i Ewangelisty, przypadającej zgodnie z kalendarzem rzymskim 27 grudnia. W kodeksach zachowała się uwaga, że śpiewy kościelne tego dnia należy wykonywać w sposób uroczysty.

Waga obchodu była tak istotna dla wiernych diecezji i jej hierarchii, że święto przetrwało reformy Soboru Trydenckiego w XVI w., a jego likwidacja nastąpiła dopiero dekretem Kongregacji Obrzędów w 1858 r.

Drugie, zapomniane obecnie święto ku czci św. Jana Apostoła obchodzono w liturgii zgodnie z tradycją

rzymską 6 maja. Był to obchód św. Jana przed Bramą Łacińską (oryg. *Joannis ante portam Latinam*). Święto zostało ustanowione na pamiątkę konsekracji odbudowanej w Rzymie w VIII w. przy Porta Latina bazyliki pw. św. Jana, której początki sięgają przełomu V i VI w. Warto zauważyć, że omawiany obiekt sakralny należał do tzw. kościołów stacyjnych, gdzie każdego dnia Wielkiego Postu papież odprawiał specjalną liturgię. Ponadto bazylika ta miała związki z Polską, gdyż był to kościół tytularny kard. Jana Kazimierza, późniejszego króla Polski, oraz kard. Franciszka Macharskiego z Krakowa.

Co ważne z punktu widzenia tematyki patrociniów katedry wrocławskiej, święto tego dnia obchodzono najpierw w stopniu *Duplex*, a następnie w randze *Triplex*, jako nakazane z dniem wolnym od pracy. Tak uroczysty obchód z częściami własnymi formularza mszalnego i brewiarzowego świadczy o wielkiej atencji do tego świętego oraz jego znaczeniu w liturgii katedralnej oraz śląskiej. Jako ciekawostkę można dodać, że w tekstach własnych formularza brewiarzowego znajduje się antyfony do *Magnificat* i nieszporów, wspominająca znane z hagiografii wydarzenie wrzucenia św. Jana do wrzącego oleju. Jest to o tyle interesujące, że w pobliżu wspomnianej bazyliki św. Jana w Rzymie znajduje się kaplica pw. św. Jana w Oleju, wzniesiona w czasach pontyfikatu papieża Juliusza II (1503–1513), według legendy w miejscu kaźni apostoła.

Trzeci obchód ku czci św. Jana Apostoła i Ewangelisty celebrowano uroczystie zgodnie z tradycją i praktyką liturgiczną w Rzymie 27 grudnia. Liturgia tego dnia przybierała najbardziej uroczysty charakter ze względu na znaczenie apostoła w kulcie chrześcijańskim, a także dlatego, że przypadało w bliskiej odległości czasowej od uroczystości Bożego Narodzenia. Z tego powodu, jak również jego współpatronatu nad katedrą wrocławską, celebrowana odbywała się w najwyższym rycie własnym Kościoła wrocławskiego *Triplex*. Choć wypadło w jego oktawie, to na Śląsku, a zatem i w katedrze wrocławskiej, również miało swoją oktawę, która obchodzona była 3 stycznia w niższej randze IX lekcyjnej. Teksty mszalne i brewiarzowe brano ze święta grudnia.



MUZEUM NARODOWE WE WROCŁAWIU

Figura św. Jana Apostoła z ołtarza katedry wrocławskiej, fundacji bpa Andrzeja Jerina

Wartym odnotowania dowodem uznania św. Jana Apostoła i Ewangelisty za współpatrona katedry wrocławskiej była praktyka liturgiczna, wedle której w dni, w które nie wypadało żadne święto, na zakończenie modlitw brewiarzowych odmawiano tzw. suffragia, czyli krótkie modlitewne wspomnienie ważnego dla wspólnoty lokalnej świętego, składające się z antyfony, wersetu i oracji. W omawianym przypadku suffragium to odmawiano zawsze po wcześniejszym przywołaniu św. Jana Chrzciciela.

Kończąc, warto zauważyć i docenić jeszcze jeden dowód na współpatronat św. Jana Apostoła nad katedrą wrocławską. Otóż jak ustalił zasłużony historyk Kościoła na Śląsku, ks. prof. Kazimierz Doła, biskup wrocławski Jan IV Roth (w latach 1482–1506), który przeprowadził reformę liturgiczną w diecezji, ufundował w 1484 r. dla katedry wrocławskiej drogocenny ornat z perłowym haftem przedstawiającym wizerunki patronów kościoła biskupiego: św. Jana Chrzciciela oraz św. Jana Apostoła. ●

RAFAŁ JAWORSKI

Signum temporis

Tłok. Poczekalnia. Służba górą.
Pracują łokcie słów, kuksańce grymasów.
Staje się perspektywa poratowania,
ratunku po SOS.
Trochę cuchnie.

Przemycić skręty prawdy.

Jasność umysłu jak u Nietzschego w Turynie.
Jakieś łąki... może i asfodelowe. Mgła z cząstek ołowiu.
Potem obłąd: – zbawienie od indywiduum,
ale i nadmiar
drugich ja.

Na szczęście
Turyn
jest za Alpami światła.

Na nieszczęście
blisko, w czasie
nie przyrodzonym

BÓG W ZWIERCIADLE POEZJI

Galimatias

Wyspiewany w niezapomniany sposób przez polskich bardów utwór *Wojna postu z karnawalem* autorstwa Jacka Kaczmarskiego (1957–2004) można odczytać jako kwintesencję ludzkiej kondycji oscylującej między wewnętrznym pragnieniem ascezy a cielesnym dążeniem ku przyjemności. Rok liturgiczny, osnuty na kanwie historii zbawienia, w naturalny sposób łączy te dwie potrzeby. Nie powinno to nikogo dziwić, przecież centrum Boskiego planu stanowi człowiek, jedyna w swoim rodzaju kompozycja

sfery materialnej i duchowej, gdyż taki był zamysł Stwórcy. Czas kontemplatywnego oczekiwania zwieńczony jest świętowaniem narodzin, w polskiej tradycji słusznie trwającym aż do Gromnicznej. Okres intensywnego oczyszczenia natomiast poprzedza wydarzenia paschalne. Ludowa inwencja katolicka pozwoliła ponadto na wykształcenie się tradycji karnawałowych. Wszystko to jednak ma w założeniu jeden, by nie napisać jedyny możliwy, punkt odniesienia, który powinien stanowić Bóg. Ale to tylko teoria.

O ile w świętowaniu nabożni moralizatorzy od zawsze upatrywali grzeszny potencjał, o tyle post z reguły pozostawał poza podejrzeniami. Współczesna kultura skutecznie jednak udowodniła, iż postępująca laicyzacja potrafi wypaczyć także ideały ascetyczne. W momencie, gdy Bóg jest oddalony poza wszelkie możliwości jakiegokolwiek konkretnego wpływu na decyzje człowieka, także wewnętrzne pragnienie wstrzemięźliwości staje się zawołowanym hołubieniem cielesności. Rezygnacja

z określonych potraw już nie jest wyrażeniem, ale elementem zaplanowanej diety, a czasem nawet próbą przetestowania rozmaitych ideologii żywieniowych. Aż strach natomiast czasem zapytać, do kogo kierowane są modne praktyki medytacyjne, skądinąd pobożnych chrześcijan, gdyż z Jahwe zdają się czasem mieć niewiele wspólnego. Poza postem i modlitwą pozostaje jeszcze jałmużna, ale nawet ona stała się w obecnej rzeczywistości publicznej tematem drażliwym.

Taki nieoswojony galimatias przeróżnych praktyk, wyjąłowych zeświecczeniem, pustych frazesem, a ostatecznie pozbawionych odniesienia do Boga, czyli bezbożnych, zarysowuje prezentowany wiersz. Być może jest to znak czasu (łac. *signum temporis*). Począwszy od sloganów służebności, pomocy i ratunku – będących jedynie odległym echem chrześcijańskich ideałów – poprzez relatywizację prawdy za pomocą fałszywych proroków, a także prymitywnej konsumpcji, po złudne nadzieje na oświecenie zarysowuje się dramat współczesnego człowieka. W najlepszym wypadku jest to klasyczna grecka tragedia, z której wychodzi się przemienionym po przeżyciu *katharsis*. W najgorszym jest to ponury film grozy przedstawiający cienie zmarłych podczas makabrycznej przechadzki na łąkach otchłani. Taka interpretacja jest naturalnie czarno-biała i zero-jedynkowa, ale przecież taka jest też różnica między życiem a jego brakiem. Istnieje tylko jeden graniczny wyznacznik tej różnicy. Bóg.

KS. ADAM R. PROKOP

Rafał Jaworski – inżynier, urodzony w 1952 r. w Sławkowie, wielokrotny laureat konkursów poetyckich. Debiutował w połowie lat osiemdziesiątych, od tego czasu wydał wiele tomów poezji oraz zbiorów esejów. Dekadę później zaczął tworzyć obrazy sakralne (www.ikony.tychy.pl). Prezentowany utwór jest drugą częścią tryptyku opublikowanego w tomie *Fermy i scalenia* (Lubliniec 2017).



MAREK MUTOR

Wrocław

Obertyn – spotkanie po latach

Wyobraźmy sobie małe miasteczko na kresach II Rzeczypospolitej. Jego mieszkańcy nie przewidują jeszcze apokaliptycznych wydarzeń drugiej wojny światowej. Żyją w świecie znanym sobie od lat. Polacy, Ukraińcy i Żydzi, praktykujący swą religię w cerkwiach, kościołach i synagogach. Na co dzień pracujący w rolnictwie, drobnych usługach, zawierający związki małżeńskie między sobą, mówiący różnymi językami. Ale wszyscy jako „tutejsi” żyją obok siebie, szanują swoją odmienność, tworzą jedną wielokulturową i wieloreligijną społeczność. Wyobrażenie to przenosi nas w świat znany z opowieści jeszcze dawniejszych – o dniu codziennym I Rzeczypospolitej.

Taki właśnie obraz utrwalił się we wspomnieniach dawnych mieszkańców Obertyna. Współcześnie jest to niewielkie miasteczko na Ukrainie, położone w obwodzie Iwanofrankiws (dawniej Stanisławów). Przed wojną zamieszkiwane było przez ok. 5 tysięcy mieszkańców. Polacy, Ukraińcy i Żydzi żyli tam zgodnie (każda z tych grup tworzyła mniej więcej 1/3 populacji miasteczka). W trudach codzienności umieli się szanować. Ten dość idylliczny obraz został oczywiście zniszczony przez wojenną zawieruchę, a także powojenne zmiany granic i wynikające stąd przesiedlenia. Świat dawny zaginął niemal zupełnie – pozostał jednak we wspomnieniach przedwojennych mieszkańców.

W ostatnich dwóch latach grupa badaczy działająca pod auspicjami wrocławskiego Centrum Historii Zajezdnia dotarła do ponad 50 mieszkańców, reprezentujących w odpowiednich proporcjach grupy narodowościowe i wyznaniowe przedwojennego Obertyna, prowadząc z nimi wywiady metodą historii mówionej. Zarejestrowano wspomnienia i uzupełniono je badaniami zapisków pamiętnikarskich oraz rodzinnych pamiątek. Efektem tych działań stała się publikacja *Obertyn. Opowieści o życiu miasteczka* (red. nauk. M. Jakimowicz, P. Zubowski). Na jej kartach zorganizowano „spotkanie” dawnych mieszkańców. Fragmenty ich wspomnień ułożone są jakby w dialog, z którego wyłania się wspomnienie o utraconym już świecie. To oryginalny pomysł, który sprawia, że książkę – bądź co bądź naukową – czyta się jak beletrystykę. Całość uzupełniona jest materiałem ikonograficznym oraz opracowaniem naukowym. Badawcze, krytyczne podejście autorów uświadamia nam, że zapisany w pamięci obraz, zwłaszcza czasu przedwojennego, to wyobrażenie niejednokrotnie wyidealizowane. Nie przeszkadza to wyławiać z tych wspomnień elementów dawnego, obertyńskiego świata. Spotkanie z mieszkańcami Obertyna może służyć oczyszczeniu pamięci: pokazuje przecież nie tylko traumę wojny, ale i pokojowe współżycie zróżnicowanej wewnętrznie społeczności. To dobry przyczynek do dialogu międzynarodowego. Jest to również opowieść o tak ważnych dla nas kresowych korzeniach. Historia Obertyna może być swego rodzaju głosem do dzisiejszej pamięci wrocławian. ●

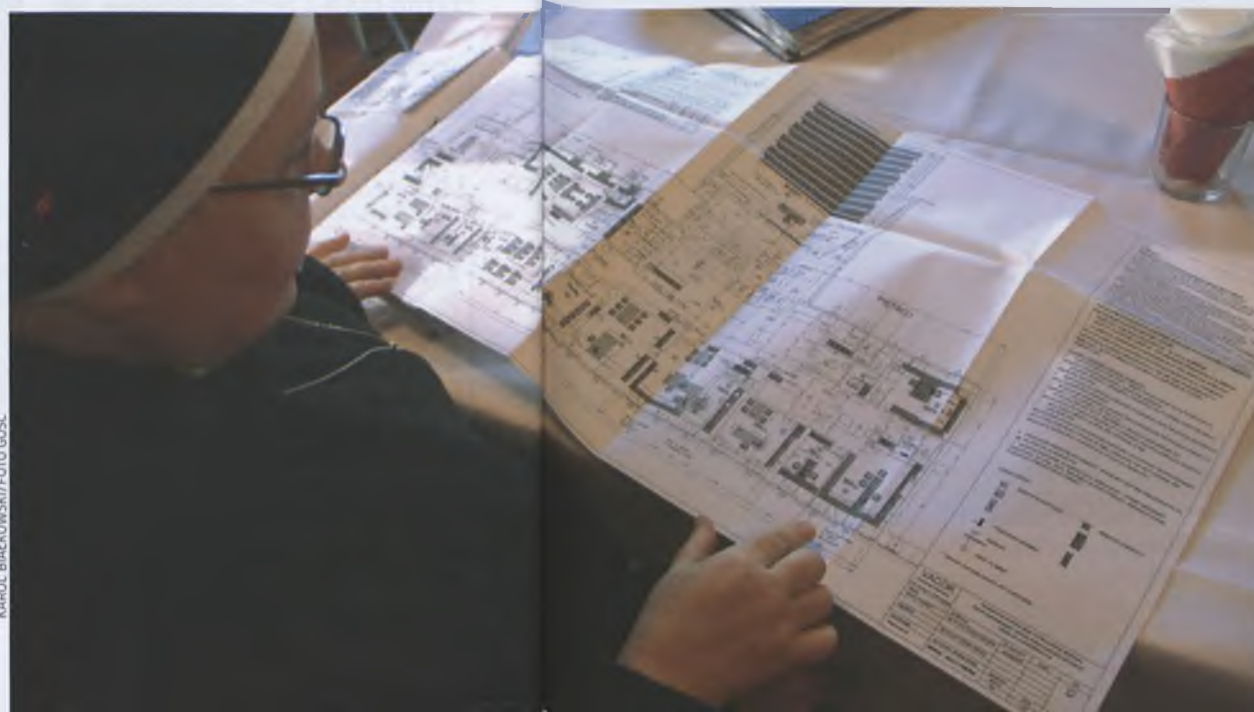
Fundacja, która opowiada, że życie jest piękne



Zaczął się od kilku zdewastowanych budynków przy ul. Rydygiera i Pomorskiej we Wrocławiu, które państwo oddało pierwotnemu właścicielowi i budowniczemu obiektu – Zgromadzeniu Sióstr Boromeuszek. Było to w 2002 r., gdy zakończył działanie szpital. W 2006 r. Kongregacja powołała do istnienia Fundację Evangelium Vitae, by podnieść tę przestrzeń z ruiny i sensownie ją zagospodarować.

Wtedy zrodził się pomysł, by utworzyć **Żywy Pomnik św. Jana Pawła II. Żywy, czyli zajmujący się prozą życia.** W ten sposób po kawałku powstaje miejsce, które wychodzi naprzeciw pragnieniu swojego Patrona, by życie otaczano troską, szacunkiem i miłością.

KAROL BIAŁKOWSKI/FOTO GOŚĆ



ARCHIWUM FUNDACJI EVANGELIUM VITAE

ARCHIWUM FUNDACJI EVANGELIUM VITAE

Powyżej i z lewej: Budynek C kompleksu szpitalnego przy ul. Rydygiera, którym opiekują się siostry boromeuszki. Mają tu zostać reaktywowane, istniejące przed wojną, szpital ginekologiczno-położniczy i szkoła dla pielęgniarzek

Poniziej: Plany przyszłego szpitala ginekologiczno-położniczego i Wyższej Szkoły Pielęgniarskiej pw. Miłosierdzia Bożego, prowadzonych przez siostry boromeuszki

MAŁGORZATA RYBAK

Wrocław

Fundacją kierują dwie Siostry – s. Ewa Jędrzejak, jej prezes, i s. Dorota Baron, zajmująca się sprawami administracyjno-księgowymi. Z ogromną solidarnością, realizmem i zawierzeniem Opatrzności Siostry podejmują starania, by każdy mógł doświadczyć, że życie, choć kruche, jest wartościowe i może być piękne. Największym marzeniem Sióstr jest utworzenie szpitala ginekologiczno-położniczego w budynku usytuowanym przy ul. Pomorskiej oraz działającej przy nim szkoły medycznej. Już w 2006 r. Siostry przygotowały kompletne projekty inżynierskie i architektoniczne. Na ich realizację potrzeba ok. 40 milionów złotych. Siostry nie tracą nadziei, że znajdą się inwestorzy, by szpital powstał. W międzyczasie, dzięki trwałym nieustannie remontom, odzyskiwane są po kolei budynki i ich części, które służą życiu.

Zakład Opiekuńczo-Leczniczy

Jako pierwszy powstał ZOL – Zakład Opiekuńczo-Leczniczy św. Józefa, dla starszych i chorych pacjentów. Pensjonariusze mogą uczestniczyć we Mszach Świętych, a ich codzienność urozmaicają wydarzenia z udziałem wolontariuszy.

Okno Życia

W 2009 r. Fundacja otworzyła Okno Życia, które do tej pory ocaliło... dzieci. Utworzone w jednej z najbiedniejszych dzielnic Wrocławia, stało się przystanią dla maluchów, którym rodzice nie byli w stanie dać rodziny. W oknie zawiwały dzieci zdrowe i ciężko chore, chłopcy i dziewczynki, kilkudniowe i przyniesione zaraz po porodzie, jak chłopczyk zostawiony w reklamówce w chłodny marcowy dzień. Z każdym z dzieci wiąże się wspomnienia wruszającego przywitania, kołysania, przyjazdu karetki i poszukiwania rodziny adopcyjnej. Choć równie mocno



MACIEJ RAJFUR/FOTO GOŚĆ

Siostra boromeuszka Ewa Jędrzejak przy Oknie Życia



KAROL BIAŁKOWSKI/FOTO GOŚĆ



MACEJ RAJFURO/FOTO GOŚĆ

Msza Święta dla niepełnosprawnych w ZOL



KAROL BIAŁKOWSKI/FOTO GOŚĆ

Pierwsze spotkanie Klubu Mam w marcu 2015 r. w Specjalistycznym Ośrodku Odpowiedzialnego Rodzicielstwa



ARCHIWUM FUNDACJI EVANGELIUM VITAE

Siostra Dorota z Lolkiem



ARCHIWUM FUNDACJI EVANGELIUM VITAE

Pomnik i grobowiec Dziecka Utraconego na Cmentarzu Osobowickim zaprojektowany przez słowackiego rzeźbiarza Martina Hudáčka

S. Ewa Jędrzejak i s. Dorota Baron przy oknie życia

poruszają historie o mamach, które dzięki kontaktowi z Fundacją, rozmowom i uzyskanemu wsparciu – zrezygnowały z pomysłu oddania swojego dziecka. Dla Sióstr to często nieprzespane noce, wiele telefonów do lekarzy, prawników i ośrodków wsparcia. Noce są urywane także z powodu fałszywych alarmów w Oknie, gdy ktoś zrobi niefrasobliwy „kawał”, bo każde otwarcie go uruchamia całą procedurę powiadomień i trzeba być na miejscu, by sprawdzić, co się dzieje.

Bank Niemowlaka

Okno Życia rozpoczęło wiele projektów edukacyjnych dla młodzieży na temat tworzenia rodziny i wspierania młodych mam, które znalazły się w trudnej sytuacji życiowej. Właśnie po to, by pomagać mamom, Fundacja założyła znany we Wrocławiu Bank Niemowlaka. Nie obraca on gotówką, chociaż darowizny są zawsze potrzebne, by Siostry mogły przygotowywać wyprawki czy wychodzić naprzeciw konkretnym potrzebom osób zgłaszających się po pomoc. Bank przyjmuje dziecięce ubranka, wózki, łóżeczka i wszelkie akcesoria – nowe lub używane – by potem przekazywać je potrzebującym.

Poradnia rodzinna

Kolejną inicjatywą Fundacji było utworzenie poradni rodzinnej, zatrudniającej wielu specjalistów (także posługujących się językiem migowym). W 2012 r. Fundacja współorganizowała ogólnopolską konferencję dla blisko sześciuset uczestników na temat NaProTECHNOLOGII – metody opracowanej przez dra Thomasa Hilgersa, która służy diagnozowaniu oraz leczeniu niepłodności, depresji poporodowej i innych problemów w dziedzinie zdrowia prokreacyjnego. Ponieważ Siostry były żywo zainteresowane sprowadzeniem NaProTECHNOLOGII na grunt Dolnego Śląska, Fundacja dofinansowała wyszkolenie przez Instytut Pawła VI z Omaha w USA grupy lekarzy i Instruktorów Modelu Creightona, którzy udzielają pomocy parom zmagającym się z problemami w dziedzinie płodności.

Szkoła Rodzenia i Klub Mam

Od 2014 r. Fundacja prowadzi profesjonalną Szkołę Rodzenia. Istnieje także Klub Mam, który organizuje zajęcia sprzyjające rozwojowi rodzicielskich kompetencji i umożliwia spotkanie się w kobiecym gronie, nawiązywanie przyjaźni i wymianę doświadczeń. Podobną rolę spełnia grupa wsparcia laktacyjnego.

W Fundacji odbywają się warsztaty i szkolenia, które inspirować do rozwoju małżeństwa, rodziców, mamy. Dla tych, którzy doświadczają szczególnych trudności, organizowane są różnego rodzaju grupy wsparcia. Okresowo przy Fundacji funkcjonują grupy wsparcia dla kobiet doświadczających depresji poporodowej – stanu, który często jeszcze ma etykietę społecznego „tabu”, a z którym nie sposób poradzić sobie w odizolowaniu. Są też organizowane grupy wsparcia dla opiekunów osób chorych.

„Tęczowy kocyk”

Na szczególną pomoc mogą liczyć rodzice, którzy muszą uporać się ze stratą. Fundacja współpracuje z inicjatywą „Tęczowy kocyk”, rozprowadzając po wrocławskich szpitalach ubranka i akcesoria, które mogą pomóc w pożegnaniu przedwcześnie narodzonego maluszka. Pomocą w przeżywaniu żałoby są organizowane regularnie przez Fundację pochówki dzieci przedwcześnie narodzonych na Osobowicach. Dzięki nim szczątki dzieci zebranych z wrocławskich szpitali nie są palone wraz z odpadami medycznymi, ale znajdują godne miejsce spoczynku. Dzięki zbiórce publicznej, zorganizowanej przez Piotra i Magdę Krajewskich, wolontariuszy Fundacji, na miejscu pochówków dzieci stanął piękny Pomnik Dziecka Nienarodzonego, wyrzeźbiony przez słowackiego artystę Martina Hudáčka. Dziś to miejsce jest znane wielu rodzicom dzieci utraconych, którzy przychodzą tam, by się pomodlić i znaleźć wyraz dla swojego bólu.

Hospicjum Perinatalne

Fundacja wraz z innymi instytucjami organizuje Hospicjum Perinatalne dla rodzin oczekujących narodzin dzieci z ciężkimi chorobami i wadami letalnymi. Hospicjum pomaga rodzicom w ciężkich chwilach, gdy nie wiadomo, do kogo się zwrócić, usłyszawszy trudne wiadomości w gabinecie lekarza.

Siostry zawierają swoje wielkie marzenia Bożej Opatrzności, ciesząc się ze wszystkich współpracowników i wolontariuszy, bez których ta niezliczona ilość działań nie byłaby możliwa. Przyjmą wszelką pomoc – w formie pomysłów, talentów czy bezcennego czasu oddanego w Banku Niemowlaka czy przy innych inicjatywach. Do celu przybliżają także darowizny, przekazanie 1% czy zakup cegiełek na rzecz odbudowy kompleksu. Darczyńcy, często będący stałymi patronami, stają się współtwórcami tego miejsca i otaczani są serdeczną modlitewną pamięcią. ●

Serdecznie prosimy o przekazanie **1% podatku dochodowego** na numer **KRS 0000259108**, by wraz z nami służyć życiu www.fev.wroclaw.pl

SŁOWNIK WYRAZÓW BARDZO OBCYCH

Wdzięczność



PAUL HENRI DEGRANDE/PIXABAY.COM

Nie zapomnij podziękować Bogu za każde bezpieczne lądowanie

Choć od najwcześniejszego dzieciństwa szkoleni jesteśmy na okoliczność dziękowania za otrzymywane nieustannie dary od Boga i od ludzi, **najczęściej pozostajemy zatwardziałymi egocentrykami i egoistami**, których trzeba nieustannie napominać.

KS. ALEKSANDER RADECKI

Wrocław

To napominanie potrzebne jest nam wszystkim, gdyż – jak powtarzał często bp Józef Pazdur (1924–2015) – człowiek, który nie umie dziękować, nikczemnie! W terminologii biblijnej nikczemnik to niegodziwiec, człowiek przewrotny, zły, mający braki moralne, a nawet... szatan!

Trudno zaprzeczyć, że „okazywanie wdzięczności jest miarą naszego człowieczeństwa” (J. Stępień). Stąd surowe napomnienie założyciela jezuitów: „Wśród wszelkich i niewyobrażalnych niegodziwości i grzechów niewdzięczność należy do najbardziej obrzydliwych rzeczy. Jest ona zapomnieniem otrzymanych dóbr, łask i darów, przyczyną, początkiem i źródłem wszelkiego zła i grzechów” (św. Ignacy Loyola).

Ilu rodziców podpisze się z przekonaniem pod stwierdzenie irlandzkiej pisarki Cecelii Ahern: „Z perspektywy czasu zdaję sobie sprawę, że najlepszym sposobem na nauczanie mnie wdzięczności mogło być tylko niedawanie mi wszystkiego, o czym zamarzyłam?”

Cóż masz, czego byś nie otrzymał? (1 Kor 4, 6)

W Ewangelii św. Łukasza (Łk 17, 12-19) znajduje się opis uzdrowienia dziesięciu trędowatych, z których tylko jeden powrócił, by podziękować i oddać chwałę Bogu. Tylko on naprawdę stał się zdrowy na duszy i na ciele. Bywa tak i z nami: ktoś otrzymał nawet niezwykle dobro, podziękował – ale potem ogarnęła go straszliwa skleroza lub też cały sukces, całe dobro – zaczyna przypisywać tylko sobie samemu.

W pieśni kościelnej *Kiedy ranne wstają zorze* są m.in. takie słowa: „A człowiek, który bez miary obsypały Twymi dary, coś go stworzył i ocalił, a czemuż by Cię nie chwalił?”. Oto jest pytanie: Dlaczego człowiek nie potrafi

być wdzięczny wobec Boga, choć przecież wszystko Jemu zawdzięcza? Nie ma przecież na świecie ludzi, którzy zdołaliby uniknąć darmowego brania.

Wdzięczność jest wyzwoleniem od najstraszniejszego niewolnictwa: samowystarczalności, braku potrzeby Boga i człowieka. Czy to nie klasyczna forma pychy? „Ja sam sobie poradzę”, „łaski nie potrzebuję”, „sam sobie wystarczę”...

„A skoro już przyjęło się dobro, rzeczą słuszną i sprawiedliwą jest dobro dać: Takie albo inne, darczyńcy albo też innym, jeśli potrzebują. Bo dobrze jest, jeśli dobro żyje i pomnaża się, nie ginąc bezpowrotnie w bajorku egocentryzmu” (T. Żychiewicz, *Pocztą Ojca Malachiasza*).

RACHUNEK SUMIENIA

- ▶ Czy umiesz dziękować – nie jesteś osobą pretensjonalną i pełną roszczeń wobec spotykanych bliźnich?
- ▶ Czy uczynisz postawy wdzięczności swoje dzieci, uczniów, wychowanków, studentów?
- ▶ Ile razy w ciągu dnia potrafisz powiedzieć Panu Bogu i ludziom: dziękuję?
- ▶ Kiedy poprosiłaś duszpasterzy o odprawienie Mszy św. z podziękowaniem za otrzymane od Pana Boga łaski dla siebie, swych bliskich, Ojczyzny...?
- ▶ Czy swój codzienny rachunek sumienia zaczynasz od dziękczynienia?
- ▶ Co przeważa w Twoich osobistych modlitwach: prośby czy podziękowania?
- ▶ Jak długo trwa Twoje dziękczynienie po przyjęciu Komunii św.?
- ▶ Jak reagujesz wobec swoich niewdzięczników?

Dziękuj!

„Bądź wdzięczny za dar najmniejszy, a staniesz się godny otrzymywać większe” (Tomasz à Kempis). „Kultura serca rozpoczyna się od dziękuję” (C. Meves). Dlatego trzeba jak najczęściej dziękować – i to najlepiej dwa razy! To dwukrotne dziękuję może mieć jeszcze inny charakter: „Dziękuj: za to, co masz, i za to, czego nie potrzebujesz” (J. Geyer). Jaka szkoda, że o tym nie pamiętamy, licząc jedynie brakujące nam wartości, a nie ciesząc się posiadanymi i „umierając” z zazdrości. Zatem dziękujemy za codzienny chleb, pracę, zdrowie, rodzinę – ale i za to, że nie potrzebujemy... sztucznej szczęśliwości, wózka inwalidzkiego czy białej laski.

Pewnie także każdy z nas ma na sumieniu zaniedbania w postawie wdzięczności wobec Boga i ludzi – może zwłaszcza tych najbliższych? Wiele powiedzą o nas intencje zamawianych Mszy św. – zbyt rzadko dziękczynnych. Warto zdobyć się na uczciwy rachunek sumienia, zamiast twierdzić: mnie ten problem nie dotyczy, *Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jak inni ludzie* (Łk 18, 11).

Wdzięczność to jedno z imion miłości

„Przed bramą nieba – opowiada stara przypowieść – spotkały się dwie wytworne damy. Jak to jest w zwyczaj, przedstawiają się: – Miłość jestem! – Wdzięczność jestem! Obie wdały się szybko w pogawędkę, raz po raz wzdychając: – Jaka szkoda, że nie spotkałyśmy się nigdy na ziemi. Jesteśmy przecież bliźniaczkami” (K. Wójtowicz, *Notki*).

Wdzięczność jest po prostu innym imieniem miłości. „Kto nie potrafi dziękować, nie potrafi też kochać” (J. Gotthelf). A „najpiękniejszym podziękowaniem za dary Boże jest to, że się je daje dalej innym” (kard. M. Faulhaber). I wreszcie zdanie ostatnie w tej refleksji: „Wdzięczność jest najpiękniejszą formą szczęścia: należy zarówno do jego przyczyn, jak i skutków” (W. Dirks). ●

ABECADŁO RODZINNE

Hejt

Tym razem **kilka słów o zjawisku aktualnym, niepokojącym**, wartym zainteresowania i podjęcia działań profilaktycznych. Dzisiaj będzie o HEJCIE.

Według badania z 2017 r., którego wyniki przedstawił Rzecznik Praw Dziecka, co trzeci nastolatek padł ofiarą hejtu internetowego, a co piąty z nich sam stosował hejt wobec innych...

Określenie to pochodzi od angielskiego słowa *hate*, czyli nienawidzić. Hejt to wszystkie wrogie działania, które mają za zadanie skrzywdzić lub ośmieszyć adresata (osobę, firmę, grupę, stowarzyszenie itp.). Zjawisko to spotykane jest najczęściej w sieci. Nazywane jest również „mową nienawiści”. Hejt może być skierowany zarówno wobec konkretnej osoby, jak i przedstawicieli danego narodu, płci, osób o innym światopoglądzie niż ten reprezentowany przez hejtera, wyznawców danej religii czy grupy politycznej, a nawet znajomych osoby hejtującej – obiektem hejtu może stać się każdy. Treści dodawane przez hejterów nie mają żadnej wartości merytorycznej, są wyłącznie treścią ukierunkowaną przeciwko danej osobie lub grupie osób.

Hejt zaczyna się niestety już od najmłodszych lat. Możemy się z nim spotkać nawet w przedszkolach i szkołach. Słyszałam o sytuacji, która miała miejsce w jednej ze szkół podstawowych – uczniowie II klasy (dzieci mające 8 lat!) wyzywali i ośmieszali kolegę, który miał wadę wymowy.

Internet jest środkiem przekazu, który umożliwia rozpowszechnianie nienawistnych treści w sposób szybki, ale jednocześnie anonimowy i niebezpośredni – nie „prosto w twarz”. Trudno byłoby powiedzieć wprost jakiegokolwiek spotkanej osobie, że jest głupia, nie stanowi jednak problemu umieszczenie takiego tekstu w internecie. „W sieci” możemy też być anonimowi – hejt niestety skutecznie dotrze do ofiary, ale ta nie zawsze będzie wiedziała, kto jest sprawcą. Czujemy się bezkarni.

W Polsce hejtu doświadczają przedstawiciele mniejszości narodowych i religijnych (żydzi, muzułmanie, Ukraińcy, Romowie), osoby o innym kolorze skóry niż białe, a także uchodźcy. Stereotypy i uprzedzenia powstają najczęściej, gdy brak wystarczającej wiedzy na

dany temat, gdy dana osoba nigdy nie spotkała przedstawiciela mniejszości, którą hejtuje, i z tych powodów posługuje się uproszczonymi schematami myślowymi. Kieruje nią strach przed innością – religijną, kulturową – oraz poczucie zagrożenia, krzywdy wywołane obecnością „innych”. Przyczyną hejtu może też być zazdrość, niezadowolenie ze swojej sytuacji życiowej, przykre doświadczenia. Z tego powodu hejtowane są osoby publiczne, celebryci, ale także znajomi, którzy osiągnęli sukces finansowy, mają ciekawą pracę lub udane życie prywatne. Hejt w takich przypadkach jest wynikiem frustracji, braku spełnienia w życiu.

Są osoby, których hejt nie rusza, ponieważ mają silną konstrukcję psychiczną, poczucie własnej wartości i nie czują potrzeby walki z kimś, kogo nie widać, ale są osoby słabsze lub w gorszym momencie życia, u których hejt robi prawdziwe spustoszenie i niestety w sytuacjach ekstremalnych może prowadzić do obniżenia własnej wartości. Choć samo dodanie pełnego nienawiści posta na Facebooku czy forum internetowym może wydawać się niegroźne, niesie ze sobą ogromne konsekwencje w przypadku ofiar hejtu. Obniża się jej poczucie własnej wartości, staje się mniej odporna na czytane w internecie treści i zaczyna wierzyć, że stawianie oporu nie ma sensu. Poddawana hejtowi osoba często cierpi na bezsenność, żyje w ciągłym stresie, zaczyna bać się wyrażać własne zdanie w internecie. Może nawet dojść do izolowania się osoby poddanej internetowej agresji od reszty społeczeństwa, wystąpienia u niej nerwicy, depresji, a nawet prób samobójczych. Najprostszą i zarazem najtrudniejszą odpowiedzią jest: unikać czytania negatywnych opinii, a zwłaszcza odpowiedzi na nie. To jednak dla hejtowanej i żyjącej w ciągłym napięciu osoby trudne zadanie – nie jest łatwo zignorować negatywne komentarze na swój temat.

Konsekwencje hejtu mogą być ogromne, dlatego tak ważna jest edukacja, rozmowa i pokazywanie, że inne osoby należy traktować tak, jak sami chcielibyśmy być traktowani, i nie ma znaczenia, czy mówimy o świecie realnym, czy wirtualnym.

ALEKSANDRA ASZKIEŁOWICZ



HILDEGARDOWA SZKOŁA ODŻYWIANIA

Czas postu, czas nawrócenia



Wielki Post przygotowuje nas duchowo do godnego przeżywania świąt Zmartwychwstania Pańskiego. Jest czasem przeznaczonym na pokutę i nawrócenie, więc jako szczególnie odpowiednie w tym okresie Kościół poleca uczynki pokutne – modlitwę, jałmużnę i post.

W dziele *Liber Vitae Meritorum* św. Hildegarda radzi osobom popadającym w zwątpienie: powinni poddać się ciężkim postom i innym wyczerpującym pracom, żeby nie było im dane popaść w jeszcze większe zwątpienie, gdyż w swoim skrajnym rozgoryczeniu, tak czy owak, złem onym zadają swemu sercu cierpienie.

Częstym błędem jest postrzeganie postu jako praktyki ograniczającej się do sfery cielesnej. Powstrzymanie się od jedzenia czy jego ograniczenie nie jest istotą postu – jest nią postawa wstrzemięźliwości, obejmująca sferę zarówno fizyczną, jak i duchową. I tym właśnie jest w ujęciu św. Hildegardy: będąc formą pokuty w wymiarze duchowym i cielesnym, prowadzącą do nawrócenia, post jest w jej nauce jednym z podstawowych elementów leczenia i profilaktyki chorób. Nawrócenie jest bowiem dla Hildegardy fundamentem i warunkiem uzdrowienia.

Właściwie przeprowadzony post oczyszcza, regeneruje, mobilizuje siły obronne organizmu, stabilizuje pracę organów wewnętrznych, dając jednocześnie możliwość „uporządkowania się” na nowo, odbudowania wewnętrznej siły i nawiązania czy nowego poukładania relacji z Bogiem. Aby tak się stało, czas postu musi być wykorzystany w pełni – ograniczeniom w diecie musi towarzyszyć postawa

pokutna ukierunkowana na modlitwę i refleksję, a także świadome czerpanie z dzieła stworzenia, np. poprzez ruch na świeżym powietrzu wśród zieleni przyrody, wspomaganie się właściwymi naturalnymi środkami (polecane są przyprawy, m.in. galgant, bertram i inne, które opisywałam w tej rubryce).

W Hildegardowej praktyce wyróżniamy trzy formy postu o różnym stopniu „trudności”. Są to: dieta orkiszowo-owocowo-warzywna, dieta orkiszowa redukująca i post ścisły.

Nie każdy może pościć i z pewnością nie każdy powinien. Dla postu ścisłego istnieją przeciwwskazania zarówno fizyczne, jak i duchowe. Fizyczne to: nerwice, choroby psychiczne, ostre infekcje, wyniszczenie organizmu spowodowane chorobą nowotworową, gruźlica, ogólny bardzo zły stan zdrowia. Pościć nie powinny również osoby, które charakteryzuje: umiłowanie świata, melancholia, nieumiarkowanie, pycha, niestałość albo ból istnienia (*Weltschmerz*).

Przy podejmowaniu jakiejkolwiek formy postu ważne są: wola prawdziwego nawrócenia, dobrowolność postu, umiar, regularność i samodyscyplina w realizowaniu planu odżywiania, zapewnienie sobie dużej ilości ruchu (najlepiej na świeżym powietrzu).

Dieta orkiszowo-owocowo-warzywna polega na wykluczeniu z diety białka zwierzęcego, produktów mlecznych i tłuszczów. W ciągu dnia spożywa się trzy posiłki orkiszowe (orkisz w jakiegokolwiek postaci) z dodatkiem warzyw i owoców. Należy wypijać ok. 2–3 litrów płynów (kawy orkiszowej, ziołowych herbatek, np. z kopru włoskiego). Dieta może trwać do 6 tygodni.



WIKIMEDIA COMMONS

ZUPA POSTNA „WODZIANKA”

Składniki:

- ▶ 2 kromki chleba orkiszowego
- ▶ maśło klarowane lub olej
- ▶ 2 ząbki czosnku ▶ galgant
- ▶ bertram ▶ sól ▶ pieprz ▶ woda
- ▶ tarty parmezan (opcjonalnie)

Przygotowanie:

Czerstwy (podsuszony) chleb orkiszowy pokroić w kostkę i podsmażyć na maśle lub oleju. Włożyć do miseczki lub talerza. Wycisnąć w prasce lub posiekać dwa ząbki czosnku, posypać nim podsmażony chleb. Doprawić do smaku odrobiną soli, pieprzu, galgantu i bertramu, zalać gorącą wodą. Po kilku minutach „Wodzianka” gotowa. Przed podaniem można posypać ją parmezanem.

Dieta orkiszowa redukująca polega na stosowaniu przez jeden dzień zwykłej diety wg Hildegardy (więcej na jej temat w *Hildegardowej kuchni polskiej* Polskiego Centrum św. Hildegardy) na przemian z jednym dniem redukującym, w którym spożywa się jedynie chleb orkiszowy (za każdym razem, kiedy czuje się głód), kawę orkiszową, herbatkę koperkową i ewentualnie sałatę z ziarnem orkiszu. W dniu redukującym wyklucza się wszystkie inne produkty spożywcze. Dieta redukująca jest polecana w leczeniu otyłości, wysokiego ciśnienia i zaburzeń przemiany materii. Może trwać do 6 miesięcy. Bez specjalnych wskazań nie należy jej przedłużać.

ALFREDA WALKOWSKA

Warto...

przeczytać



Podwójne życie

Dwie rodziny. Dwóch chłopców. Kochający rodzice. Wiara i służba przy ołtarzu. Gra w piłkę, szkoła i lekcje. Marzenia... by zostać misjonarzem. W 1941 r. ich drogi przecinają się. Ofiara i kat. Święty i zbrodniarz. Kolbe i Höss. O. Władysław Kluz w książce **47 lat życia** (Wydawnictwo Ojców Franciszkanów, Niepokalanów 2016) w formie zestawienia dwóch przeplatających się ścieżek biograficznych przedstawia dzieje życia o. Maksymiliana Marii Kolbego – franciszkanina i twórcy zakonu w Niepokalanowie oraz Rudolfa Hössa – komendanta i twórcy obozu koncentracyjnego w Auschwitz. To nowatorskie ujęcie nadaje tempa i ekspresji fabule. Losy mężczyzn ujęte są chronologicznie. Towarzyszymy im od narodzin po śmierć. Na przemian przyglądamy się kolejom życia Rajmunda i Rudolfa. Autor opiera się na rzetelnych materiałach biograficznych, jednocześnie pozwala sobie na fabularyzację, co ułatwia percepcję lektury. Obrazowe opisy życia obozowego, a także wierne odtworzenie konstrukcji psychologicznych obu bohaterów czynią książkę pozycją bezkompromisową. Gdy się zacznie ją czytać – niełatwo odłożyć. Wyróżnikiem książki jest przytaczanie materiałów źródłowych: regulaminu obozu koncentracyjnego, zestawu kar dla więźniów, zeznań komendanta czy treści jego wyroku. Mankamentem jest brak fotografii – dokumentacja w postaci archiwalnych zdjęć byłaby cennym uzupełnieniem książki. Prowokujący jest też aspekt filozoficzny, który absorbuje od początku lektury. Co zdeterminowało chłopców, że choć zaczęli w tym samym miejscu, jeden skończył na szubienicy, a drugi na ołtarzach. Jaki bodziec sprawił, że jeden uaktualnił się ku dobru, a drugi ku złu. Obaj przeżyli 47 lat. Dla jednego był to czas miłowania. Dla drugiego czas nienawiści. Wystarczy moment pustki i zwątpienia, by niegodziwość zaczęła stopniowo osaczać. Książka jest bilansem. Można ją potraktować jako wielkopostne rozważanie. Polecam!

AGNIESZKA BOKRZYCKA

obejrzeć



Green Book

Zawsze starałem się śledzić różne propozycje festiwalowe. Kiedyś było to trudniejsze, czasami bowiem długi czas po festiwalu nie można było oglądnąć upragnionego filmu. Na szczęście teraz jest inaczej. Tegoroczna gala Oscarów obfitowała w wiele dobrych filmów. Chciałbym zaproponować obejrzenie jednego z nich.

Droga to nie tylko motyw biblijny, ale także filmowy. Bardzo często jest wykorzystywany, aby pokazać historię jakiejś przemiany. Wyruszając w drogę, nie wiemy, co nas spotka. Jesteśmy do niej lepiej bądź gorzej przygotowani. Dopiero gdy wchodzimy na szlak, weryfikuje się wszystko, co było przed wędrowką. Reżyser filmu **Green Book** w genialny sposób używa tego motywu, by pokazać, jak możemy się zmienić pod wpływem drugiej osoby. Film przypomina *Nietykalnych*. Przede wszystkim ze względu na relację, która powstaje między głównymi bohaterami. Różnica życia i światopoglądu powoduje, że bohaterowie są jakby z innych planet, które niechcący wpadły na siebie. Powoduje to wiele zabawnych sytuacji, które nie są jednak pozbawione głębi. Dużo ważnych tematów zostaje nam podanych w przystępnej i dobrej filmowej formie. Wśród nich kwestia tolerancji i patrzenia na świat przez pryzmat stereotypów. Lekcja, którą dostajemy, może zrewidować to, w jaki sposób dzisiaj postrzegamy te tematy, również osobiście. Bierzymy udział w podróży głównych bohaterów po to, by skonfrontować się z tymi tematami. Wraz z kolejnymi przygodami zaczniemy zauważać więź, która tworzy się między bohaterami. Po filmie nie będziemy mieć wątpliwości, czy obaj zdołali się zaprzyjaźnić. Co ciekawe, znajdują wiele rzeczy, które ich łączą. Dzięki temu są w stanie zbudować relację, która pokazuje, że ludzki los, choć pisze różne scenariusze, zawsze zaczyna od tego samego – od konkretnego człowieka, który ma swoją niezbywalną godność, a jego wartość jest bezwzględna.

MICHAŁ ŻÓŁKIEWSKI

... z wiedzic Zamek na wodzie w Wojnowicach

Dolny Śląsk jest jednym z największych w Europie skupisk średniowiecznych wież mieszkalnych. Niektóre z tych kamiennych lub ceglanych obiektów, które budowali zamożni rycerze, stoją w zasadniczo niezmiennym kształcie do dzisiaj, inne w późniejszych wiekach były rozbudowywane, powiększane o nowe pomieszczenia, nowe skrzydła, często zamykające w środku dziedziniec. I stały się rezydencjami, swą formą, architekturą i pięknymi detalami zachwycają do dzisiaj.

Marek Stadnicki, były dyrektor wrocławskiego muzeum, już prawie dekadę temu doliczył się ich ok. pięćdziesięciu. Spośród tych, które zachowały swój kształt, najszlachetniejsza jest wieża w Siedlęcinie, wśród tych rozbudowanych wiele jest pięknych dworów. I chociaż wczesnorenesansowe dwory trudno uznać za wieże mieszkalne (mimo że ich kształt jest zbliżony), to historycy i historycy sztuki nie wykluczają oddziaływania wzorca wieży mieszkalnej na budynki dworów, szczególnie tych, które zbudowano w czasach, kiedy wznoszono oba rodzaje budowli równolegle. Do wznoszonych na początku XVI w. na Równinie Wrocławskiej obiektów używano cegły, powszechnie stosowanej przy budowie kamienic Wrocławia i obiektów obronnych.

Przykładem takiego wzniesionego z cegły obiektu, będącego zarazem jednym z najciekawszych na Dolnym Śląsku, jest renesansowy **Zamek na wodzie w Wojnowicach**, miejscowości leżącej kilka kilometrów na zachód od Wrocławia. Prawdopodobnie istniała tu wcześniej jakaś forma wieży mieszkalnej, do której dostawiono ok. 1513 r. dwie izby na trzech kondygnacjach, by w ten sposób zamienić ją w nowożytny dwór mieszkalny.

Budowla w późniejszych latach została rozbudowana i otoczona fosą, przylegającą do jej ceglanych ścian i muru otaczającego wewnętrzny, prostokątny dziedziniec dworski. W ten sposób powstał jeden z pierwszych na Dolnym Śląsku czworobocznych dworów z przyległym dziedzińcem otoczonych murem i głęboką fosą. Taki kształt dworu został powtórzony w licznych późniejszych założeniach dworskich, nigdzie nie otrzymał jednak tak doskonałej formy i tak pięknie dopracowanych detali architektonicznych, nad którymi pracowali włoscy rzeźbiarze. Na szczególną uwagę w wojnowickim zamku zasługuje zachowany do dzisiaj trójkondygnacyjny wykusz, doświetlający wnętrze, przystawiony do północnej izby dworu. Wykusz zawieszony został na kamiennych wspornikach, wg wzorów średniowiecznej architektury pałacowej i miejskich kamienic. W dworskiej architekturze Śląska jest unikatem. Wszystko to miało podkreślać pozycję społeczną i bogactwo właściciela rezydencji, zamożnego wrocławskiego mieszczanina Mikołaja von Schewitz, i nawiązywać do patrycjuszowskich kamienic we Wrocławiu (np. szczyty wojnowickiego dworu są jakby wprost przeniesione z gotyckich kamienic miejskich). Całość miała sprawiać wrażenie średniowiecznej twierdzy. Tę ideę zamku miał



MARCIŃ LUBKOWSKI / MATERIAŁY PRASOWE URZĘDU MARSZAŃKOWSKIEGO WOJ. DOLNOŚLĄSKIEGO

Nad detalami architektonicznymi zamku w Wojnowicach pracowali włoscy rzeźbiarze

potwierdzać forteczny w formie portalu bramy wjazdowej i most nad fosą prowadzący do wejścia zamku.

Równie ciekawie jest w środku zamku – do nieco wyżej położonej izby starego dworu prowadzi jeden z najpiękniejszych portali wewnętrznych, wykonany z piaskowca w stylu łączącym odchodzący gotyk i nadchodzący renesans. Kamiennych portali jest zresztą w Wojnowicach więcej. Ich zróżnicowanie może świadczyć o potrzebie zademonstrowania bogactwa mieszkańców dworu.

Zamek na wodzie do końca II wojny światowej pozostawał w rękach prywatnych i dopiero w 1945 r. został zniszczony. Po odbudowie ze zniszczeń wojennych i przeprowadzonych w latach 1961–1984 pracach restauracyjnych odzyskał dawną świetność i był użytkowany przez Stowarzyszenie Historyków Sztuki. Od 2014 r. właścicielem zamku jest Kolegium Europy Wschodniej im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego we Wrocławiu, którego misją jest praca na rzecz budowy Europy Wschodniej jako wspólnoty ludzi wolnych. W zamku można przenocować, można skosztować kuchni zamkowej restauracji i pospacerować po parku.

Tekst ADAM PACZEŃIAK
MATERIAŁ PRZYGOTOWANY
PRZEZ WYDZIAŁ PROMOCJI
WOJEWÓDZTWA



**DOLNY
ŚLĄSK**

Krzyżówka nr 3/2019

Od Środy Popielcowej **wstępujemy w czas Wielkiego Postu**, kiedy to, rozważając tajemnice naszego Odkupienia, chcemy przygotować swoje serca do radości Wielkiej Nocy Zmartwychwstania. Nie może zabraknąć w tych przygotowaniach Sakramentu Pokuty. Przypomnijmy zatem pięć jego warunków – wykropkowane wyrazy (rzeczowniki) należy wpisać w pola krzyżówki wyróżnione kolorem, miejsce wpisywania do odgadnięcia. W odgadywaniu pozostałych haseł pomocne będą, jak zwykle, podane w nawiasach miejsca w tekstach Pisma Świętego, gdzie możemy je odnaleźć. Litery w polach z kropką, czytane kolejno rzędami, utworzą rozwiązanie krzyżówki.

Warunki Sakramentu Pokuty:

1. ... sumienia.
2. ... za grzechy.
3. Mocne ... poprawy.
4. Szczera ...
5. ... Panu Bogu i bliźniemu.

POZIOMO:

1) módl się, by przez Pana była wysłuchana (Ps 55, 2), 4) wieść, gdy radosna – odświeża kości (Prz 15, 30), 7) żal okazany za nieprawość (Jr 44, 10), 8) był nim i Józef z Arymatei (J 19, 38), 9) wieczne – bez końca trwają (Ps 9, 6), 11) z tej góry przekleństwa głosili lewici (Pwt 27, 13), 12) właśnie tam jest drzewo życia (Ap 2, 7), 15) przyjęcie w Betanii urządzone dla Pana (J 12, 2), 16) do otwierania i zamykania (Iz 22, 22), 18) księga na ołtarzu, 19) od Alp płynie ku Północnemu Morzu, 20) mistrz piórka i węgla, gawędy i historii (1925–2007), 21) miasto w północnej Grecji, w Środkowej Macedonii, 23) nowe imię



Szymona (J 1, 42), 24) grzeczność, subtelność dobrze wyważona, 25) miasto należące do pokolenia Beniaminowego (Joz 21, 17), 26) sułtanat na wschodzie Półwyspu Arabskiego, 28) informacja o tobie w dokument wpisane, 31) krawiecka naprawa tego,

co rozerwane, 32) oby i nasze w niebie zapisano (Łk 10, 20), 34) stąd dla Salomona konie sprowadzane (1 Krł 10, 28), 35) z kości słoniowej, szafirami zdobna, do niej jako żywo tors mięgo podobny (Pnp 5, 14), 36) kto się ucieka do Pana, temu będzie darowana (Ps 34, 23).

PIONOWO:

1) ...głów popiołem w kościelnym obrzędzie, 2) postna potrawa bez niej się obejdzie, 3) na cyprysie dom zakłada (Ps 104, 17), 5) krajoznawcza eskapada, 6) są tronem Pana (Iz 66, 1), 9) fajans, porcelana, 10) śpieszenie z pomocą (Ps 22, 20), 13) z Dziecięciem i Jego Matką uchodził do Egiptu nocą (Mt 2, 14), 14) parafialne komunikaty, 15) Aminadab był jego tatą (2 Sm 6, 3), 16) małe zwierzę nieczyste, objęte zakazem Pańskim (Kpł 11, 22), 17) mityczna królowa Sparty, matka Heleny Trojańskiej, 22) piękne w tańcu, obute w sandały (Pnp 7, 2), 25) gapiów tłumek niemały, 27) Pan jest źródłem tej mej siły (1 Sm 2, 1), 28) lutni głos, tak miły (Ps 45, 9), 29) płynie i staje się morzem (Syr 24, 31), 30) cichy odgłos, lecz przestraszyć może (Hi 4, 12), 32) u Dawida był kapłanem (2 Sm 20, 26), 33) to pradziadek Jonatana (1 Krn 8, 33).

Rozwiązanie krzyżówki prosimy przesyłać na karcie pocztowej pod adresem redakcji lub e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl do końca marca z dopiskiem **krzyżówka nr 3/2019** i podaniem adresu nadawcy. Wśród autorów poprawnych odpowiedzi rozlosujemy nagrody – pięć książek ks. Rafała Kowalskiego pt. *Spotkaj Boga w reálu* – Wydawnictwa TUM.

Rozwiązanie krzyżówki nr 1/2019: DWUNASTU APOSTOŁÓW.

Nagrody wylosowały: **Sandra Ćwik** – Marcinkowice, **Genowefa Grajewska** – Strzeżów, **Anna Kisała** – Wrocław, **Anna Ropuszyńska** – Oleśnica Śląska, **Anna Szyler** – Wrocław.

Gratulujemy. Nagrody prześlemy pocztą. ●

Anielskie gotowanie

SIOSTRA
ANIELA GARECKA



Królik z warzywami

Składniki:

- ▶ 3 porcje królika
- ▶ 3 ząbki czosnku
- ▶ 1 marchewka
- ▶ 1 pietruszka
- ▶ 1 cebula
- ▶ 5 dag masła
- ▶ 2 łyżki śmietany 18%
- ▶ 1/2 litra bulionu
- ▶ sól, pieprz

Wykonanie:

Porcje królika przyprawić solą, pieprzem, obłożyć posiekany czosnkiem i odstawić na 3 godziny. Następnie rozgrzać masło, opiec mięso z obu stron, dodać pokrojoną cebulę. Marchewkę i pietruszkę pokroić w paski i dodać do podduszanej cebuli, zalać bulionem, przykryć, dusić, aż mięso będzie miękkie. Wyjąć porcję mięsa, warzywa zmixować, dodać śmietanę, przyprawić do smaku solą, pieprzem. Połączyć mięso sosem.



Śledzie marynowane

Składniki:

- ▶ 10 śledzi matiasów
- ▶ 3 cebule
- ▶ 2 marchewki
- ▶ 2 szklanki wody
- ▶ 3/4 szklanki octu 10%
- ▶ 2 łyżki cukru
- ▶ ziele angielskie
- ▶ liść laurowy
- ▶ kilka ziarenek pieprzu

Wykonanie:

Śledzie wymoczyć, aby nie były za słone. Zagotować wodę z octem, cukrem i ziołami. Marchewkę i cebulę pokroić w plasterki, dodać do zalewy, doprowadzić do wrzenia, wystudzić. Zimną zalewą zalać śledzie, zostawić na 2–3 dni, aby nabrały smaku. Wyłożyć na półmisek wraz z cebulą i marchewką, udekorować zieleniną.



dla dzieci

BOHATEROWIE BIBLIJNI

Pan Jezus

40-dniowy post na pustyni

Pełen Ducha Świętego, powrócił Jezus znad Jordanu i przebywał w Duchu [Świętym] na pustyni czterdzieści dni, gdzie był kuszony przez diabła.

(Ewangelia wg św. Łukasza 4, 1-13)

Spotykamy dziś Pana Jezusa na pustyni – znalazł się tam zaraz po przyjęciu chrztu z rąk Jana Chrzciciela. Bóg Ojciec namaścił swego Jedyne Syna Duchem Świętym, dając Mu moc do rozpoczęcia publicznej działalności.

Teraz Jezus przebywa na pustyni „w Duchu Świętym”, rozmawia ze swoim Ojcem, przygotowując się do wypełnienia powierzonej Mu misji. Czterdzieści dni to okres zapewniający Jezusowi pełnię łaski i mocy.

Czy to oznacza, że zadanie stojące przed Nim staje się przez to łatwe i proste? Że Jezus nie będzie napotykał żadnych trudności, przeciwności? Że ludzkie ograniczenia i słabości nie będą Mu w tej misji przeszkadzać czy ją utrudniać? Widzimy, że nie.

Po czterdziestu dniach postu Jezus odczuwa zwyczajny głód i pragnienie. Chce to wykorzystać diabeł, by zakłócić, już na samym początku, działanie Jezusa. Zaczyna kuszenie od zwykłych ludzkich potrzeb Jezusa, które domagają się zaspokojenia. Jezus mógłby bez trudu zamienić kamienie w chleb, a przestałby być głodny. Czy byłoby w tym coś złego? – wydaje się sugerować diabeł. Przecież najedzony miałby więcej sił do wykonania stojących przed nim zadań. Jezus jednak odpowiada: *Nie samym chlebem żyje człowiek* (werset 4b).

Jezus przedkłada posłuszeństwo wobec Ojca ponad potrzebę zaspokojenia głodu. A ile razy my uważamy zaspokojenie podstawowych potrzeb ciała za ważniejsze od modlitwy? Najpierw się najem, potem porozmawiam z Bogiem?

Po nieudanej pierwszej próbie szatan kieruje do Jezusa drugą pokusę – obiecuje dać Mu wszystkie bogactwa tego świata w zamian za oddanie mu pokłonu. Chrystus nie ma jednak wątpliwości, komu należy się cześć i pokłon, i chwała – tylko Bogu Najwyższemu.

A my? Czy czasem nie idziemy na kompromis ze złem, by zdobyć coś, czego pragniemy? Może tłumaczysz sobie, że nowa bluza, rower, komputer jest ci koniecznie potrzebny – bo przecież twoi koledzy je mają? Może zazdrościsz po cichu starszemu bratu albo siostrze tego, że dostał lepszy, większy prezent?

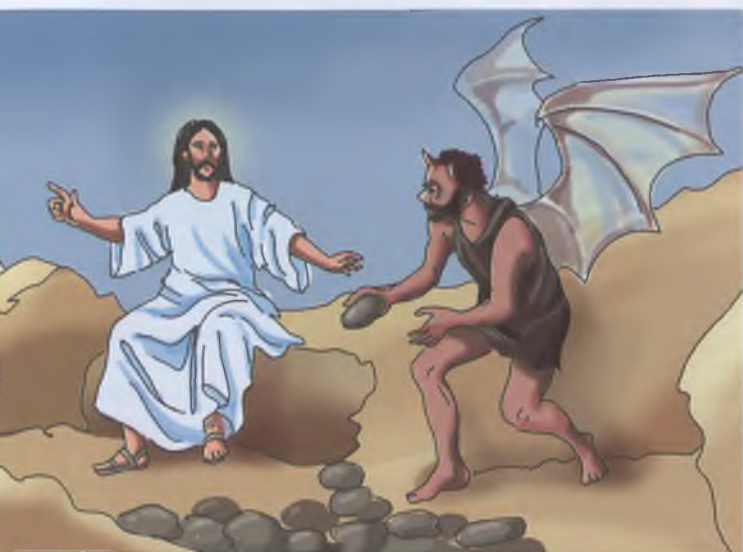
Wreszcie szatan kieruje ku Jezusowi trzecią pokusę. *Jeśli jesteś Synem Bożym, rzuć się stąd w dół* (werset 9b) – z wysokiego narożnika świątyni. *Aniołom swoim da rozkaz co do ciebie, żeby cię strzegli, i na rękach nosić cię będą, byś przypadkiem nie uraził swej nogi o kamień* (wersety 10-11). Jednym słowem: Bóg, jeśli się o ciebie troszczy, na pewno cię uratuje, nawet gdy sam narazisz się na nierozsądne ryzyko. Dokona przy tym wielkiego, niezwykłego cudu, by ludzie to widzieli.

Czy i ciebie nachodzi czasem taka pokusa? Nie założę czapki ani szalika w zimie (choć rodzice o tym przypominają) – tak przecież robią moi koledzy, koleżanki – a Pan Bóg ochroni mnie przed chorobą, bo przecież dba o mnie. Nie muszę się uczyć do klasówki, bo Bóg da mi mądrość. Chcesz pokazać innym, jak jesteś ważny, silny, inteligentny?

Czy takie albo podobne myśli czasem przychodzą ci do głowy? Co z nimi robisz? Czy poddajesz się dobrym myślom, czy ulegasz złym? Jezus przeciwstawiał pokusom słowa Pisma Świętego – a ty?

Warto, na progu Wielkiego Postu, nad tym się zastanowić. Postaraj się coraz częściej postępować tak, jak to robił Jezus.

EWA CZERWIŃSKA



ILUSTRACJA: MWM

Z pamiętnika pluszowego Mnicha

GIENEK, FRYDERYK I POKUSA

– No i się zaczęło – westchnął Fryderyk. Od kilku długich chwil siedział nieruchomo, wpatrując się w okno.

– Co się zaczęło? – zdziwił się Gienek, odrywając nos od książki.

– Pokusy się zaczęły – ponownie westchnął Szop. – Zaczęło się wielkopostowanie.

– O, a ja myślałem, że pokusy to są cały czas.

– No, prawda. Ale chodzi o to, że w Wielkim Poście to jakoś tak szczególnie i specjalnie jest ciężko – rozwinął myśl Freddy.

– A dlaczego? – zdziwił się Gienek.

– Bo wtedy bardziej trzeba. A im bardziej coś trzeba, to się bardziej nie chce – Fryderyk westchnął jeszcze głębiej.

– Aaa, no to teraz rozumiem – powiedział Gienek. – Zima się skończyła, słoneczko przyświeciło, kwiatki kwitną, ptaszki śpiewają, to i trudniej jest się skupić na tym, co trzeba zrobić. Odrobiłeś lekcje? – spojrzał za siebie, ale Fryderyka już przy oknie nie było. Puszysty czarno-szary ogonek właśnie zniknął w szczelinie drzwi i dawał jednoznacznie do zrozumienia, że jego właściciel nie ma ochoty ani na dalszą dyskusję, ani na odrabianie lekcji, ale woli spędzić pierwsze wiosenne dni na podwórku.

* * *

– Cześć chłopaki. Jak tam dzień minął? – ksiądz wrócił z odwiedzin u chorych i właśnie zabierał się do przygotowywania kolacji, gdy Fryderyk i Gienek weszli do kuchni.

– Super książkę czytam – pochwalił się Gienek. – Pamiętnik takiego jednego księdza z Iraku.

– Będziesz mi musiał w takim razie pożyczyć – zainteresował się ksiądz.

– A ty, Freddy?

– A ja czuję się fatalnie – rzucił smutno Szop.

– Ojej, a co się stało? – spytał ze współczuciem ksiądz. – Chory jesteś?

– Nie. Czuję się fatalnie, bo uległem pokusie – Freddy był na granicy płaczu.

– A to jakaś poważna sprawa?



ILUSTRACJA MWM

– No, dla mnie poważna. I to o tyle poważniejsza, że jeszcze niedawno z Gienkiem o tym rozmawiałem i potem trzask-prask i pokusa gotowa.

– Nie śmiem pytać, ale co się stało?

– Bawiłem się w berka z wróblami.

– No i cóż w tym złego? One zawsze lubią się z tobą bawić w berka.

– Ale ja miałem odrabiać lekcje! I teraz już jest za późno i jutro pani będzie krzyczała, bo obiecałem, że zrobię – wyrzucił z siebie Szop. – I to miało nie być jakieś tam byle jakie zadanie, ale zadanie na religię.

– Ooo, no to niefajnie, rzeczywiście.

– A co to za projekt miał być?

– Miałem przygotować temat: trzy pokusy Jezusa. No i te pokusy były takie silne, że mnie tak wciągnęły, że zamiast robić to, co miałem robić, poleciałem robić to, co chciałem robić.

– I może przez to dużo lepiej zrozumiałeś, co znaczą pokusy? – Gienek przerwał narzekania przyjaciela.

– Zobacz: Pan Jezus miał trzy pokusy: jedna, żeby zamienił kamienie w chleb, druga, żeby wypróbował Pana Boga, czy robi mu cud na zawołanie, i trzecia, by w zamian za władzę oddać pokłon szatanowi. Ty miałeś w sumie te

trzy pokusy w jednej: zrobię to, co mi się chce, choć wiem, że mam nie robić.

– No niby tak – zastanowił się Szop.

– A pamiętasz, jak Pan Jezus poradził sobie z pokusami?

– Nie za bardzo pamiętam właśnie...

– Powiedział do szatana: idź precz! To zawsze jest najlepsza metoda. Po prostu powiedzieć: nie chcę mieć z tobą szatanie nic wspólnego! No, ale cóż. Stało się. Więc teraz nie ma co rozpaczać, tylko trzeba wziąć się do roboty. Wiesz co? Zrobimy tak. Zjemy kolację, pomodlimy się i potem razem siądziemy i ja ci pomogę zrobić to zadanie. Dobrze?

– Naprawdę? Chce ci się mi pomóc? – zdziwił się Fryderyk.

– Czy mi się chce, czy mi się nie chce, to teraz nie ma znaczenia. Skoro trzeba to zrobić, to się robi. A pokusę robienia tylko tego, co nam się chce, wyganiamy!

– No to niech Pan Jezus nam w tym pomaga, bo bez Niego walka z pokusami jest nadaremna – podsumował ksiądz. – A teraz siadamy i jemy: w imię Ojca..

KS. PIOTR NARKIEWICZ



Wydawnictwo TUM Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej poleca w marcu Czytelnikom „Nowego Życia”



W połowie marca będziemy obchodzić święto patronalne abpa Józefa Kupnego. Z tej okazji chcielibyśmy polecić Czytelnikom „Nowego Życia” nasz album **CHRISTUS DILEXIT NOS**, przedstawiający pierwszych pięć lat posługi pasterskiej Księdza Arcybiskupa w archidiecezji wrocławskiej.

W 2019 r. Wydawnictwo TUM obchodzi 50. rocznicę powstania. Z tej okazji co tydzień jedna z naszych książek przeceniona będzie o 50%. Promocja obowiązuje we Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej stacjonarnie i online oraz w sklepie internetowym TUM od niedzieli do soboty.

5% 5 za 5 na

Z okazji 45. rocznicy śmierci kard. Bolesława Kominka chcielibyśmy przypomnieć Państwu nasz album **BUDOWNICZY MOSTÓW POJEDNANIA** (promocja 3–9 marca), wydany z okazji 50. rocznicy Listu biskupów polskich do biskupów niemieckich. Unikatowy zbiór fotografii wzbogaca tekst oryginalnego listu, odpowiedź biskupów niemieckich i różne reakcje na orędzie.

Na pierwszy tydzień Wielkiego Postu wybraliśmy **NA DROGACH UCZYNKÓW MIŁOSIĘRDZIA** (10–16 marca), czyli zbiór rozważań drogi krzyżowej o. bpa Jacka Kicińskiego. Osobne teksty przeznaczone są dla dzieci, młodzieży i dorosłych.

Od 17 do 23 marca promocją objętych będzie siedem rozważań zebranych w tomiku **DROGI KRZYŻOWE DLA CHORYCH**. Z pewnością ułatwią one modlitwę osobom, dla których cierpienie jest częścią codzienności.

W trzecim tygodniu Wielkiego Postu proponujemy sięgnąć do książki **KRZYŻ CODZIENNEGO ŻYCIA** ks. Piotra Bajora (24–30 marca). W formie rekolekcji wielkopostnych Autor zachęca nas, aby zatrzymać się, zastanowić nad naszą grzesznością i podjąć próbę zmiany.

Po naszych propozycjach pomocy w drodze do nawrócenia w ostatnią niedzielę marca rozpocznie się promocja książki **ŚWIATŁO DNIA TRZECIEGO**. Ks. Mariusz Rosik w ośmiu esejach podejmuje próbę przybliżenia i przeanalizowania ewangelicznych relacji o otwartym grobie Chrystusa i Jego objawieniach po zmartwychwstaniu.



Zachęcamy do odwiedzenia Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej, gdzie można nabyć publikacje Wydawnictwa TUM, jak również książki innych wydawnictw, a także płyty CD, filmy DVD i dewocjonalia.

Godziny otwarcia:
poniedziałek–piątek: 9.00–18.00
sobota: 9.00–14.00
pl. Katedralny 19, 50-329 Wrocław

Księgarnia prowadzi również sprzedaż internetową
www.ksiegarnia.archidiecezja.wroc.pl
e-mail: ksiegarnia@archidiecezja.wroc.pl

Dział książek
tel./fax: (71) 322 53 68; tel.: 690 026 300
Dział dewocjonalistów tel.: 690 028 300

Wydawnictwo TUM ma w swojej ofercie pozycje z zakresu teologii, filozofii, bibliistyki, historii Kościoła, a także homilie, medytacje, książki dla dzieci i młodzieży oraz modlitewniki.

